

KONKRETY

nr 44

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIII
Nr 391 • 1 listopada 1985 r. • 15 zł
PL ISSN 0137-4680 • Indeks 36272



Fot. Wincenty Kołodziejski

— Drzewo nie ma wyboru — tłumaczą leśnicy. Tkwi w jednym i tylko w jednym miejscu przez długie dziesięciolecia. Jak potężne płuca i pompa ssąca wdycha i wsysa zanieczyszczenia, którymi wypełnione jest jego środowisko.

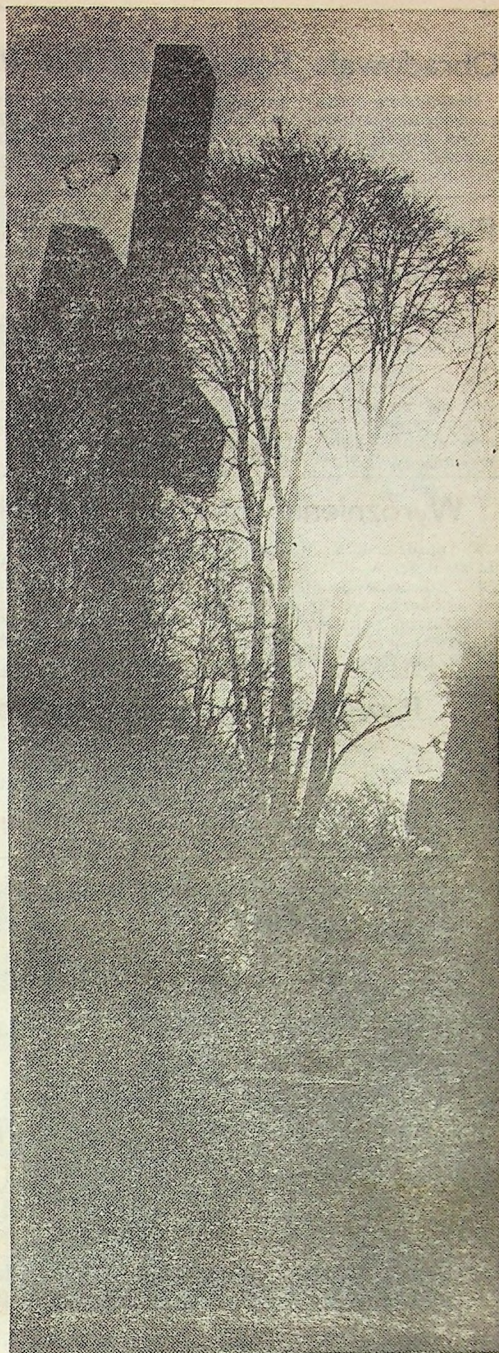
A drzewa umierają stojąc str. 6



Fot. Wincenty Kołodziejski

Niechlujstwo i nieporządek na wystawach sklepowych, odrapane tabliczki z nazwami instytucji i urzędów nie skłaniają klientów i pentonów do częstych odwiedzin.

O czym mówią? str. 8-9



Fot. Wincenty Kołodziejski

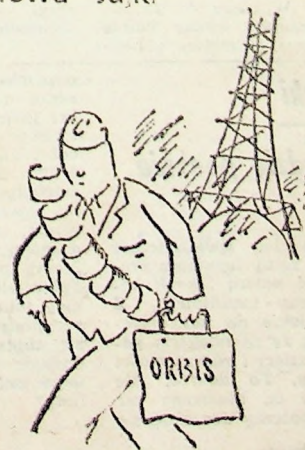
Dzień Zmarłych. Wspominamy bliskich nam i drogich. Myślimy o tych, z którymi już nigdy nie będziemy się dzielić swoimi kłopotami i radościami. Pamiętamy o tych, z których brakiem — mimo upływu czasu — wciąż nie możemy się pogodzić. To naturalny, człowieczy bunt, jaki zawsze rodzi świadomość nieuchronności przemijania.

Śmierć jest nieuniknioną oznaką przemijania czasu, a jednak zawsze wywołuje głęboki żal i smutek.

Jest taki dzień str. 3

Podglądy

Zbigniewa Jułki



Obradowała Egzekutywa KW PZPR

Gospodarka leśna i przemysł drzewny w Legnickim były 30 października br. tematem obrad Egzekutywy KW PZPR. Uczestniczył minister leśnictwa i przemysłu drzewnego Waldemar Kozłowski. Szerszą informację zamieścimy w następnym numerze „Konkretów”.

Pierwsze na Dolnym Śląsku

Pierwsza szkoła średnia na ziemiach odzyskanych — I Liceum Ogólnokształcące w Legnicy — obchodzi w tym roku 40-lecie istnienia. Przez dłuższy czas, po wojnie, szkoła stanowiła centrum życia kulturalnego miasta. Chór „Carmen” prowadzony przez dyrektora

Franciszka Palke, znany był w całym kraju. W ciągu czterdziestu lat maturę w LO nr. 1 zdało 3311 osób.

Wielu absolwentów przybyło na „bal pokoleń” który odbył się w sobotę w auli Spotkali się tam pięćdziesięciolatki i maturzyści sprzed kilku lat. Niektórzy przyjechali specjalnie z odległych miast. Niewiele szkół może się pochwalić równie piękną tradycją.

(Fil.)

Wyróżnienie naszych dziennikarzy

25 października br. podczas uroczystości w siedzibie ZG SD PRL kilkunastu dziennikarzy uhonorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi. Aktu dekoracji dokonał sekretarz KC PZPR Henryk Bednarski i

rzecznik prasowy rządu PRL, minister Jerzy Urban. Wśród wyróżnionych znaleźli się dziennikarze naszej redakcji. Złoty Krzyż Zasługi otrzymał Zygmunt Łuszcz, a Srebrny Czesław Pańczuk. Gratulujemy.

Powstała kawiarnia literacka

Staraniem Komisji Inicjatyw Rady Miejskiej PRON w Legnicy 27 października br. utworzono kawiarnię literacką, która zrzesza kilkunastu autorów nieprofesjonalnych skupio-

nych w RSTK. W czasie spotkania inauguracyjnego ukończyli się wstępnymi wykładami. W części artystycznej wzięła udział młodzież legnickiej szkoły muzycznej.



Stracić, nie stracić?

Znów na legnickim rynku pojawiły się budy Kupic można było wszystko, co oferują na co dzień targowiska i sklepy uspołecznione tyle, że po iście spekulacyjnych cenach. Były owoce, warzywa, spodnie, torebki, srebrne wisioriki, rajstopy bez

gumek, buty, koszulki, góralski ekwipunek i przebrój jarmarku — pawie pióra. — Z tej rączki słowa, z tej dwie — zaczęła wierszem sympatyczny Krakus. Wielu legniczan dało się skusić na oferowany towar. Teraz wiemy gdzie można upłynić gotówkowe nadwyżki, na jarmarku jesiennym który zwińczył kramy w ubiegłą sobotę.

Owoce, warzywa, kwiaty

W minioną sobotę 35 lat działalności obchodziło legnickie Państwowe Gospodarstwo Ogrodnicze. W październiku 1950 roku, kiedy utworzono Zespół Gospodarstw Ogrodniczych, w skład firmy wchodziły trzy zakłady na terenie miasta. Większość z 6,6 tys. m kw. gruntów pod szkłem nie mogła być użytkowana ze względu na zniszczenia wojenne. Pierwsze warzywa i kwiaty z legnickiej firmy ogrodniczej trafiły do sklepów już wiosną 1951 roku. W ciągu 35 lat zakład przechodził różne koleje losu. Obecnie ogrodnicy z Leg-

nicy gospodarują na 822 ha gruntów oraz 9 tys. m kw. szklarni. W minionym roku uzyskano zysk przekraczający 17 mln zł. W roku bieżącym plony były równie dobre i zysk będzie także wysoki. Od 20 lat firmą kieruje Tadeusz Oskwarek.

Z okazji 35-lecia zakładu zasłużonych pracowników udekorowano odznaczeniami państwowymi. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Bogdan Król. Złote Krzyże Zasługi — Alicja Pawłowicz i Romuald Piwnicki.

(SZ)

Przycinki

Tam, gdzie pachnie wanilią

Od paru lat spółdzielczość mleczarska raczy legniczan produktem pod nazwą „Serek homogenizowany - waniliowy”. Z sygnałem, jakie do nas docierają wiemy, że ze smakiem palasz go dzieci i różnej maści lakomczuchy. To dobrze. Ale jednocześnie od dłuższego już czasu nie możemy doczekać się

odpowiedzi na pytanie dlaczego serka owego nie można kupić bez jakichkolwiek dodatków. Jesteśmy przekonani, że producenci nie muszą obawiać się o brak zainteresowania owym smakołykiem. Chętnie zjedlibyśmy sami w pracy bułkę z owym serem, obchodząc się z powodzeniem bez słodkich dodatków. Mamy prawo przypuszczać, że Spółdzielnia Mleczarska w Legnicy musi mieć też korzennej przyprawę w nadmiarze, czym się zbytnio nie przejmujemy, bo dodając ją do serków, może winowatec cenę. A może się mylimy?

(i)

UJAZD

Jak w lodówce

Gdzie jak gdzie, ale w ośrodkach zdrowia panować powinna odpowiednia temperatura, zwłaszcza jesienią i zimą. Tak niestety, i to od dłuższego czasu, nie jest w Gminnym Ośrodku Zdrowia w Ujeździe Górnym. Panuje tam potworne zimno, gdyż nikt nie stara się o napalenie w kotłowni i ogrzanie budynku. Na domiar złego w piwnicy woda po kolana, a cały obiekt murszeje. Nie napalono również w ostatni poniedziałek 28 października Placówka nie może zawiesić działalności, a dla przykładu w ubiegły piątek odbywały się w niej... szczepienia dzieci. Ciekawi jesteśmy, kto zainteresuje się tą placówką zdrowotną — może ZOZ w Jaworze, a może Urząd Gminy w Udaninie?

(z)

JAWOR

Małe, ale kochane

Coraz bardziej aktywnie rozwija działalność istniejące od 1977 roku, Towarzystwo Miłośników Jawora. Skupia obecnie 74 członków i wielu sympatyków. Efekty działań podejmowanych przez TMJ widoczne były np. podczas Turnieju Miast.

Towarzystwo popularyzuje wiedzę o Jaworze organizując liczne prelekcje w zakładach pracy i szkołach. Pomaga mu w tym Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. Wielu uczniów bierze udział w konkursach wiedzy o mieście.

Wiele o Jaworze można się dowiedzieć z wydawnictw TMJ, które dostępne są w kiosku PTTK. Najciekawsze z nich to: „Jawor od zarania do 1263 roku”, „Dzieje rzemiosła w Jaworze”, i „Dzieje oświaty w Jaworze”. Autorami tych opracowań są dwaj nauczyciele Robert Dzwolak i Jan Rybotycki. Historię życia słynnego uczonego jaworzanina rektora uniwersytetów w Prażu i Heidelbergu — Mikołaja Magni (1355—1435) — przygotowuje Aleksandra Laszczyk — prezes TMJ.

(fil.)

JAWOR

Wiechy rozdane

27 października przedstawiono w Jaworze wyniki eliminacji konkursu „Złota Wiecha” na najlepsze pod względem architektonicznym i funkcjonalnym budynki mieszkalne oraz zabudowania gospodarcze w Legnickim. Do konkursu zakwalifikowano 43 obiekty. Nagrodzono siedem. Za budowę nowej zagrody 40 tys. zł i talon na zakup rozdrabniacza typu „Bak” otrzymał Józef Skiba z Iwin, gmina Warta Bolesławiecka. Za nowy budynek inwentarski 34 tys. zł otrzymał Stefan Jeżak z Czerńca, gmina Lubin. 10 tys. zł przyznano Janinie Niedzielskiej z Męcinki za modernizację budynku mieszkalnego, a 20 tys. zł Józefowi Łużnemu z Raciborowic, gmina Warta Bolesławiecka za nowy budynek mieszkalny. Talony na zakup zaimażarek otrzymał Daniel Kosowski z Biskupic, gmina Legnickie Pole i Stefan Tofil z Tomaszowa, gmina Warta Bolesławiecka za nowe budynki mieszkalne. Nagrody książkowe komisja konkursowa postanowiła przyznać Ryszardowi Frączkowi z Mikołajowic, gmina Legnickie Pole za zmodernizowaną zagrodę. Na ogólnopolskim finale „Złotej Wiechy 85” Legnickie będzie prezentował dom Józefa Łużnego.

(ch)

GŁOGÓW

Warto obejrzeć

W glogowskim Miejskim Ośrodku Kultury otwarto niedawno wystawę poplenerową klubu plastyków amatorów. Znalazły się na niej prace dziesięciu autorów. Są one chyba bardziej płodne niż zawodowi plastycy, ponieważ 59 obrazów

namalowali podczas kilkudniowego pobytu na plenerze.

Członkowie klubu mają od 20 do 60 lat. Ich prace są bardzo zróżnicowane. Barbara Murak maluje niezwykle kolorowe i na których umieszcza małe, bardzo szczegółowo oddane elementy. Interesujące pejzaże zaprezentował na wystawie Jarosław Symoczko. Ciekawe są też rzeźby Tadeusza Koniecznego.

(Fil.)

ZŁOTORYJA

Pół miliona fachowców

Dolnośląski Zakład Doskonalenia Zawodowego obchodzi 40-lecie istnienia. Z tej okazji w Złotoryi odbyło się uroczyste spotkanie pracowników DZDZ z wiceministrem oświaty i wychowania Wacławem Kupperem, przedstawicielem Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR Wacławem Leszko i przedstawicielami władz politycznych i administracyjnych dolnośląskich. Zasłużeni pracownicy zakładu zostali wyróżnieni odznaczeniami państwowymi, resortowymi

i związkowymi. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Faustyn Sokółowski.

Dziś w pięciu zespołach warsztatów szkoleniowych i dwóch szkołach DZDZ zdobywa zawód prawie 2 tys. uczniów, a w kursach, organizowanych przez 22 ośrodki kształcenia zawodowego, uczestniczy 38 tys. osób. W ciągu 40 lat działalności DZDZ przeszkolił pół miliona osób w różnych zawodach — są wśród nich mechanicy samochodowi, kelnery, jubilerzy, krawcy, stolarze. Z okazji jubileuszu licząca 700 pracowników załoga oraz uczniowie wykonali czynny społeczny o wartości 10 mln złotych.

(Fil.)



KUNICE

Zaczął się od sikawki

Weszcze w Poczdamie toczyły się rozmowy o losach Europy, a już na odzyskane prastare ziemie piastowskie przybywali pierwsi osadnicy. Był wśród nich Feliks Skiert, strażak-ochotnik z dziada pradziada. Skiert i jego domkowie osiedlili się w Kunicach i tutaj też w krótkim czasie powstała jedna z pierwszych na Dolnym Śląsku Ochotnicza Straż Pożarna. Od początku strażacy z Kunic zajmowali się nie tylko gaszeniem pożarów. Byli awangardą gminy, gromady, wsi. Pilnowali społecznego dobra, inicjowali czynny społeczny, organizowali wiejskie uroczystości. Feliksowi Skiertowi, który ma dzisiaj 80 lat i jest honorowym członkiem kunkickiej OSP, pomagali w organizacji strażaków-ochotników mężczyźni z rodzin Fródymów, Giedroiciów, Lewandowskich, Onuchowskich. Na początku podstawowym sprzętem strażaków była stara, wysłużona ręczna si-

kawka, potem otrzymali pompę i samochód.

Dzisiaj kunkicka OSP należy do najlepszych jednostek tego typu w województwie i kraju. Płk Kazimierz Płociennik — komendant rejonowy straży pożarnych w Legnicy twierdzi, że strażaków z Kunic traktuje się często jak jednostkę zawodową. Są zawsze na zawołanie. Obecnie naczelnikiem OSP jest Czesław Fródyma, któremu służą pomocą komendant gminny OSP Józef Giedroń Strażacy z Kunic w czynnie społecznym wybudowali solidną remizę. Znajduje się w niej świetlica, magazyny, dwa garaże oraz pełne zaplecze socjalne. Jednostka OSP w Kunicach składa się z kilku drużyn, m. in. młodzieżowej i żeńskiej. W sumie do OSP należy w Kunicach 70 osób. W tym roku strażacy wykonali wiele prac w ramach czynu społecznego wartości 9 mln zł.

(sz)

„Czad” post scriptum

W związku z ukazaniem się w nr 37 Konkretów artykułu

Wandy Dybalskiej pt. „Czad”, informujemy, że dnia 25.09.1985 r. Sąd Wojewódzki VII Wydział Pracy we Wrocławiu rozpoznał sprawę i rozszedł byłego pracownika, inspektora bhp Jana Stefankiego, ażnał za bezzasadne i oddalił powództwo.

(w)

UWAGA!

UCZESTNICY WIELKIEJ LOTERII FANTOWEJ

„ŚWIĘTA PRASY — 85”

— Do 16 listopada 1985 r. realizacja wygranych losów Wielkiej Loterii Fantowej „Święta Prasy — 85”. W związku z zakończeniem sprzedaży losów Wielkiej Loterii Fantowej „Święta Prasy — 85” Lubuski Komitet Upowszechniania Prasy w Zielonej Górze uprzejmie informuje, że losy wygrane w loterii realizowane będą do 10 listopada 1985 r. Po tym terminie reklamacje nie będą uwzględniane.

1353-k

Na dziś i na jutro

Jacek Broszkiewicz

Zebrania konsultacyjne i kampania wyborcza do Sejmu wyświetliły ogrom problemów jakimi żyjemy. Powstał obszerny spis codziennych bolączek, braków i niedogodności. Są wśród postulatów takie, które załatwić można od ręki wykazując odrobinę rozumu i dobrej woli, ale są i takie, na których urzeczywistnienie obecnie nas nie stać. I nie tylko zadaniem nowo wybranych posłów będzie wywołanie w gąszczu spraw i zadań tych najważniejszych i mających szanse powodzenia. Podobnej selekcji społeczeństwo spodziewa się także od władz administracyjnych różnych szczebli, ale przede wszystkim od tych, którzy politycznie programują rozwój kraju.

Dlatego też doświadczenia kampanii do Sejmu powinny zostać spożytkowane przez partie polityczne, organizacje społeczne i gospodarcze. Dla członków PZPR, szczególnie teraz u progu kampanii sprawozdawczo-wyborczej przed X Zjazdem, oznacza to wzmoczenie aktywności w inspirowaniu takich działań, które będą się przyczyniały do zaspokojenia najpilniejszych potrzeb, likwidowały zło, nieudolność i brak kompetencji. Rzecz jasna — nie chodzi tu o rozwiązanie problemów wymagających dodatkowych nakładów finansowych, lecz o tworzenie wokół tych kwestii sprzyjającego klimatu.

Zróżdło większości postulatów i zadań, jakie płynęły pod adresem kandydatów na posłów

głęboko tkwi w gospodarce.

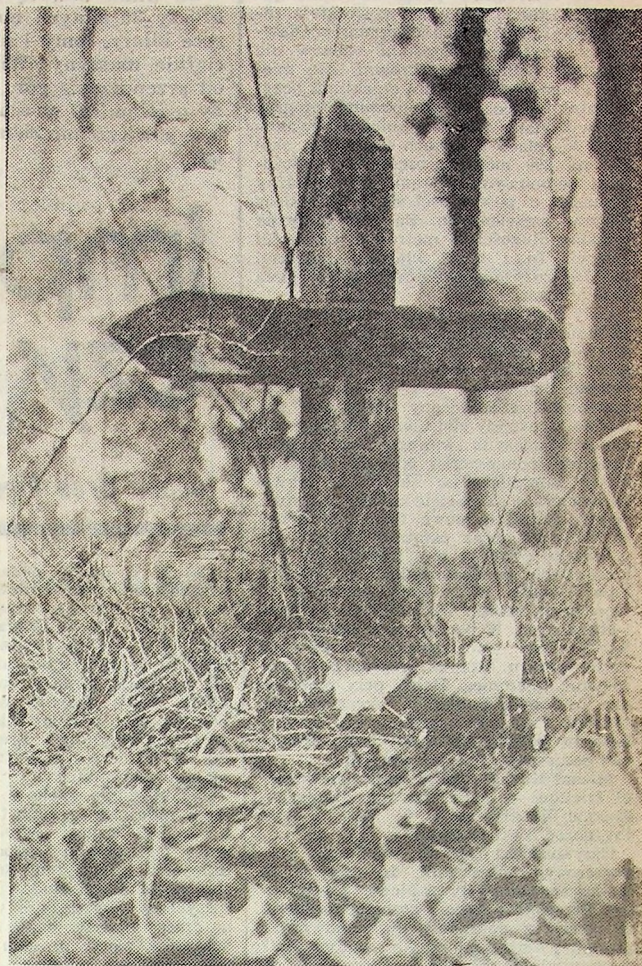
Podstawowe organizacje partyjne i aktyw społeczno-gospodarczy zakładów pracy powinni więc już dziś wyciągnąć dla siebie wnioski z kampanii wyborczej do Sejmu. Poszukiwać realnych sposobów zwiększenia produkcji, poprawy jakości. Od tego zależy przecież poziom naszego życia. Tylko w taki sposób można szybciej pokonać trudności i zaspokajać potrzeby.

Między wyborami do Sejmu a kampanią sprawozdawczo-wyborczą w partii nie może być luki. Czas ten powinien być wypełniony działalnością przynoszącą wymierne efekty.

Członkowie partii muszą odgrywać tutaj rolę pierwszoplanową. Od tego, w jakim stopniu to się uda zależeć będzie nie tylko przebieg, ale i społeczny odbiór przedjazdowej kampanii, która rozpocznie się już w grudniu. Trzeba jednocześnie pamiętać, że bezkompromisowość, otwartość i autentyczność, które były tak wszechobecne w czasie kampanii sejmowej, z tym większą mocą powinny cechować partyjną dyskusję. Partia nie może pozwolić sobie na powielanie tematów dyskutowanych w kampanii wyborczej. Te sprawy muszą być już do tego czasu załatwione bądź co najmniej uczciwie rozliczone. Dopiero w takim klimacie można będzie dyskutować o przyszłości, o sprawach do załatwienia i ludziach, którzy będą je realizować. Powinniśmy bać się

tych spośród nas — członków partii, którzy zajmując różne miejsca w hierarchii społecznej i zawodowej, nie są w stanie (nie potrafią, bądź nie chcą) podolać wymogom stawianym przez życie. Pokazujemy jednocześnie i bierzmy przykład z tych, którzy stoją w pierwszym szeregu propagatorów postępu. Takie nastawienie do oceny ludzi i tego co robią powinno charakteryzować się ciągłością. I tylko taki sposób postępowania pozwoli zerwać nie tylko z zarzucaną nam aktywnością naszych poczynań, ale wpłynie na coraz szerszą społeczną ich akceptację.

Jestem więc gotów zaryzykować stwierdzenie, iż do czasu rozpoczęcia kampanii przedjazdowej główny ciężar pracy partyjnej na wszystkich szczeblach powinien koncentrować się wokół spraw, jakie wypłynęły w czasie społecznej konsultacji przed wyborami do Sejmu. Oprócz roli inspiratorskiej członkowie partii powinni realizować słuszne postulaty załóg i mieszkańców. Powinni czynić to w ścisłej współpracy z PRON, tak by ruch ten nie zakończył swej roli jedynie na przygotowaniu i przeprowadzeniu wyborów. Wydaje się zresztą, że to właśnie PRON stanowi najlepszą płaszczyznę współdziałania wszystkich sygnatariuszy, bowiem o wiarygodności i zaufaniu do danej organizacji czy ruchu stanowi nie jego umiejętność w odczytywaniu problemów lecz ich załatwianie



Fot. K. Raczowskiak

Jest taki dzień

Czesław Pańczuk

Jest taki dzień, kiedy odkładamy na bok codzienne troski i problemy. Zwalniamy tempo życia. Zapalamy znicze, kładziemy symboliczne kwiaty na grobach tych, którzy odeszli na zawsze. Tak jest co roku. Tak dyktuje tradycja.

Kiedy tego dnia palą się migotliwe światełka, wspominamy zmarłych. Ożywają oni w płomykach listopadowego wieczoru i toczą wielki dialog z naszymi myślami. Ale oni są mądrzejsi od nas o swoją śmierć. Powracamy pamięcią do wspólnych chwil spędzonych z nimi. Przypominamy sobie jakieś sceny i obrazy, czasem o powiklanej chronologii i niejasnym układzie. Zdają się krążyć wśród naszych zamysłonych postaci. Bo święto to zawsze było czasem owego przenikania czy też więzi dwu światów. Nasi przodkowie wierzyli nawet, że tego dnia, ci co odeszli, odwiedzają swoje domy, że zaglądają do tak samo już odeszłych krewniaków, że wręcz jedzą, piją i weselą się, jak gdyby całkiem udało im się zdobyć na tę chwilę realny byt i realne życie.

Dzień Zmarłych. Wspominamy bliskich nam i drogich. Myślimy o tych, z którymi już nigdy nie będziemy się dzielić swoimi kłopotami i radościami. Pamiętamy o tych, z których brakiem — mimo upływu czasu — wciąż nie możemy się pogodzić. To naturalny, człowieczy bunt, jaki zawsze rodzi świadomość nieuchronności przemijania.

Śmierć jest nieuniknioną oznaką przemijania czasu, a jednak zawsze wywołuje głęboki żal i smutek. Jeszcze boleśniej przeżywamy śmierć, kiedy jest rezultatem przypadku, tragedii, wojny czy waśni między ludźmi.

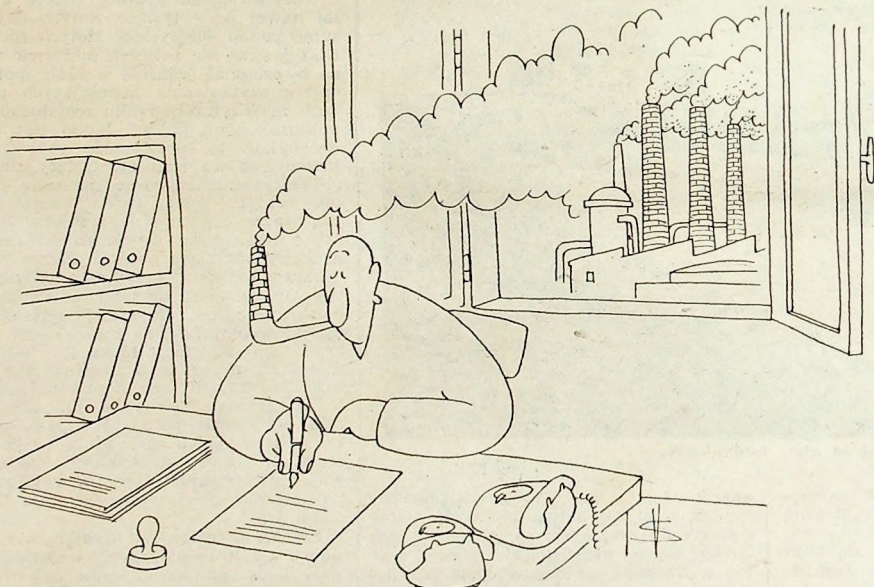
Dzień Zmarłych. Myślimy o tym, co przekazali nam nasi rodzice i co sami chcemy pozostawić tym, których dziś wychowujemy. Myślimy może i o tym, że nasze refleksje spletały się z zadumą innych. Jesteśmy przekonani, że ten dzień jest swoistym mostem, jaki łączy pokolenia.

Nasze cmentarze rozbityskują tego dnia milionami ciepłych płomyków. Ziemia przykryła ludzi, których życie się zakończyło. Najokrutniejsze zniwo przyniosła ostatnia wojna. Tym, którzy podczas niej zginęli, walcząc o naszą wolność i niepodległość, żołnierzom w mundurach i bez, także należy się nasza pamięć. A nie wszyscy, którzy zginęli w walce mają swój grób na cmentarzu, choćby zbiorowy. Ale w tym dniu nie ma opuszczonych mogił. Na każdym, nawet skrajnie zaniedbanym grobie ktoś położy kwiat, ktoś inny zapali świeczkę.

Nie ma chyba takiego wśród żyjących, który nie uległby tego dnia atmosferze, jaką tworzy luna płomieni nad cmentarnymi nagrobkami — tymi z nazwiskami i tymi bezimiennymi. W tym właśnie tkwi siła naszej pamięci.

Jest taki dzień, w którym jednoczymy się wszyscy wobec namiętnej nieomal tu, na cmentarzu, kruchości życia. I powstaje pytanie: co robić, jak postępować, aby swój czas przeżyć jak najlepiej i najpożyteczniejszym? Odpowiedzieć musi sobie każdy sam. Ale chyba nie ma takiego, który nie chciałby aby i o nim kiedyś pozostały dobre wspomnienia.

Obserwacje



Rys. Jirzi Szramek

Ocena rad i samorządów

25 października obradowało Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Na posiedzeniu z udziałem przewodniczących miejskich rad narodowych z Głogowa, Legnicy, Lubina i przewodniczących komitetów osiedlowych dokonano oceny działalności organów samorządu mieszkańców w województwie. Podkreślając, że coraz skuteczniej korzystają one z uprawnień zapisanych w ustawie o

systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego stając się rzeczywistymi gospodarzami w miejscu zamieszkania. Pozytywnie oceniono prace samorządów. Wskazano jednocześnie na potrzebę stałego doskonalenia form i metod pracy w tym współpracy z radami narodowymi i organami administracji państwowej. Wyrażono podziękowanie działaczom i aktywowi samorządów mieszkańców za

ich dotychczasową pracę. Prezydium dokonało również oceny stanu przygotowań gospodarki komunalnej, mieszkaniowej, ciepłownictwa, komunikacji i dróg do okresu zimowego. Stan przygotowań oceniono pozytywnie. Zapoznano się także z oceną przebiegu kampanii wyborczej do Sejmu PRL w województwie.

(p)

Parę kilometrów przed Jaworem (jadąc z Legnicy) tuż przy szosie stoją zabudowania i urządzenia oddanej niedawno do użytku oczyszczalni ścieków dla miasta i pobliskiej cukrowni. Ale między drogą a strzeżonymi obiektami oczyszczalni jest coś, co przypomina fotografię wykonaną tuż po panicznej ewakuacji: Na placu o bokach (licząc na oko) 100 na 200 metrów, częściowo wyłożonym betonowymi płytami stoi okazały magazyn o pojemności około 2 tysięcy metrów sześciennych. Za nim budynek socjalny długości 60 metrów i szerokości sześciu. To z tymi właśnie obiektami ma się rozprawić więziarska brygada rozbiórkowa.

Cały teren pstrzą gęsto rozsiane lampy jarzeniowe. Niedaleko bramy szkielet wytwórni betonu z zamontowanymi jeszcze silnikami. Obok duży zbiornik na cement i sterujące go betonowe elementy. Ten ogrodzony siatką plac jest mocno zarośnięty zielskiem, podobnie jak rampa magazynu, którego dwa spośród czterech pomieszczeń chronią blaszane wrota zamknięte na klódki. W trawie poniewierają się pogięte kawały żelastwa, opony, jakieś gumowe taśmy. Budynek socjalny to obraz ostatniej nędzy: powybijane szyby, rozbite framugi. W kilkudziesięciu pomieszczeniach, po których hula jesienny wiatr stopy papierów urzędowych, resztki instalacji sanitarnych i grzewczych. W barakowozie opodal budynku stoły warsztatowe, porzucone części maszyn, których przeznaczenie pozostaje tajemnicą. Dalej, przy ogrodzeniu betonowa budka z okratowanymi oknami. Przy niej resztki trzech dystrybutorów paliwa. Zbiorniki zamontowane pod podjazdem. I to już wszystko.

Michał Karuś — pracownik oczyszczalni ścieków — mówi zza ogrodzenia: — Pewnie, że słyszałem, że mają przyjechać i rozebrać. Taki majątek!

Oczyszczalnia tyle ma wspólnego z opuszczonymi obiektami, że jeszcze do niedawna stanowiły zaplecze jej budowy. Przecież wstęgi i pozostały problem: co zrobić z dokładnie zabetonowanym placem i stojącymi na nim budynkami? Oczyszczalnia zajmuje powierzchnię 26 hektarów, zaplecze niespełna dwa. To, co postawiono na tym splachetku ziemi

Za kilka dni, tę otwartą o każdej porze dnia i nocy bramę przekroczą 30 silnych mężczyzn odzianych w więzienne dreluchy. Wezmą w ręce kilofy, łomy i łopaty, a na cichym, opustoszałym placu pojawią się ciężkie maszyny. Więźniowie cieszą się opinią znakomitych fachowców od przenoszenia gór. Taka chińska metoda. Wystarczy łopata, kilof i łom, by oszołomieni namiastką wolności ludzie w miesiąc, najwyżej dwa zmiotli z powierzchni ziemi wszystko to, co z mazołem budowano przez parę lat...

Impas czy bezsens?

lasek Broszkiewicz

pozwolić w latach siedemdziesiątych na przekazanie pod budowę oczyszczalni ścieków 26 hektarów naszej ziemi? Złemi II i III klasy! Dobrze, oczyszczalnia już stoi i z tym musimy się pogodzić. Lecz nie rozumiem dlaczego mam pozwolić, by stacja straciła następne dwa hektary, które jedynie wydzierzawiliśmy pod zaplecze wrocławskiej firmie budującej oczyszczalnię? Zresztą nie wolno mi na to pozwolić. Potrzebna jest formalna zgoda ministra.

Oczyszczalnię ścieków dla Jawora i okolic budowała ta sama firma (WPRIBP), która dziś wznosi „Wielką Wodę”. Budowę oczyszczalni rozpoczęto przed dziesięciu laty. Wtedy to WPRIBP wystąpiło do Stacji Hodowli Roślin Ogrodniczych w Snovidzy o wyrażenie zgody na czasowe użytkowanie niespełna dwóch hektarów ziemi w celu zainstalowania tam zaplecza budowy. Miało ono być zresztą bazą wypadową do prowadzenia innych robót inżynierskich w jawor-

stacja Hodowli Roślin w Snovidzy stanowczo domaga się zwrotu wydzierzawionego przez siebie terenu. I to zrekultywowanego! Oznacza to w praktyce nie tylko wyburzenie wszystkiego co znajduje się na placu, ale również nawiezenie setek ton humusu, tak by powstała w ten sposób gleba miała co najmniej III klasę. Za stanowiskiem stacji przemawia prawo, a zwłaszcza ustawa o ochronie gruntów rolnych. Dyrektor Cukrowicz swoje stanowisko argumentuje ponadto interesem społecznym.

Przedstawiciel drugiej strony w tym konflikcie, inżynier Jan Sieroński, szef budowy „Wielkiej Wody” mówi, że rozbiórka obiektów zaplecza i rekultywacja kosztować będzie około 3,5 miliona złotych. Kiedy przed rokiem 1980 WPRIBP stawiało przy jaworskiej szosie magazyn dla swego zaplecza — kosztował on już wówczas 7 milionów złotych. Obecnie budowa takiego samego kosztowałaby pięć razy drożej. Sieroński: — Sam fun-

posiadamy przypada aż 13 podwórz gospodarskich. Każde z nich trzeba zabezpieczyć, pilnować, zatrudniać ludzi. Po co mi czteraste? Związka tak daleko? Poza tym ja nie mogę dysponować państwową ziemią. O niej decyduje tylko minister rolnictwa. Nie raz sugerowałem ludziom z wrocławskiej firmy, by wystąpili do ministra o przekazanie im użytkowanego terenu. Nie uczynili tego. Ze sam mogłem to dla nich zrobić? Pannie, gdzie pan żyje? Jesteśmy na to za mali.

Okazuje się, że mityczne trudności z uzyskaniem zezwolenia na przejęcie gruntów na cele nierolnicze przerazają wszystkich ewentualnych reflektantów na plac przy jaworskiej szosie. Próbowano ponoć zainteresować obiektami takie firmy jak Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji, ale bez efektów. Jednocześnie szef budowy „Wielkiej Wody” z zapopotaniem przyznaje, że sami zawiniли nie występując do ministra rolnictwa. Gdyby byli właścicielami nie tylko zabudowań, ale i ziemi — wówczas na pewno znaleźli kupca byłoby o wiele łatwiej. Inżynier Sieroński zasłania się także interesem społecznym: — Jak można pozwolić, by w dobie tak wielkich trudności z powierzchnią magazynową, np. pod zboża, burzyć wartościowe obiekty? Przecież szkoda takich zabudowań! A budynek socjalny? Po remoncie mógłby służyć jako hotel robotniczy, zaplecze socjalne, nawet skład!

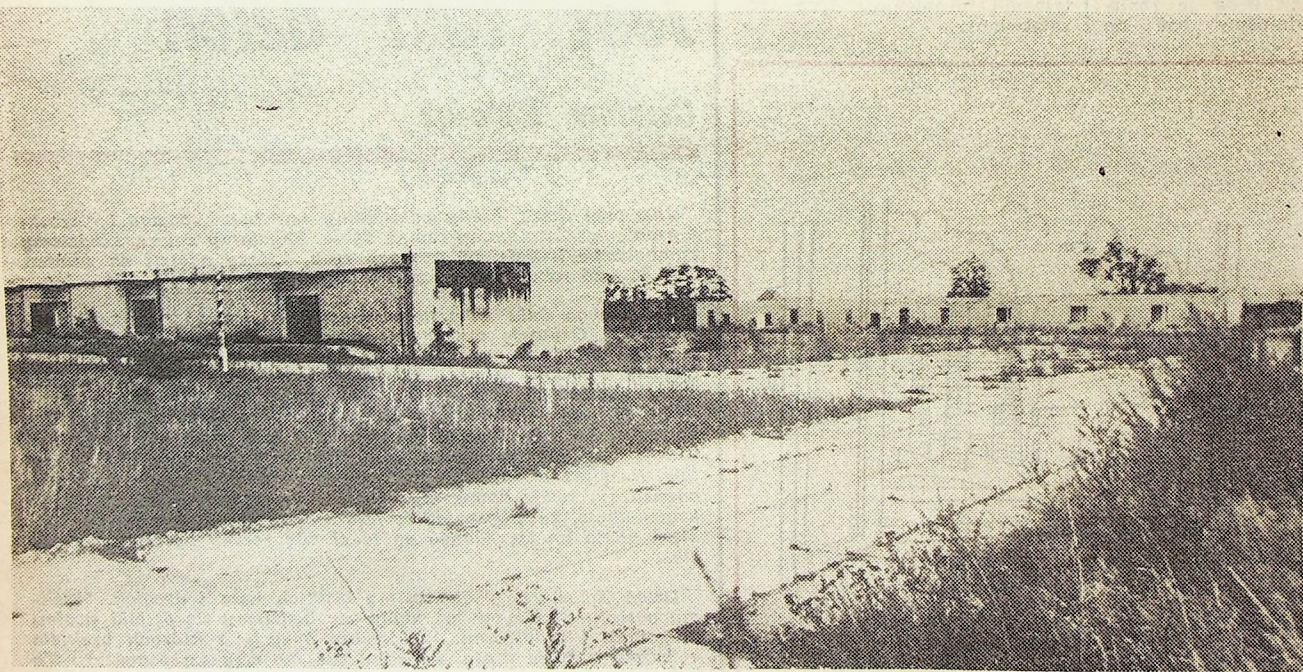
Nikt nie chce zjeść tej zaby. Ponoć nawet sama oczyszczalnia ścieków chciałaby niebezpieczny teren przejąć, ale i jej kierownictwo wątpi w możliwość uzyskania zgody ministerstwa rolnictwa.

★ Nie chcę, nie mogę, wątpię, żałuję, że wcześniej o tym nie pomyślałem, oddaj co moje, szkoda zmarnować. To słowa i zwroty, które można by znaleźć w setkach akt sądowych dotyczących chłopskich sporów o miedzę. I właściwie na tym można by zakończyć zajmowanie się przypadkiem zaplecza przy jaworskiej szosie. Jest bowiem prawo, które nakazuje dotychczasowemu użytkownikowi terenu zwrot właścicielowi zrekultywowanego gruntu. Mniejsza z kosztami. Ale w dialogu między stronami pojawiły się słowa nie występujące w zwyczajnych sądowych pyśkawkach. Słowa te to „interes społeczny”.

Rok w rok, tytułem dzierżawy Wrocławskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich Budownictwa Przemysłowego placilo Stacji Hodowli Roślin Ogrodniczych w Snovidzy równowartość 102 kwintali zboża, jakie można by uzyskać z dzierżawionego gruntu. Licząc kwintal nawet po 4 tysiące złotych daje to sumę ponad 400 tysięcy złotych rocznie. Nikt jeszcze nie policzył, jaki zysk można by osiągnąć (właśnie w skali społecznej) z użytkowania istniejących przecież: magazynu, budynku socjalnego, betoniarńi, stacji paliw? Jedno jest pewne: byłaby to spora, suma wielokrotnie przewyższająca owe 400 tysięcy złotych.

Tymczasem ustawa o ochronie gruntów rolnych działa i do końca roku więźniowie z pewnością rozbiórą, wyburzą (odyskają) da się jedynie elementy dachów) istniejące obiekty. Zyzna gleba (humus) zazieleni się wiosną. Wrocławska firma jakoś upchnie w swych finansach koszty rozbiórki i wszyscy będą zadowoleni. Łącznie z dyrektorem Cukrowiczem ze stacji hodowli, któremu spełni się marzenie o urwaniu lba hydrze zabierającej bez opamiętania najlepsze grunty. Tak więc już niedługo nikt nie będzie pamiętał o tym, że w miejscu między oczyszczalnią ścieków a szosą na Jawor stały kiedyś jakiegolwiek zabudowania. Sprawa załatwiona po naszymu, z czystymi rękami, w świetle prawa.

P.S. Za parę lat, jak wynika to z planów architektonicznych województwa przy jaworskiej szosie znów pojawią się buldożery. Tyle tylko, że zadanie będą miały inne niż dziś: poszerzą drogę do dwupasmowej. Kiedy maszyny zdejną warstwę żyznej gleby II i III klasy i odsłonią betonowe fundamenty okaże się, że nie trzeba będzie wzywać archeologów. Znaleźnisko zbyt świeże...



Pozostał problem co zrobić z dokładnie zabetonowanym placem i stojącymi na nim budynkami.

stanowi własność wykonawcy oczyszczalni, czyli Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich Budownictwa Przemysłowego. Zresztą świadczy o tym zarówno zardzewiała tablica na szczytowej ścianie magazynu, jak również firmówki poniewierające się w budynku socjalnym. Zaś teren, na który wylano masy betonu do dziś pozostaje własnością Stacji Hodowli Roślin Ogrodniczych w Snovidzy. Jej dyrektor Eugeniusz Cukrowicz łatwo wpada w pasję: — Ja się pytam, kto przy zdrowych zmysłach mógł

skiej okolicy, zwłaszcza robót wodno-kanalizacyjnych dla kuźni, cukrowni, fabryki wyrobów metalowych.

Budowa oczyszczalni wlokła się latami. Był więc czas na porządne uzbrojenie oddanego w dzierżawę terenu, postawienie murowanych budynków, wspartych na solidnych betonowych fundamentach. Ale budowa dobiegła końca. Wrocławska firma przeszła na budowę „Wielkiej Wody” w Przybkowie. Pozostał problem: Co zrobić z nieszczęsnym zapleczem?

dusz plac związany z rozbiórka powiększy się o blisko milion 200 tysięcy złotych. A ile zużyje się sprzętu i paliwa! Dziwię się, że właściciel ziemi, czyli stacja w Snovidzy, który w ogóle nie interesuje się zapuszczonym terenem wokół naszego zaplecza, który też przecież jest jej własnością, nie chce od nas za darmo przejąć magazynu, budynku socjalnego i uzbrojonego placu. Toż to czysty interes!

W Snovidzy mają na to inny pogląd. Cukrowicz: — Na 2257 hektarów jakie

życie i obyczaje

Anonimy pani Jot

Przeczytałem gdzieś, że w dalekiej Kolumbii jest kilka milionów poetów. Kilka milionów na około dwadzieścia milionów mieszkańców! A więc Kolumbijczycy lubią pisać i — co ważniejsze — potrafią pisać. Słusznie zatem mają swego Gabriela Garcę Márqueza.

My, Polacy, też lubimy pisać, ale —

niestety — nie mamy swego Márqueza i na rodzime „Sto lat samotności” przyjdzie nam pewnie ze sto lat poczekać. Albowiem my, Polacy, lubimy pisać... anonimy. Zamiast Márqueza mamy więc — i to niemal pod nosem, bo na osiedlu Kopernika w Legnicy — niejaką panią Jot, 38-letnią zamężną damę, podającą się za bibliotekarkę, lecz mającą akurat tyle wspólnego z biblioteką, co duraleminium z drem brzusznym.

Pani Jot lubi pisać — anonimy oczywiście. Wylącznie anonimy i wyłącznie skalujące anonimy. I w tym gatunku jest bez wątpienia pierwszą gwiazdą na wojewódzkim firmamencie literackim,

gwiazdą niesłychanie czujną i świetnie zorientowaną. Wystarczy, by ktoś, np. sąsiad Jaś, otrzymał talon na prakę automatyczną, zaraz — bach! — leci dokąd trzeba anonim pisany drobną rączyną pani Jot: „Dał, taki-owaki, łapówkę! A wy, niecna mamusia wasza była, jeszcze go kryjcie!” Kiedy sąsiad Miś dostał talon na samochód, to — ma się rozumieć — „dał łapówkę i załatwił decydującym wczasy zagraniczne”. Natomiast panna Jadzia, żeby otrzymać przydział na mieszkanie, musiała, rzecz jasna, przepaść się z całym kwaterunkiem, komisią mieszkaniową w komplecie i kilkoma dyrektorami na dodatek. Którzy

lużno raczej związani są z wydziałem lokalowym.

Pani Jot „zaszczyca” swoimi anonimami przeróżne osoby i instytucje, m.in. wojewodę i naszą redakcję. Pani Jot pisze językiem dosadnym, plebejskim, świadomym — dla kamuflażu oczywiście — okaleczonym. Lecz całe nieszczęście w tym, że pisze na swojej maszynie do pisania. A każda maszyna posiada — o czym wydaje się nie wiedzieć pani Jot — a my wiemy — swoje indywidualne, bardzo charakterystyczne cechy. I stąd nazwisko pani Jot jest nam znane. I nie tylko zresztą nam.

RYSZARD ADAMOW

Hasto:
Szpital



INWESTOR

Wydział Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego na powstający szpital patrzy z punktu widzenia potrzeb województwa. Ze szkodliwym wiadomo. Co jednak jest sprawą najpilniejszą? Od czego zacząć wyposażenie i uruchomienie szpitala? Jak pozyskać specjalistyczną kadre?

Investor, a zarazem przyszły użytkownik, ma już wizję zagospodarowania szpitala, skrojoną na miarę możliwości własnych i potrzeb lecznictwa zamkniętego w województwie. Nie jest to wizja olśniewająca rozmachem, ale lepsze to niż megalomańskie mrzonki bez pokrycia. Lepiej sobie od razu powiedzieć, że jeszcze dużo wody w Kaczawie upłynie, zanim na szpitalnych łóżkach położy się pierwszych pacjentów.

Właściwe funkcjonowanie szpitala rozpocznie się od otwarcia Zespołu Przychodni Specjalistycznych, których profil odpowiadać będzie tworzonemu oddziałom szpitalnym. Zanim to jednak nastąpi, musi zostać zakończony montaż podstawowej infrastruktury technicznej — wody, elektryczności i ciepła w terminie do końca tego roku, a w czerwcu przyszłego roku służba zdrowia domaga się oddania pralni. Żaden ze szpitali na terenie miasta nie ma właściwego zaplecza i obiekt ten, zgodnie z wcześniejszymi założeniami, powinien spełniać rolę centralnej pralni dla pozostałych placówek lecznictwa zamkniętego.

Nieprzypadkowo planuje się uruchomienie szpitala od przychodni poczynając, a więc to na zatrudnienie trzonu specjalistycznej kadry, która w perspektywie przejmować oddziały szpitalne, a zanim to nastąpi, czuwać będzie nad prawidłowym montażem wyposażenia. W tym celu planuje się zakup krynch niespodzianek w fazie użytkowania. Termin przekazania przychodni, według deklaracji wykonawcy — 1986 rok. W ślad za przychodnią powinno nastąpić przekazanie bloku diagnostycznego. Tu wykonywać się będzie specjalistyczne badania, wytwarzać płyny do dializy, wykonywać próby laboratoryjne. Trudno wyobrazić sobie pracę poszczególnych przychodni bez możliwości badań rentgenowskich czy prób laboratoryjnych,

W artykule inauguracyjnym cykl publikacji informujących o postępie prac przy budowie Szpitala Wojewódzkiego, ograniczyłam się do zagadnień ściśle z budownictwem związanych. Ponieważ jednak nasz swoisty „patronat” zakończy się dopiero z uruchomieniem szpitala, nie chcemy się skupiać wyłącznie na postępie robót budowlanych. Zakończenie I etapu budowy nie będzie jednoznaczne z jego uruchomieniem. Służbę zdrowia czeka trudne zadanie: wyposażenie i zagospodarowanie obiektów szpitalnych. Jak twierdzi lekarz wojewódzki, ten ogromny kompleks medyczny będzie zagospodarowywany i uruchamiany stopniowo.

Bez różowych okularów (2)

Agnieszka Szydłowska

a z drugiej strony wiadomo, ile różnorodnej aparatury trzeba tu zamontować. Montaż wyposażenia będzie następował kolejno — od rentgena i laboratorium, a potem szpitalnej kończą.

Służbie zdrowia bardzo zależy na szybkim przejęciu jeszcze jednego obiektu: pawilonu zakaźnego. Co prawda, „przynależny” do drugiego etapu budowy, ale stanowić będzie i tak wydzielną całość, a w stanie surowym został już niemalże wykonany. Obecnie Szpital Zakaźny w Legnicy mieści się przy ul. Nowotki. W centrum miasta, w zwartej zabudowie. Choć to niezgodne z przepisami i zdrowym rozsądkiem, chociaż budynek jest niefunkcjonalny, prowizorka — z konieczności — przetrwała prawie czterdzieści lat. Przeniesienie szpitala do nowego obiektu miało jeszcze tę dodatkową zaletę, że stary budynek szpitalny pozostanie w dyspozycji legnickiej służby zdrowia.

WYPOSAŻENIE

Sprawy są dwie: zdobycie (dosłownie!) nowoczesnej aparatury i sprzętu medycznego oraz pozyskanie specjalistów, którzy ją zamontują. Jak dotychczas, sprawa nie była znów tak pilna, ponieważ technika idzie naprzód i sprzęt medyczny starzeje się szybko. To, co było dobre dziesięć lat temu, teraz zostaje zastąpione lepszym. O tym, co już na wyposa-

żenie szpitala zgromadzono, a czego nie ma, zajmę się osobno. Już teraz jednak wiadomo, że ze zdobyciem części aparatury będą trudności. Na przykład: na oddziale nefrologicznym przewiduje się 11 stanowisk sztucznej nerki. Na razie województwo legnickie nie ma żadnej. Choć już są potrzebne dla Szpitala Chirurgicznego przy ul. Murarskiej...

Póki co, w Legnicy powstaje filia Zakładów Techniki Medycznej we Wrocławiu. Jest to bardzo ważne. Wracając do podanego przykładu: stanowisko sztucznej nerki musi obsługiwać przeszkolony inżynier elektroniki. Ci specjaliści będą sprawdzać sprzęt przy zakupie, montować, obsługiwać, konserwować i naprawiać.

KADRY

to inaczej mieszkania. Bez nich o pozyskaniu lekarzy, pielęgniarek — ba, nawet obsługi, nie ma co marzyć. W Szpitalu Wojewódzkim będzie w przyszłości pracować ponad tysiąc osób: blisko stu lekarzy, 700 pielęgniarek i położnych, kilkudziesięciu лаборantów, analityków, rehabilitantów i techników rentgenologów, prawie 200 salowych i tyluż personelu pomocniczego. Wydział Zdrowia UW ma zamiar oprzeć się głównie na kadrach własnych, ale choćby nie wiem ilu lekarzy zdobyło stopnie naukowe, to i tak jeszcze wielu specjalistów trzeba będzie „importować”. Bez mieszkań do targu ani przystąpić. Plan: hotel o 120 mieszkaniach najpóźniej w I kwartale 1987 roku (równoległe z rozpoczęciem pracy przychodni specjalistycznych), a niewiele później 300-400 mieszkań, już większych metrażem, dodatkowo kilka mieszkań willowych dla zwabienia najbardziej poszukiwanych specjalistów. Hotel buduje się już na osiedlu Piekarni, tam też mają stanąć dwa czteropiętrowe bloki mieszkalne przyobiecane Służbie Zdrowia z puli wojewody. Czy mieszkania zostaną przekazane w terminie? Dr Turzański, lekarz wojewódzki, obawia się poślizgu. I zachęca, jak może, naszych lekarzy do podnoszenia kwalifikacji. Już teraz 4 lekarzy otworzy przewody doktorskie, jeden pisze pracę habilitacyjną, a wielu innych robi specjalizacje. Kształcą się w tak poszukiwanych specjalnościach, jak urologia, nefrologia, kardiologia i chirurgia. Dr Turzański ma jeszcze inne plany w tym zakresie, ale na razie nie chce ich podać do publicznej wiadomości — aby nie zapeszyć.

DOCELOWO,

w miarę przekazywania obiektów Szpitala Wojewódzkiego, sytuacja lecznictwa zamkniętego w Legnickim powinna się systematycznie poprawiać. Będzie przecież nie tylko więcej łóżek, ale także oddziały specjalistyczne, których dotąd nie mieliśmy: urologia, nefrologia, kardiologia, blok pediatryczny ze specjalistycznymi również pododdziałami. Poprawa nie będzie jednak radykalna, bo to sprawa jeszcze kilku lat. Pierwszy krok w unowocześnianiu naszego szpitalnictwa został już uczyniony — jest nim zmodernizowany Szpital Chirurgiczny przy ul. Murarskiej, który będzie niejako uzupełnieniem Szpitala Wojewódzkiego. Ale i o tym mam zamiar pisać osobno, po przejęciu przez szpital pierwszych pacjentów. I mimo wszystko — żyć zdrowia, bo nawet najlepszy szpital pozostanie tylko szpitalem.

Handel w dni wolne od pracy

1, 2 i 3 listopada będą w kraju dniami wolnymi od pracy. Zachodzi więc konieczność takiego dostosowania czasu pracy handlu, by mieszkańcy nie odczuli zakłóceń w zaopatrzeniu w podstawowe artykuły spożywcze. Wychodząc z założenia, iż dotychczasowy system sprzedaży pieczywa powoduje zbyt wielkie straty (tylko od marca do sierpnia ub.r. w samej Legnicy zmarnowało się 115 ton pieczywa) legnickie „Społem” z dniem 1 listopada br. wprowadza nowy system zaopatrzenia ludności w wyroby piekarnicze. Spośród 54 sklepów wytypowanych zostało 16 do prowadzenia ciągłego handlu pieczywem. Są to:

- ▲ sklep nr 29 przy ul. Karkonoskiej
- ▲ sklep nr 33 przy ul. Świerczewskiego
- ▲ sklep nr 108 przy ul. Lotniczej
- ▲ sklep nr 95 przy ul. Jagiellońskiej
- ▲ sklep nr 15 przy ul. Gwiezdnej
- ▲ sklep nr 98 przy ul. Galaktycznej
- ▲ sklep nr 16 przy ul. Głogowskiej
- ▲ sklep nr 14 przy ul. Wrocławskiej
- ▲ sklep nr 48 przy ul. Marchlewskiego
- ▲ sklep nr 60 przy ul. Złotoryjskiej
- ▲ sklep nr 44 przy ul. Fabrycznej
- ▲ „Megasam” przy ul. Rosenbergow
- ▲ sklep nr 17 przy ul. Krasickiego
- ▲ sklep nr 51 „Dom Chleba” przy ul. Piekarskiej
- ▲ sklep nr 126 „Delicje” w Rynku.

Warto dodać, iż zamówienia na pieczywo w pozostałych placówkach pozostaną na tym samym poziomie, zaś ich kierownicy zostali zobowiązani do prowadzenia bieżącej analizy popytu na pieczywo i dostosowywania do niego podaży. Zdarzyć się jednak może, że niekiedy w tych placówkach pieczywa, poza godzinami szczytu może zabraknąć. Wówczas klienci od razu otrzymają informację w jakiej najbliższej placówce będzie można zakupić świeży chleb i bułki.

W związku z trzema wolnymi dniami od pracy (od 1 do 3 listopada) 30 i 31 października wydłużony zostanie czas pracy sklepów mięsnych o dwie godziny. Natomiast 1 listopada sklepy spożywcze pracować będą tak, jak w niedzielę. Do godziny 16 czynne będą wszystkie kwiaciarnie. W sobotę, 2 listopada sklepy spożywcze pracować będą do godziny 15, z wyjątkiem placówek z jednoosobową obsadą. Natomiast placówki dyżurujące czynne będą do 17 i 20. Wszystkie sklepy owocowo-warzywne, piekarnicze, nabiałowe oraz mięsne tego dnia — te, którym wypada dyżur w wolną sobotę — świadczyć będą usługi do godz. 15. W niedzielę, 3 listopada sieć handlowa pracuje tak, jak w każdą niedzielę. Informacje o czasie pracy handlu zostaną umieszczone we wszystkich placówkach. Wiadomości na ten temat zasięgać można również telefonicznie w zarządzie „Społem” codziennie pod numerem telefonu 293-40 w godzinach od 7 do 19.

W województwie legnickim w sobotę, 2 listopada, sklepy przemysłowe czynne będą do godz. 16, zaś w niedzielę placówki spożywcze normalnie, według harmonogramu. Informacji na temat pracy sieci handlowej w województwie można zasięgać w piątek i sobotę w Wydziale Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego pod numerem tel. 222-77 w godz. od 8 do 16.



Fot. Wincenty Kołodziej

A drzewa umierają stojąc

Wanda Dybalska

DRZEWO BEZ SZANSY

— Drzewo nie ma wyboru — tłumaczy leśniczy Tkwi w jednym i tylko w jednym miejscu przez długie dziesięciolecia. Jak potężne płuca i pompa ssąca wdycha i wysysa zanieczyszczenia, którymi wypełnione jest jego środowisko. Człowiek może przenosić się z miejsca na miejsce, zmieniać warunki i klimat. Drzewo nie. Przykute do niewielkiego skrawka ziemi, przez wiele lat pochłania i gromadzi w sobie trujące związki. Słabnie, traci odporność i chore nie potrafi obronić się przed owadami czy huraganowym wiatrem. Wreszcie łamie się, albo usycha.

Jak twierdzi nadleśniczy Grzegorz Stolaś, corocznie w Nadleśnictwie Lubin wędruje pod pilę ponad osiemdziesiąt tysięcy chorych drzew. Młodych i starych, średnio od pierwszej do piątej klasy wieku (a jedna klasa to dwadzieścia lat). Wystarczy pojechać w okolice kopalni, by przekonać się, że drzewa umierają w zaskakującym tempie, by zobaczyć sterczące kikuty i bladezielone przeredzone korony sosn. — Zdrowa sosna — mówi inżynier Stolaś — zmienia igły co cztery, pięć lat. Tutaj co dwa lata, a nawet co roku. Dlaczego?

Nadleśnictwo Lubin, to gospodarstwo rozłożone na osiemnastu prawie tysiącach hektarów. Obejmuje osiem gmin, rozciąga się od Lubina po Grębocice koło Głogowa. Jeszcze w 1972 roku (po pierwszej inwentaryzacji) wyliczono, że szkody przemysłowe obejmują około trzy i pół tysiąca hektarów lasów. Dzisiaj (a trwa właśnie kolejna inwentaryzacja) już całe nadleśnictwo wpisane jest w strefę przemysłowych zniszczeń. Tartaki nie nadążają za pilarniami, którzy często po dwa, trzy razy w ciągu roku wracają w te same miejsca. Drewno zalega w lasach, traci na jakości i wartości. Są to straty, które łatwo przeliczyć na złotówki. Zniszczenia przekraczają jednak możliwości nadleśnictwa i siły 125 (!) zaledwie pracowników, rozsiadanych po lasach jak rzadkie okazy.

Usłyszałam z ust urzędnika, który zajmuje się zawodowo ochroną środowiska, że on nie odważyłby się postawić tezy, iż przemysł truje lasy. Ze temat to „ślisiki” i ryzykowny, ponieważ w gruncie rzeczy nie ma przecież na to dowodów. Oczywiście stawianie pod mur tylko zakładów przemysłowych jest niedorzeczne. Ale jak do tej pory w dziele niszczenia środowiska naturalnego przemysł (a zwłaszcza niektóre resorty) jest bezkonkurencyjny. Jeżeli zanieczyszczenia dostają się do powietrza i do wód, to również i do lasów. Logiczne. Jeżeli zakłady przemysłowe przelewają na konto funduszu ochrony środowiska setki milionów za „korzystanie” ze środowiska i kary za przekraczanie dopuszczalnych norm, to chyba nie dlatego, że emitują życiodajny fluid. Oczywiście, że za pęd ku nowoczesności musimy płacić wysoką cenę, ale chodzi o to, by w koszty w kalkulować również polskie lasy.

Leśnicy ryzykują i tezę taką stawiają od wielu lat. Zdaniem profesora Zbigniewa Sierpińskiego najgroźniejsze dla drzew są gazy, pyły i pary wysyłane głównie przez zakłady energetyczne, huty żelaza i stali, zakłady chemiczne i materiałów budowlanych. Drobin pyłu otulają rośliny szczelną powłoką, która utrudnia fotosyntezę, hamuje przyrost masy drzewnej i sprzyja fizjologicznemu osłabieniu drzew. Alkaliczny pył osiada również na glebie,

Sprawa przypomina przepychankę. Leśnicy upierają się, że drzewa giną pożerane głównie przez przemysł. Przemysł zgadza się, ale nie we wszystkim. Żąda dowodów, faktów, liczb, zarzucając leśnikom, że mierzą szkody na oko, dotyk, intuicję. Gra toczy się nie tylko o ochronę lasów, lecz również o pieniądze. Duże.

powodując zmianę jej odczynu i zakłócenia w odżywianiu się roślin. Gazy przenikają aż do wnętrza organów asymilacyjnych, niszczą komórki roślin, są przyczyną zmian w kwasowości i w funkcjonowaniu enzymów. Największe spustoszenie niesie ze sobą dwutlenek siarki, ale również szkodliwe są fluor, azot, chlor, ołów, kadm itp. Nadleśniczy Stolaś obserwuje nad Odrą, w okolicy Chobieni, Orska, Naroszyce, oparzenia igieł, żółte, spalone końcówki plany na liściach. Według niego to z powodu kwaśnych deszczów. Ale plany i oparzenia, czy wypłowiata zieleni to sygnały, które dostrzec można gołym okiem. Profesor Sierpiński twierdził, że w tysiącach drzew zachodzą zmiany, które nie uzewnierzają się przez długie lata. Choroba rozwija się w ukryciu, ale zakłócenia w procesach biochemicznych i fizjologicznych są tak duże, że przyrost masy drzewnej zmniejsza się nawet do dwudziestu pięciu procent. To też zmarowane złotówki. Zanieczyszczenia o niewielkim stężeniu podtrzymują drzewa w sposób chroniczny, emisje o dużym stężeniu działają szybko i niosą ze sobą gwałtowne zmiany w drzewostanie.

Są gatunki mniej lub bardziej odporne, ale właściwie nie ma drzewa, które potrafiłoby oprzeć się bezboleśnie takiej inwazji. Najszybciej reagują na zanieczyszczenia drzewa iglaste, zwłaszcza świerk i jodła. Dłużej opierają się gatunki liściaste, np. dąb, osika, brzoza czy topola. Stopień wrażliwości zależy również od wieku, pochodzenia, odporności osobniczej, od przeredzenia drzewostanu. Szybciej poddają się drzewa starsze i te, które rosną na glebach piaszczystych.

Chore drzewa trzeba wycinać. Jest to zabieg konieczny i brutalna ingerencja w życie lasu. W przeredzonym drzewostanie niszczy siedlisko podgatunku na zdżwieżenie, zabagnienie, zadarnienie.

CZY KATASTROFA?

W Legnickim chyba jeszcze daleko do katastrofy. Przynajmniej z liczb tak wynika. Są bowiem województwa, które znacznie „przebija” Legnickie pod względem degradacji lasów. Na przykład w Katowickim zagrożonych jest 78,7 procent lasów, w Jeleniogórskim 30,4 proc., w Legnickim „tylko” 19 procent. Tylko czy aż 19 procent? Średnia krajowa przekracza bowiem 7 procent, a w tabeli są i województwa (np. białostockie, suwalskie), w których zagrożenie równa się zeru. Chociaż więc w liczbowej statystyce Legnickie wypadło nie najgorzej, nie ma powodów do samozadowolenia. Jak twierdzi Czesław Konieczny, naczelnik wydziału ochrony lasów w Okręgowym Zarządzie Lasów we Wrocławiu, w ciągu minionych dziesięciu lat powierchnia lasów zagrożonych przez przemysł wzrosła w Legnickim o ponad 4 tysiące hektarów i pojawiły się szkody w nadleśnictwach (np. w Złotoryi), w których do tej pory nie notowano strat z tego powodu. Według stanu na 1983 rok pierwsza strefa zagrożenia obejmuje 10.361 hektarów, druga 7751, trzecia 321 hektarów. Jeżeli tak dalej pójdzie, to za kilkana-

ście lat Legnickie dorówna, a może nawet prześcignie w tabeli najgorszych.

Daleki od katastrofizmu jest również Mieczysław Łapiński, główny inżynier ds. ochrony środowiska w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi w Lubinie. Powołuje się na komunikat Instytutu Kształtowania Środowiska w Katowicach, w którym przemysł miedziowy w emisji dwutlenku siarki wypada nieźle. Bo np. jeżeli elektrownia w Koziennicach wysyła rocznie 133 tysiące ton SO₂, a Turoszów (łącznie z elektrowniami NRD) aż 247 tysięcy ton, to cały przemysł miedziowy tylko 68 tysięcy ton SO₂. Huta „Legnica” 18 tysięcy ton. Głogów I 43,5 tysiąca ton, a Głogów II zaledwie 6 tysięcy ton. Kombinatu, zdaniem inżyniera Łapińskiego, zrobił bardzo dużo w zakresie ochrony lasów. To prawda, na początku lat siedemdziesiątych pojawiły się szkody w drzewostanie w okolicy szybu zachodniego kopalni Lubin. Po prostu masa gilotowych odpadów wycisnęła wody gruntowe, które wypłynęły na powierzchnię i podtopiły około 22 hektary lasu. Zbudowano wtedy system rowów melioracyjnych, wycięto chore drzewa i problem zniknął w 1977 roku. A kombinat zapłacił za podtopienia i za straty spowodowane emisją dwutlenku siarki prawie 30 milionów. To fakt, że w połowie lat siedemdziesiątych w pobliżu kopalni, a właściwie suszarni koncentratu umierały drzewa. Inżynier Łapiński wylicza trzy przyczyny: pierwsza — emisja SO₂, druga — niedoskonałe urządzenia odpylające i trzecia — za niskie kominy. Szybko jednak uporano się z dwutlenkiem siarki, wprowadzając do opalania gaz zamiast węgla w suszarniach koncentratu. Przebudowano również układy odpylające, zmniejszając w ten sposób dawkę pyłów. Jeżeli kopalnia „Lubin” w 1981 roku wysyłała 114 ton pyłu metalonowego, to już w 1984 roku tylko 16 ton. Podwyższone również kominy i w tej chwili najniższy mierzy 60 metrów. Szkody w lasach zostały zahamowane, stwierdził w swojej ekspertyzie w 1979 roku docent Jan Greszta z Instytutu Botaniki PAN. I na ten dokument też powołuje się kombinat.

KGHM jest największym przedsiębiorstwem w Legnickim. Nie więc dziwnego, że oczy leśników i społeczeństwa kierują się w stronę tej firmy. Ale kombinat nie jest jedynym, chociaż chyba najbardziej obciążonym, „podatnikiem” funduszu ochrony środowiska. Prawie pięćset zakładów w Legnickim przelewa na konto funduszu stałe, coroczne opłaty za gospodarcze korzystanie ze środowiska, za wprowadzanie zanieczyszczeń do powietrza i wód, za składowanie odpadów itp. Tutaj kierowane są również kary za odprowadzanie ścieków, które nie spełniają wymaganych warunków, za przekroczenia norm w emisji określonych substancji, za wycinanie drzew i krzewów i za wiele innych przewinień. W 1983 roku wojewódzkie wpływy w tym zakresie sięgnęły prawie miliarda złotych. Tylko kopalnie „Lubin” i „Polkowice” i tylko za składowanie odpadów zapłaciły ponad 188 milionów. Stawki są więc niebagatelne. Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów połowa tych opłat zostaje w województwie, druga część wędruje do centralnego

funduszu ochrony środowiska. Pieniądże, które zostają powinny być wykorzystywane na działalność związaną z ochroną środowiska. Na przykład na budowę, remonty i modernizację urządzeń do czyszczenia, gromadzenia i unieszkodliwiania ścieków, na prace badawcze, na budowę śmietnisk, porządkowanie parków wiejskich, zadrzewianie i zalesianie ochronne itd. Zbigniew Kosiński, dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy, na pytanie, czy korzystają z tych pieniędzy również leśnicy odpowiada: — Nie pamiętam, by odkąd istnieje ten fundusz, jakiegokolwiek nadleśnictwo zwracało się z wnioskiem o przydział pieniędzy na ochronę lasów.

W tej chwili do kombinatu docierają informacje, że ministerstwo leśnictwa pertraktuje z przemysłem w sprawie ustalenia dodatkowych opłat. Leśnikom chodzi o to, by zwłaszcza niektóre resorty obciążyć nadzwyczajnym „podatkiem” za trucie lasów. Dyskusja trwa i przebiega burzliwie, ponieważ zakłady przemysłowe, jeżeli już mają płacić, chcą wiedzieć konkretnie — dlaczego, za co i na jakiej podstawie? Propozycja, by wydzielić zakładom strefy wpływów (w myśl przelicznika: najwyższy emisor razy wskaźnik dwiście) też budzi wiele kontrowersji. Gra toczy się tu bowiem o duże pieniądze, dlatego leśnikom niełatwo przeforsować swoje postulaty. Przynajmniej KGHM, który też liczy każdą złotówkę, nie podda się w tej polemice walkowerem.

LEŚNICY W IMPASIE

Okręgowy Zarząd Lasów we Wrocławiu, który skupia kilka dolnośląskich województw, zamknął ubiegły rok niewielkim zyskiem. Wystarczy przyjrzeć się jednemu nadleśnictwu, by wysnuc wniosek, że w resorcie dzieje się nie najlepiej, że leśnicy borykają się z poważnymi kłopotami finansowymi. Ale sytuacja ekonomiczna, kadrowa, sprawy inwestycji, cen drewna itd., to tematy na odrębną publikację. Jedno jest pewne, że w kulejącej firmie trudno wywiązać się w pełni ze wszystkich obowiązków. Kowiem w zakresie ochrony lasów. Z powodu poważnych problemów finansowych okrojono w Zarządzie do koniecznego minimum środki na melioracje, budowę dróg, na remonty osad. Wprawdzie na ochronę lasów przeznaczono 295 milionów (wraz z narzutami) i według naczelnika Koniecznego suma to duża i wystarczająca, ale pielęgnacja lasów to nie tylko złotówki. Przed wszystkim ludzie, których notorycznie brak. Jak herezja brzmią słowa nadleśniczego Stolasia: — Prawie od zaraz dajemy mieszkanie i przyjmujemy każdego. Ale i taki magnes nie przyciąga. Ludzie nie garną się do lasu, zniechęcają ich ciężka praca pod gołym niebem i niskie zarobki. Brakuje więc drwali, drwali pilarzy, żywiczarzy, wozaków. Gdyby podzielić powierzchnię lubińskiego gospodarstwa leśnego przez liczbę zatrudnionych, to wynik będzie taki, że na hektar lasu przypadnie ułamek człowieka. Trudno uwierzyć, by w tej sytuacji drzewom działało się najlepiej. A lasy atakują nie tylko przemysłowe gazy i pyły. Również owadzie szkodniki, grzyby, huraganowe wiatry i zwierzęta, które pozostawiają po sobie spore spustoszenia. Tylko w listopadzie ubiegłego roku i w pierwszym półroczu 1985 roku zanotowano w Legnickim 150 tysięcy metrów sześciennych wywo-

(Ciąg dalszy na str. 11)

Przełom września i października tradycyjnie już poświęcony jest w Legnicy muzyce. Od czterdziestu lat, w tym roku już po raz osiemnasty, odbywają się w tym czasie Dni Muzyki Kameralnej i Organowej. Przypomnieć trzeba, że impreza ta została zapoczątkowana w roku 1971 z inicjatywy Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Muzycznej „Jeunesse Musicale de Pologne”, które ją wówczas zorganizowało wraz z Legnickim Domem Kultury. W ciągu lat impreza rozwijała się, zwiększało się grono jej organizatorów, rozszerzał się także jej zasięg terytorialny. W latach 1974–80 koncerty organowe powtarzały się w Jaworze, zaś od roku 1977 do chwili obecnej muzyka kameralna rozbrzmiewa także w Głogowie. W latach 1974–77 koncerty odbywały się nawet dwa razy w roku. Cykl wiosenny — „Koncerty z tulipanem” — odznaczał się przewagą koncertów kameralnych, zaś w koncertach jesiennych, zwanych „Legnickim Babim Lądem”, dominowała muzyka organowa. Z myślą o takich właśnie koncertach podano gruntownej renowacji zabytkowe organy Michała Rödera w kościele Mariackim. Remont ten zakończono w roku 1977 i od tego czasu, o czym nie wszyscy wiedzą, Legnica dysponuje jednym z najlepszych na Śląsku instrumentów. Odznacza się on wspaniałym, bogatym brzmieniem, a 64 głosy, w które jest wyposażony, pozwalają wykonywać na nim muzykę wszystkich epok, od średniowiecznej aż do współczesnej.

Warto też przypomnieć, że w ciągu tych kilkunastu lat odbyło się już wiele dziesiątków koncertów, w których wystąpiło prawie 100 wykonawców — solistów i zespołów a wśród nich m.in. znani organiści: Andrzej Chorościński, Joachim Grubich, Mirosław Pietkiewicz i Feliks Rączkowski; kameraliści: Stanisław Firlej (wiolonczela), Roman Lasocki (skrzypce), Jerzy Romaniuk (fortepian), Stefania Toczyńska (śpiew) oraz zespoły: „Fistulatores et Tubicinatores Varsovienses” — kwartet smyczkowy „Varsovia”, Capella Cracoviensis pod dyrekcją Stanisława Gałoskiego czy Zespół Instrumentów Dawnych „Fiori Musicali”. W programach koncertowych znalazło się ponad 500 dzieł 165 kompozytorów i twórców anonimowych.

Tegoroczne Dni Muzyki Kameralnej i Organowej obejmowały 7 koncertów, z których 4 (kameralne) powtórzone zostały w Głogowie — niestety, odwołała swój występ Poznańska Orkiestra Kameralna. Impreza rozpoczęła się występem artystów francuskich — Gerarda Garcin (flet), któremu na fortepianie towarzyszył Jacques Raynaud. Obaj muzycy współpracują ze sobą od kilkunastu lat, głównym zaś przedmiotem ich zainteresowania jest muzyka XX wieku. Toteż poza dwiema kompozycjami klasycznymi — utwory Bacha i Beethovena — muzyka współczesna wypełniła cały ich występ, przy czym szczególne uznanie publiczności wzbudziło piękne wykonanie Sonaty na flet i fortepian Francisca Poulenc'a. Dodatkową atrakcją stanowiła możliwość zapoznania się z całą kolekcją fletów różnej wielkości i o różnych strojach, którymi Gerard Garcin posługuje się podczas występów. Większość z nich należy do instrumentarium dawnych epok i dziś już niezwykle rzadko są wykorzystywane.

W drugim koncercie wystąpiło Wrocławskie Trio Akordeonowe „Harmonia Viva” w składzie: Waldemar Polowy, Mariusz Rutkowski i Waldemar Wróblewski. Program koncertu wypełniły transkrypcje utworów organowych i orkiestrowych Francka, Regera, Bacha, Mozarta, Haydna, Musorgskiego i innych. O ile dobór repertuaru, na który złożyły się w znacznej części kompozycje bardzo wartościowe, piękne i chętnie słuchane, nie może budzić zastrzeżeń, o tyle wykonanie, zwłaszcza utworów organowych, w transkrypcji na akordeon wywołuje pewne rozczarowanie. Instrument ten nie dorównuje bowiem organom ani pod względem skali, ani też w zakresie potęgi brzmienia i zróżnicowania barwy. Stąd też wielkie dzieła organowe Bacha, Francka czy Rogera zabrzmiąły dość ubogo i skromnie. Ciekawe okazały się natomiast utwory kompozytorów XX wieku, nie związane tak ściśle z instrumentami, na które zostały przeznaczone. Udane opracowania — przygotowane przez Waldemara Wróblewskiego — na zespół akordeonów nie zmniejszyły walorów tych kompozycji, pozwoliły także ukazać w pełni możliwości brzmieniowe i techniczne tego interesującego przecież instrumentu.

Kolejny koncert miał charakter monograficzny, jego program wypełnił bowiem wyłącznie etiudy fortepianowe kompozytorów XIX i początków XX

wieku: Chopina, Schumanna, Rachmaninowa i Skriabina. Przy takiej jednolitości tematycznej koncertu istnieje niebezpieczeństwo pewnej monotonii, jednakże dobór etiud, ich zróżnicowanie pod względem charakteru, formy i zawartości w nich problematyki, pozwolił takiego niebezpieczeństwa uniknąć. Koncert dał natomiast słuchaczom możliwość prześledzenia rozwoju tej formy od jej początków. Równocześnie program taki stawia przed wykonawcą ogromne trudności nie tylko techniczne — w etiudach dominuje przecież element wirtuozowski — ale i interpretacyjne. Wykonawca tego koncertu, młody pianista Janusz Grzelazka uporał się jednak z tymi trudnościami doskonale prezentując słuchaczom umiejętności pianistyczne wysokiej klasy.

Równie wiele satysfakcji dostarczył publiczności recital organowy Georga Gietricha z Republiki Federalnej Niemiec. Na program tego recitalu złożyły się wyłącznie utwory Jana Sebastiana Bacha, zawsze przyjmowane z ogromnym zadowoleniem przez miłośników

recitalu znalazły się wybitne dzieła organowe mistrzów baroku: J. Pachelbela, J. F. Händla, D. Buxtehudego i J. S. Bacha. Szczególnym zaś rytusem muzycznym okazały się fragmenty sławnego, choć rzadko — ogromny stopień trudności — wykonywanego dzieła „Die Kunst der Fuge” J. S. Bacha. Cały zresztą program został wykonany z wielką muzykalnością i poczuciem stylu.

Na zakończenie relacji należy poświęcić nieco miejsca imprezie towarzyszącej tegorocznym Dniom Muzyki Kameralnej i Organowej. Była nią, zorganizowana w dniach 3–4 października, sesja muzykologiczna, której tematem było życie muzyczne regionu legnickiego od czasów najdawniejszych, rozpatrywane na tle kultury muzycznej Dolnego Śląska. Odbyła się ona już po raz drugi — poprzednia miała miejsce w roku 1983 — i również dostarczyła wielu ogromnie interesujących wiadomości na temat twórczości muzycznej i związanych z muzyką wytworów kultury

mentami, niestety już nie istniejącymi, w dawnym Głogowie, zaś Jarosław Slepowski omówił dzieje budowy i konstrukcję zabytkowych organów w jaworskim kościele Pokoju.

Ogromnie interesujące okazało się opracowanie mgr Anieli Kolbuszewskiej na temat koncertów Franciszka Liszta na Dolnym Śląsku w latach 40 XIX wieku. Obficie przez autorkę cytowane publikacje prasowe przedstawiały artystyczną podróż Liszta, repertuar jego poszczególnych występów oraz entuzjastyczne przyjęcie, jakiego doznał. Były też swoistym świadectwem stylu ówczesnej publicystyki muzycznej i gustów muzycznych publiczności.

Dwa ostatnie referaty, przygotowane przez Edwarda Fechnera i Teofilę Grabską, poświęcone były życiu muzycznemu Głogowa i Legnicy w czasach najnowszych, w czterdziestolecie powojennym. Okres to, niestety, dość zaniedbany pod względem badawczym i pełne przedstawienie działalności muzycznej

Muzyczna jesień

Teo Fi Grabska



muzyki organowej. Tym razem mieli oni okazję usłyszeć dzieła zaliczane do arcydzieł genialnego kompozytora, a ich wykonanie, stylowe i pełne prostoty, mogło zadowolić surowe nawet wymagania

Kolejny organista, Bryan Herford z Wielkiej Brytanii, przedstawił w swym recitalu dzieła zarówno kompozytorów renesansu i baroku (P. Hofhaimer, P. Cornet, H. Purcell i J. S. Bach), jak i twórców współczesnych (F. Peters, M. Drischner, H. Andriessen). Również i ten koncert, tak pod względem programowym, jak i wykonawczym nie sprawił publiczności zawodu.

Wyjątkową atrakcją tegorocznych Dni Muzyki stał się występ znakomitych klawesynistów, Leszka Kędrackiego. Ogromny repertuar, jakim ten artysta dysponuje, pozwolił mu zaprezentować publiczności legnickiej i głogowskiej dwa niemal całkowicie różne programy. Legniczanie mieli więc okazję usłyszeć m.in. suity klawesynowe Bacha i Händla oraz cykl sonat D. Scarlatti'ego. Natomiast na recital w Głogowie złożyły się 8 szczególnie popularnych miniatur programowych francuskich mistrzów klawesynu XVIII wieku: J. Ph. Rameau, F. Couperina, J. C. Daqui, na i J. F. Dandrieu, a także utwory Bacha i Scarlatti'ego. Wspaniale zaś wykonanie obu tych programów wzbudziło szczerzy podziw i uznanie słuchaczy.

I wreszcie koncert ostatni, w którym wystąpił młody, utalentowany organista Wiktor Lyjak. W programie jego

materialnej na tym terenie. Organizatorzy sesji — Legnickie Towarzystwo Muzyczne i Okręgowe Muzeum Miedzy w Legnicy — zaprosili do udziału w niej wielu znanych muzykologów, których zainteresowania badawcze są zbliżone z tematyką sesji.

Otworzył ją bardzo interesujący referat wprowadzający dra Ryszarda Gładkiewicza, historyka-mediewisty, poświęcony związkom średniowiecznej Legnicy z Czechami i ich kulturą.

W sesji wziął także udział dr Jaromir Cerny z Czechosłowacji, wybitny badacz średniowiecznej kultury muzycznej Czech i Śląska. Jego dziełem było m.in. ustalenie autorstwa wielu kompozycji zawartych w XV-wiecznym zbiorze utworów, tzw. Kodeksie Głogowskim. Referat dra Cernego omawiał zagadnienie wspólnych cech czeskiej i śląskiej muzyki wielogłosowej późnego średniowiecza.

Średniowiecznym zabytkom muzycznym z Legnicy — Psalterzowi Legnickiemu oraz Legnickiej Tabulaturze Organowej — poświęcone były dwa kolejne opracowania autorstwa dr Walentyny Węgrzyn i dra Tadeusza Maciejewskiego. Obrady pierwszego dnia sesji zakończyło wystąpienie dra Bryana Herforda, który przedstawił wyniki swych badań dotyczących budownictwa organowego i muzyki organowej na Dolnym Śląsku od XV do XX wieku.

Zabytkowym organom były także poświęcone dwa referaty wygłoszone w dniu następnym, Julian Gembalski zajął się w swym opracowaniu instru-

nej w tym czasie będzie wymagało wielu jeszcze poszukiwań.

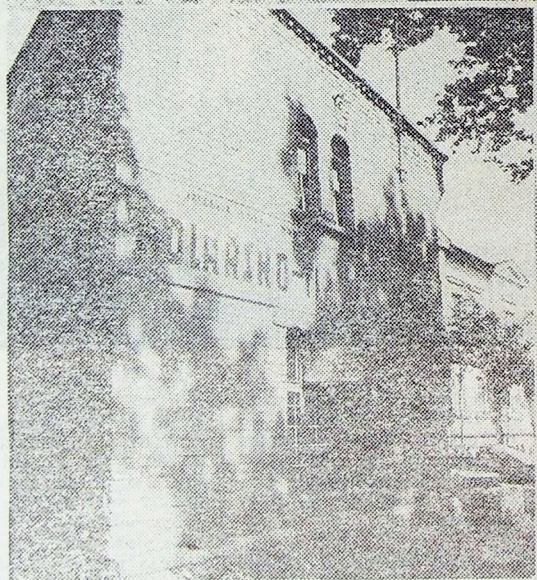
W dyskusji kończącej sesję podkreślono, że przejawy kultury muzycznej Śląska należą do dziedzin niedostatecznie jeszcze spenetrowanych i opracowanych przez polskich muzykologów. Przeważająca ilość prac na ten temat powstała jeszcze przed wojną w środowisku badaczy niemieckich, którzy traktowali tę kulturę jako z gruntu niemiecką. Tymczasem najnowsze, obiektywne badania wykazują, że kultura Śląska, w tym także szeroko rozumiana kultura muzyczna, odznacza się cechami odrębnymi i swoistymi. Jest to wynikiem działania na tym terenie długotrwałych wpływów czeskich, południowoniemieckich i polskich. Wyniki badań przedstawione w czasie sesji, a trzeba tu zaznaczyć, że ich część została podjęta z inicjatywy, niejako „na zlecenie” jej organizatorów, wniosły więc spora porcję nowej wiedzy na temat kultury Śląska i jej związków z kulturą krajów sąsiednich. Czytelników zainteresowanych tą tematyką chcemy jednocześnie poinformować, że materiały z tegorocznej sesji zostaną, staraniem Legnickiego Towarzystwa Muzycznego, wydane drukiem, podobnie jak to się stało z referatami z sesji poprzedniej.

W sumie ostatnie Dni Muzyki Kameralnej i Organowej można uznać, tak pod względem artystycznym, jak i naukowym, za imprezę udaną. Różnorodny repertuar i wysoki, na ogół, poziom wykonawczy z pewnością sprawił satysfakcję słuchaczom, szkoda tylko, że tak nielicznym.

Spoglądając na zdjęcia zamieszczone obok, odpowiedzieć na to pytanie jest bardzo prosto: o bałaganie, niechlujstwie i braku zmysłu estetycznego właścicieli nie tylko szyldów i wywieszek, lecz instytucji, o których traktują się już przyzwyczaić. Sprawa, o której traktuje nasz fotoreportaż, skłania do głębszej refleksji. Otóż szyldy, tabliczki i napisy pełnią nie tylko funkcję informacyjną, lecz również reklamową i propagandową. Niechlujstwo i nieporządek na wystawach sklepowych, odrapane tabliczki z nazwami instytucji i urzędów nie skłaniają klientów i petentów do częstych odwiedzin. Jeśli już trzeba załatwić w danym przybytku jakąś sprawę, to samo spojrzenie na taką wywieszkę wywołuje u człowieka nie tylko uczucie niechęci, lecz również niewiarę w pozytywne załatwienie sprawy. Skojarzenie bywa stereotypowe: jaki pan —

taki kram. Skojarzenia bywają i inne. Oto na jednym ze zdjęć oczy przechodnia uderza kilkakrotnie powtórzenie napisu, że w tym budynku mieści się „Sam spożywczy”. Rozumiem, że skuteczność reklamy zależy również od częstotliwości powtórzeń, ale bez przesady: ludzie nie są aż takimi matołami, by w ten sposób zapraszać ich do wnętrza. A może tak trzeba, bowiem za szybami wystawowymi miast towarów widnieją samotne odezwy do mieszkańców... Kwiatek następny: sklep z pasmanterią ma do zaoferowania „Dziewi(c)two!” Oryginalnie! „Zakład Weterynarii” w Legnicy — Oddział w Lubinie, sam wystawia sobie świadectwo wrażliwości na estetykę i czystość. O możliwościach „Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej” i o tym, Czego mogą się od tej szacownej instytucji ludzie potrzebujący tej pomocy spodziewać, informuje szyld umieszczony nad triumfami jakiegoś budynku.

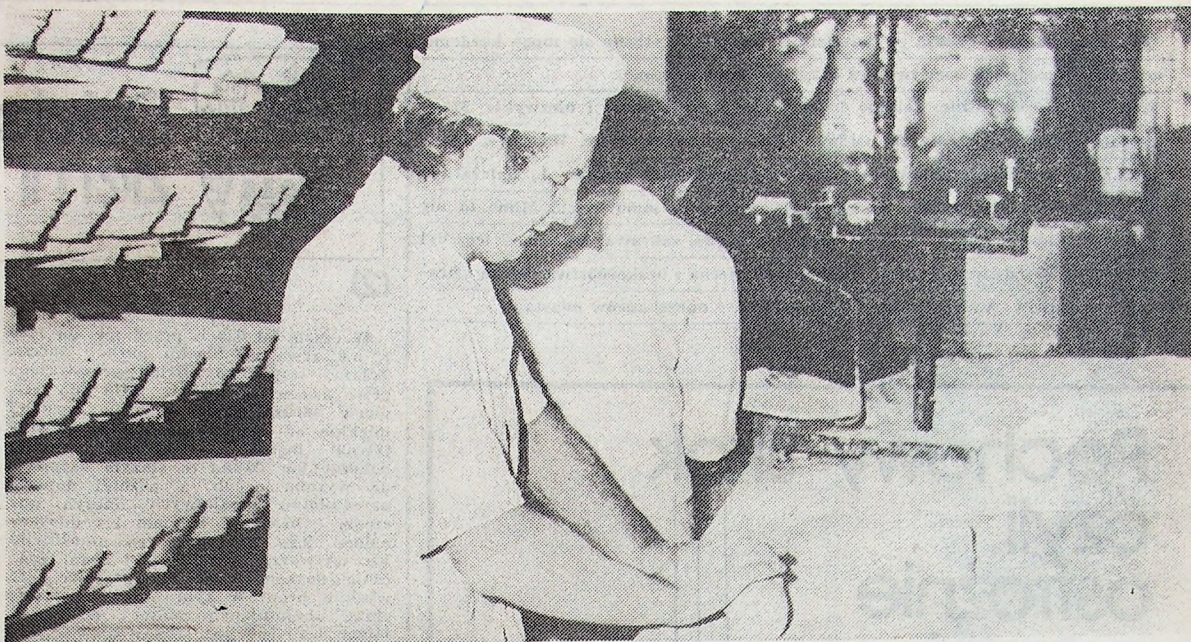
Spółdzielnia Inwalidów „Piast” chce podkreślić, to, kogo zatrudnia i nieszczęścia ludzi nie trzeba wywieszkać „Piasta” jako żywo stylizowanego emblematu przed skrzyżowane kule. Prezentować „Stolarsko — T...”, (dalej nie decyduje się na przejście na jednorożca — tzn. malarstwo. Początki obiecują, szyld gruntownie zamalowany. I tak dalej. Na każdym kroku takie obrazki oczy kłują. I doprawdy winnych na różnych piętrach władzy, lecz w naszym własnym podwórku. Bo prawda jest: takich obrazków nie znajdzie się w większości lśniących czystością mieszkań właśnie na ulicy, tam gdzie zapytają: „A co to, moje?”



Zdjęcia: Janusz Budnicki

chyba zbyt obcesowo
dnia. Kalectwa
aż tak afiszować. Pod
brakuje jeszcze
przedstawiającego
ny zakład
wiadomo) chyba
ednorodną działalność
ujące — prawie cały
I tak dalej, i tak
obrazki nasze
ady nie trzeba szukać
ecz wokół siebie,
Bo powda jest taka, że
stosie w ogromnej
mieszkań, lecz
dykliśmy mawiać:

(j)



Fot. W. Kołodziejki

Wszystko na sprzedaż

Anna Wieczorek

1. Upatrzył sobie Piekary i uparł się, że tutaj właśnie zostanie. Przywędrował na Dolny Śląsk w tłumie repatriantów. Ledwo rozpakował toboleki, już zwołał sąsiadów i ogłosił, że trzeba we wsi zorganizować spółdzielnię. Odpowiedzieli szybko i zdecydowanie. Po paru dniach w nowym domu Mariana Koblańskiego wrzała dyskusja nad statutem firmy. Trzyście osób wpisało się wtedy na listę spółdzielców, a do kasy spółdzielni wpłynęły pierwsze członkowskie składki — równo po pięćdziesiąt złotych. Po dwóch tygodniach spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” zarejestrowano w sądzie i wkrótce ruszył pierwszy sklep. W spółdzielczym sejfie brzęczało wtedy zaledwie 650 złotych. Z takim kapitałem prezes przystąpił do rozbudowywania zakładu.

Sklep nie miał lady, półek i sztyldu. Mimo to już po otwarciu zaczął prosperować znakomicie. Pierwszy towar — 100 kilogramów soli, i 4 kilogramy cukierków, trochę zapalek i odrobina nafty — rozszedł się błyskawicznie. Od tego czasu chyba żadna firma w Piekarach Wielkich nie cieszyła się takim wzięciem. Spółdzielcy trafilili w przysłowiową dzielną siatkę. Był rok 1945.

Ożywiło się wiele pobliskich miejscowości, które zaczęły naśladować zaradność spółdzielców z Piekar. Wkrótce spółdzielnie zaopatrzenia i zbytu narodziły się w Spalanej, w Kunicach, w Bieciowicach, i w Legnicy. Ta ostatnia zarządzała piekarnią, cieplarnią, magazynem zbożowym, restauracją i hotelem. Gdy centrala rzuciła hasło, by reorganizować rozdrobnioną spółdzielczość, połączyły się kunickie spółdzielnie w jedną całość, a dwa lata później dołączyła do nich Gminna Spółdzielnia w Legnicy. I tak ostatecznie powstała Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Kunicach, z siedzibą w Piekarach Wielkich (teraz z siedzibą w Legnicy, ponieważ Piekary wchłonęła wojewódzka metropolia). Był rok 1950

2. Dzisiaj piekarski gees to prawie wielobranżowy kombinat, który służy nie tylko mieszkańcom kunickiej gminy, ale również stolicy województwa. Nie potrzebują reklamy wyroby z geesowskiej masarni, ani chleb ze spółdzielczej piekarni, ani geesowskie sklepy, w których zawsze można znaleźć jakieś rarytasy. Przeważnie zawsze, chociaż wiceprezes ds. handlu i produkcji, Edward Wasila, nie ukrywa, że zdarzają się i u nich negatywne wyjątki. Ale handel i produkcja to nie jedyna, chociaż najbardziej dochodowa, sfera geesowskiej działalności. Spółdzielnia przede wszystkim służy rolnikom z kunickiej gminy. Dla nich buduje wiejskie sklepy, zaopatruje wieś w produkty spożywcze, w artykuły gospodarstwa domowego i użytku osobistego, w towary potrzebne do produkcji rolnej. Gees zajmuje się również kontraktacją, skupem i zbytem produkcji rolnej. Do spółdzielczych magazynów i punktów skupu trafiają zboża,

trzoda chlewna, bydło, owce, konie, sli-maki, kasztany, ziemniaki, jaja, pierze i słoma, a nawet surowce wtórne. Tutaj rolnicy zaopatrują się w opał, materiały budowlane, pasze, nawozy, dodatki mineralne do pasz itd. Spółdzielnia posiada własne zakłady wytwórcze. Oprócz masarni i piekarni również wytwórnię wód gazowanych. Oferuje specjalistyczne usługi w wielu punktach na terenie gminy i Legnicy, prowadząc zakłady ślusarskie, sztyldziarsko-szklarskie, elektromechaniczne, fryzjerskie itp. Na dodatek geesowcy z Kunie troszczą się też o kulturę na wsi, budując kluby rolnika i organizując wiele imprez w środowisku wiejskim. Wyliczanka imponująca. Trudno jednak nie przyznać, że w ciągu minionego czterdziestolecia kapitał prezesa Koblańskiego rozrósł się niewspółmiernie do skromnych początków. Jeszcze w 1960 roku roczny zysk spółdzielni zamknął się kwotą 5 tysięcy złotych, w roku ubiegłym przekroczył 16 milionów. Dzisiaj na liście członków spółdzielni widnieje ponad 1700 nazwisk. Od wielu lat piekarski gees wśród spółdzielni tego typu plasuje się w wojewódzkiej czołówce, zdobywając w roku ubiegłym drugie miejsce we współzawodnictwie o tytuł mistrza gospodarności i kultury.

3. Osiągnięcia nie przesłaniają spółdzielcom braków i kłopotów. Tych ostatnich wciąż jest sporo, zwłaszcza w ostatnich latach. Najpierw rozhuśtał się rynek, potem weszły w życie reguły reformy gospodarczej, w której spółdzielczość do dzisiaj nie potrafiła odnaleźć. Prezes Wasila mówi nawet, że reforma nie sprzyja geesom. Bo ponad połowę i tak niewielkich zysków trzeba odprowadzić do budżetu i sporo przeznaczyć na podatki. Czas pokaże, czy spółdzielcy sprostać zasadom nowej rynkowej gry.

Spółdzielnia rozwijała się nierytmicznie i być może tu właśnie tkwi przyczyna dzisiejszych kłopotów. Na początku przejmowała stare i niefunkcjonalne obiekty, które kruszały z roku na rok i pochłaniały wiele środków na remonty. Przez wiele lat niewiele inwestowała w rozwój swojej bazy, ponieważ bywało, że w czasie nie było nawet zysku. Dopiero w latach sześćdziesiątych ożywiło się spółdzielcze budownictwo — powstały piekarnia, punkt skupu żywea, dwa sklepy spożywczo-przemysłowe, trzy magazyny nawozowe i sklep z artykułami do produkcji rolnej. Było to już jednak za późno. Wprawdzie w latach następnych spółdzielcy oddawali prawie corocznie nowe lub zmodernizowane obiekty, ale potrzeby wciąż przerastały dokonania. Przyszłość spółdzielni, przynajmniej w dziedzinie inwestycji, zapowiada się więc niezbyt optymistycznie.

— Po prostu nie mamy pieniędzy, żeby inwestować — twierdzi Władysław Andruchów, przewodniczący rady nadzorczej kunickiej spółdzielni. — Wciąż borykamy się ze spłatą pożyczki. Kiedyś wystarczyło kilkaset tysięcy, żeby posta-

wić sklep z prawdziwego zdarzenia, dzisiaj musimy mieć na taki cel kilka a nawet kilkanaście milionów. Skąd je wziąć?

Handlowanie na wsi nie jest proste. Przede wszystkim bardzo dużo kosztuje. Najdroższy jest transport, ponieważ codziennie trzeba dowieźć towar do kilkunastu sklepów, rozrzuconych po całej gminie. Bywa, że samochód wiezie dziesięć bochenków chleba do miejscowości odległej o kilkanaście kilometrów. Tak musi być, chociaż wbrew zdrowemu rozsądkowi. W zasadzie więc handel na wsi nie bardzo się opłaca, dlatego kunicka spółdzielnia wciska się na legnicki rynek. Już dzisiaj działa w Legnicy ponad dwadzieścia geesowskich sklepów, kilkanaście punktów usługowych i przyzakładowych kiosków. Mimo ostrej konkurencji.

Według wiceprezesa Wasila wyjścia jednak nie ma, nie sposób uciec od inwestycji, a tym bardziej zadowolić się tym, co jest. Trzeba otwierać nowe placówki, sprzedawać jak najwięcej i jak najlepiej, proponować jak najbogatszą ofertę, ponieważ jest to jedyny sposób na podniesienie rentowności firmy. Żeby inwestować, trzeba zarabiać i na odwrót. Jak do tej pory geesom nie sprzyjała zbyt pomyślna wiatry. Nawet gdyby kunicka spółdzielnia przeznaczyła całoroczny zysk na inwestycje, to by nie starczyło na wzniesienie przyswoitego pawilonu w mieście. Wygląda więc na to, że jeszcze dzisiaj piekarska firma krąży po obwodzie koła niemożności. Potrzeby bowiem wciąż przerastają jej możliwości. W ciasnocie dusza się piekarnia i wytwórnia wód, pękają w szwach magazyny zbożowe, które w okresie skupu wypełniają się ziarnem pod dach. Wiceprezes Zbigniew Krasoń, który zajmuje się obrotem rolnym, też nie mieści się już ze swoim gospodarstwem na skrawku osiedla, wtłoczonym w miejskie ulice. Piekary bowiem to już nie cicha wieś, ale ruchliwe przedmieście Legnicy.

Z geesu uciekają pracownicy, zwłaszcza młodzi, dla których spółdzielnia nie jest atrakcyjnym miejscem pracy. Inne firmy proponują im nie tylko lepsze warunki pracy, ale przede wszystkim wyższe płace. Najboleśniej odczuwa się utratę fachowców, których zastąpić trudno. Wystarczy, że zabraknie jednego piekarsza i w piekarni rytm pracy przewraca się do góry nogami. Wprawdzie z roku na rok rosną w spółdzielni płace zasadnicze, jednak wciąż nie są one magnesem przyciągającym młodych i wykwalifikowanych pracowników.

4. Prezes Kazimierz Wiśniewski z optymizmem spogląda na następne dziesięciolecie firmy. Mimo wszystko spółdzielcy zapisali na swoim koncie więcej plusów niż minusów. Teraz chodzi o to, by korzystając z czterdzieltnego doświadczenia wkroczyć w nową gospodarczą rzeczywistość z rozmachem.

Wypadki, wiadomo, chodzą po ludziach, a chodząc przytrafić się mogą każdemu i wszędzie. Wszędzie, a więc również przy tzw. pracy utajonej.

Wypadki bywają różne: fatalne i tragiczne, groźne, blache i niezwykle. Mogą wynikać z przyczyn losowych, cudów, a nawet same z siebie. Wypadek, który miał miejsce pewnej sierpniowej nocy br. w dolnośląskim mieście J., należał do wielce odosobnionych, rzadko spotykanych, wprost niesamowitych. Mimo to nie wynikał z żadnego cudu — choć, przyznać trzeba, zakrawał na cud — lecz był następstwem przedziwnego zbiegu okoliczności, pecha i brakoróbstwa. Pecha i brakoróbstwa panów Andrzeja Ch. i Mikołaja L. — mieszkańców miasta J.

Pechowy skok czyli ostrożnie z »ogniem Donbasu«



Ryszard Adamów

Panowie Andrzej Ch. — 58-letni szewc-
-rencista — i Mikołaj L., 55-letni ślusarz,
również przedwczesny rencista — znali
się jak łysie konie, bo od lat mieszkali
w tym samym bloku i na tej samej klatce.
Odwiedzali się też często, by przy
półlitrowej amforze „Bałtyckiej” pogadać
o lepszym i bogatszym świecie. Gadali
tak miesiącami, bezproduktywnie strzę-
pili języki i coraz bardziej markotnieli.
Ow bogaty świat wydawał im się tak
odległy, nierealny, jakby w ogóle nigdy
i nigdzie nie istniał. W końcu tak bardzo
zmarkotnieli, że przestała im smakować
„Bałtycka” i przerwali się na „ogień
Donbasu”, tzn. spirytus podlany co nieco
winem marki „Liczyrzepa” o zawartości
200 mg SO₂. I wtedy jak gdyby — pew-
nie po tym SO₂ — przejrzyli na oczy.
A kiedy już przejrzyli, to zaraz zobaczyli,
że ów lepszy, luksusowy i bogatszy świat
znajduje się raptem ze dwa metry od
ich betonowej chałupy i mieści się w
prywatnym pawilonie spożywczo-deli-
katesowym, zawalonym po brzegi wszelaką
dobrocią: kawą, czekoladą, sardynkami,
szynką, kawiozem czarnym, osłą kielba-
są, zwaną salami, kawiozem czerwonym
i innymi cudakami ze strefy dolarowo-
rublowej. Z mety więc zaczęli kombinowa-
wać, jak i z której strony dostać się do
tego świata? Ulica nie wchodziła w rachubę,
miejsce było zbyt ruchliwe, na-
wet w nocy. A skoro nie od strony ulicy,
to jak?

Kombinowali trzy dni i dwie noce,
wypili pięciolitrowy czajnik „ognia Don-
basu”, zjedli pół chleba z wędzonym dor-
żem — i wykombinowali. Ścisłej, wy-
kombinował obywatel Andrzej Ch., twór-
czo myślenia i chytrenki, jak zresztą każ-
dy szewc. Jeśli nie można od strony uli-
cy, to trza od strony ziemi, piwnicy zna-
czy się, skąd wygrzebią se tunelik pro-
wadzący pod pawilon, a wygrzebią szyb-
ko i bez trudu, boć to zaledwie kilka
kroków, a ziemia miękka bezkamienista.
A kiedy zaś już wygrzebią, to raz-dwa
wypchną lewarkiem podłogę pawilonu i
znajdą się wewnątrz sezamu wśród
skarbów nieprzebranych.

Pomysł Andrzeja Ch. przypadł tak bar-
dzo Mikołajowi L. do gustu, że zaraz
ukradł sąsiadowi łopatę-saperkę i pod-
nośnik samochodowy. Pomysł należał
jednak opić, zatem panowie szewc i ślu-
sarz najpierw solidnie się zalali, „ogniem
Donbasu” oczywiście, potem trzeźwiali,
potem znów się zalali, w końcu wzięli
się do roboty. Prace ziemne, wiadomo,
nielekkie. Tedy pracując popijali. Pra-
cowali cały dzień i kawalek nocy (Miko-
łaj L. kopał, Andrzej Ch. wiadrami wy-
nosił do piwnicy ziemię), wreszcie —
stop! Uznali, że są pod pawilonem. Za-

częli więc ryc w górę, ku podłodze pa-
wilonu. Okazało się, że mieli rację, bo
rychło dotarli do desek podłogi, z któ-
rymi lewarek (po zmontowaniu i odpo-
wiednim ustawieniu) w mig sobie po-
radził, z łatwością odkrywając wejście
do delikatesowego sezamu z szynką, ka-
wiozem, kawą, czekoladą, sardynkami al-
gierskimi i osłą kielbasą z Palermo.

Panowie Andrzej Ch. i Mikołaj L. o-
tarli z czoła pot i wniebowzięci padli so-
bie w ramiona, pewni, że droga do raju
otwarta i są już milionerami.

Szczęście jednak jest okrutnie kapryś-
ne i chadza krętymi ścieżkami. Oto wła-
śnie teraz, na progu, rzecz można, zba-
wienia, nastąpił ów wspomniany na wstę-
pie wypadek, wypadek wielce odosobnio-
ny i niezmiernie rzadko spotykany, owoc
przedziwnego zbiegu okoliczności, pecha
i brakoróbstwa.

W nocy z 3 na 4 sierpnia br. służbę
patrolową w rejonie ulicy Długiej w
mieście J. pełnili dwaj milicjanci: kapral
Jan T. i młodszy plutonowy Remigiusz
W. Służba przebiegała spokojnie, nieco
sennie i — jak zwykle — męcząco. Cho-
dzili tedy sobie nogą za nogą, merdali
palkami, sprawdzali zamknięcia sklepów,
nadsłuchiwali, rozmawiali. Ponieważ cho-
dzili już dość długo, przysiedli na chwilę
na ławce przy dziecięcej piaskownicy o-
bok pawilonu spożywczo-delikatesowego
obywatelki Ludmiły Kućko. Przysiedli,
zakurzyli „popularne” — pykali i gapili
się w ciemność.

Nagle kapral Jan T. zakrztusił się dy-
mem i poczuł, że pod milicyjną czapkę
szywniąją mu włosy. Ze strachu, jak
najbardziej normalnego strachu, bo mi-
licjant, nawet kapral, też człowiek i nie-
obce mu ludzkie uczucia. Oto zobaczył,
że piasek w skrzyni piaskownicy drgnął,
rozwarł się, spłynął gdzieś w głąb ziemi
i w rozwarciu ukazało się coś, co z grub-
szą przypominało głowę. Ludzką głowę,
na szczęście. Głowa rozejrzała się, zakłęta
szkaradnie i uczyniła ruch, jakby znów
chciała zapaść się pod ziemię. Nie zdążyła
jednak, bo zawsze przytomny młodszy
plutonowy Remigiusz W. błyskawicznie
podskoczył ku niej, chwycił ją za włosy
i zaczął ciągnąć. No i ciągnął, ciągnął,
aż wyciągnął całego obywatela Mikołaja
L., któremu „ognie Donbasu” tak zmąciły
łeb, że zamiast pod pawilon obywatelki
Kućko podkopał się pod piaskownicę i
— w konsekwencji — zamiast do pry-
watnego sezamu trafił do państwowego
kryminalu.



Dzieje ziemi głogowskiej

(2)

W czasie od 650 r. przed n.e. do 1250
r. n.e. trwa na Śląsku okres żelaza.
Żelazo stopniowo było przyswajane
przez naszych przodków. Było ono naj-
pierw bardzo cenne, znacznie bardziej
miękkie od brązu (z uwagi na prymy-
tywną metodę wytwarzania) i mniej
dekoracyjne. Mimo to służyło najpierw
do wyrobu ozdób, a później dopiero
przedmiotów użytkowych: naczyń, na-
rzędzi i broni. Z biegiem lat udosko-
nalono jego produkcję, co umożliwiło
już wytwarzanie narzędzi i broni zna-
cznie doskonalszych niż brązowe, ale
właśnie broni w tym okresie helszty-
ckim, obejmującym półtora wieku, w
latach 650—500 pne. znany bardzo ma-
ło. Był to bowiem długi okres pokoju,
okres wspaniałego rozkwitu gospodar-
czego i kulturalnego naszych przodków.
Piękne naczynia i coraz bogatsze ozdo-
by znajdowane są natomiast w dużej
ilości. W Głogowie, w okolicach kościo-
ła Św. Piotra znaleziono pochodzące z
tego okresu małe miseczki malowane
farbami ziemnymi.

przodka i stopniowo przechodzono do
wspólnot terytorialnych. Ale był to
proces bardzo powolny i długotrwały
i zakończył się dopiero w czasach hi-
stycznych. Warto może jeszcze zano-
tować ciekawostkę. Około 300 r. poja-
wia się naczynia toczone na tokarce,
a może i to, że w tamtych latach bu-
dowano domy na słupach z kamiennym
ogniskiem, a czasem nawet z glinia-
nym piecem piekarskim wewnątrz.

Okres względnego spokoju (choć
co my wiemy o toczących się wówczas
wojnach) trwał aż do najazdu Hunów.
Był to lud pochodzący ze wschodnich
obszarów Azji środkowej. Zjawili się
oni na Śląsku w 375 r. i przywieźli ze
sobą obca miejscowej ludności kulturę
i inne obyczaje. Tak to w masie lud-
ności rodzimej znalazło się miejsce dla
przybyszów z różnych stron świata i
różnych kręgów kulturowych, ale tak
było na całym świecie i w ten sposób
szybciej wkręcał postęp.

Tak doszliśmy do średniowiecza. We
współczesnych źródłach rzymskich i a-

Słowiańskie korzenie

Janusz Chutkowski

Po tym długim okresie spokoju Śląsk
doznał dwóch niszczących najazdów,
które spowodowały załamanie się kul-
tury łuzickiej. Najpierw, gdzieś na po-
czątku V wieku n.e. najechali nas Scy-
towie — wschodni koczownicy, którzy
jednak szybko odeszli. Później zagrozili
Śląskowi przybysze z Pomorza, pozo-
stawiając po sobie odmienną w typie
broń i biżuterię (odkopyaną między in-
nymi w Nosocicach koło Głogowa). Ci
pozostali dłużej, ale słabsi liczebnie
stopniowo rozplywali się w masie pod-
bitej ludności miejscowej, stojącej w
porównaniu z nimi na znacznie wyż-
szym stopniu rozwoju kulturalnego.
Wynikiem tych dwóch najazdów był
jednak ogólny upadek kultury, ale też
chyba pod ich wpływem znikają do-
tychczasowe różnice pomiędzy poszcze-
gólnymi plemionami. Tak zresztą było
zawsze. Najeźdźcy niszczyli, ale w o-
bronie przed nimi ludzie łączyli się ze
sobą.

Potem przyszli z południa Celtowie.
Wprawdzie na ziemię głogowską nie
dotarli, ale nie można ich pominąć mil-
czeniem. Przynieśli ze sobą przecież le-
pszą uprawę roli, doskonalszą broń, a
z narzędzi koło garncarskie i nożyce.
Odcieśli jednak naszych przodków od
kontaktów z południem Europy, co z
kolei miało znaczenie ujemne. Z Cel-
tami przyszli do nas również pierwsze
monety. Wszystko to przenikało na zie-
mię głogowską. Wprawdzie z pienięd-
mi nasi przodkowie nie wiedzieli po-
czątkowo co robić, jako że nie było u
nas jeszcze w użyciu, a traktowali je
więc po prostu jako ozdoby, albo su-
rowiec i przetapiali je. W sumie jed-
nak były to ważne zdobycze cywiliza-
cyjne. Rozpoznawszechni się też wówczas
w okolicach Głogowa wytop żelaza ze
złożeń rudy darniowej (wykopaliska w
Drogomilu, Jerzmanowej oraz na tere-
nie huty między w Żukowicach). Wy-
tworzyła się tzw. kultura przeworska
(ok. II wieku n.e.). Ludzie mieszkali
wówczas w domach o charakterze pół-
ziemiankowym, uprawiali ziemię i ho-
dowali bydło.

Początek naszej ery to okres znac-
nych wpływów rzymskich. Choć pań-
stwo rzymskie było od nas bardzo
oddalone, to jednak oddziaływanie kul-
tury rzymskiej, która docierała za po-
średnictwem innych ludów oraz kup-
ców rzymskich jeżdżących nad Bałtyk
po bursztyn, było znaczne. Trafiły do
nas różne luksusowe wyroby, ale też
i udoskonalone narzędzia oraz broń.
Wechodzą w życie krzesiwa żelazne. W
III wieku zboże mielono już na znac-
nie doskonalszych i bardziej wydajnych
żarnach obrotowych. Sądzi się, że w
tym właśnie okresie zapoczątkowany
został rozpad grup rodowych, a więc
połączonych ze sobą węzłami pokre-
wienstwa i pochodzenia od wspólnego

rabskich Słowianie znani byli między
innymi pod nazwą Wenedów, chociaż
pierwotnie nazwa ta związana była z
innym plemieniem niesłowiańskim. Wie-
my też jak się nazywały poszczególne
plemiona, chociaż nie jeszcze nie wie-
my ani o władcach, ani o dziejach po-
litycznych tych ziem. W okolicach Le-
gnicy mieszkali wówczas Trzebowianie,
a koło Głogowa Dziadoszanie. Był to
lud rolniczy, uprawiał ziemię i hodował
bydło, a ubocznie polował, łowił ryby
i hodował pszczoły. Według informac-
ji tzw. geografa bawarskiego Dzia-
doszanie mieli mieć 20 grodów i wolno
przypuszczać, że Głogów był najwa-
niejszym grodem tego plemienia. Od
zachodu posiadłości śląskie oddzielały
tajemnicze wały. Możliwe zostały one
wzniesione przed Germanami, ale chy-
ba nie, bo Germanie byli jeszcze dale-
ko, na zachód od Łaby i dopiero póź-
niej rozpoczęli swój „Drang nach O-
sten”.

Z tego właśnie okresu pochodzą pier-
wsze przypuszczalne informacje o Gło-
gowie. Otóż żyjący w II wieku naszej
ery rzymski uczonec (matematyk, astro-
nom i geograf) Ptolomeusz Klaudiusz
umieścił na sporządzonej przez siebie
mapie Europy kilka miejscowości w po-
bliżu Kalisza, wśród których niektórzy
uczeni dopatrują się również Głogowa.
Nie wiemy wprawdzie na pewno czy
Galaegia lub Legidunum to osada albo
gród leżący na terenie dzisiejszego Gło-
gowa, ale jest to dosyć prawdopodobne.
Gdyby tak było to Głogów równoległe
z Kaliszem mógłby pretendować do
miana najstarszego miasta w Polsce.

Ala to są tylko przypuszczenia i nie
wiemy czy zdolamy je kiedyś zmienić
w pewność. Winniśmy natomiast czy-
telnikom jeszcze odpowiedź na pytanie,
kiedy na ziemi głogowskiej znaleźli się
Słowianie. Otóż w nauce nie ma na
ten temat zgodności poglądów. Prze-
ciwnie, istnieje bardzo wiele teorii u-
miejszczających ich pierwotne siedzi-
by w różnych częściach Europy i Azji.
Profesor Kostrzewski był zdania, że
pierwotna siedziba Słowian należy zlo-
kalizować na terenach pomiędzy Odrą
i Wisłą i że związane jest to z istnie-
niem tutaj kultury łuzickiej. Niech
nam wolno będzie pozostać przy tym,
przynajmniej do czasu, póki nauka nie
powie w tej sprawie ostatniego słowa.
W każdym bądź razie w VI wieku n.e.
pojawiają się na ziemi głogowskiej o-
sady (m.in. w Żukowicach), które mo-
żna już łączyć z osadnictwem wczesno-
słowiańskim.

A o głogowskim grodzie i jego dzie-
jach opowiemy czytelnikom w nastę-
pnym odcinku.

C.D.N.

Dzisiejszym nastolatkom

Jerzy J. Kaczmarek

Z rozrównieniem obserwuję pewną rubrykę w NEW MUSICAL EXPRESS. Podaje ona listy bestsellerów. Tych najświeższych, ale i tych sprzed piętnastu—dwudziestu lat. Leżą przede mną numery z września br. Na pierwszym miejscu dwadzieścia lat temu byli ROLING STONES i ich „Satisfaction”. Ten numer doskonale pamiętają rodzice i — na ogół — znają nastolatki, ale „podejrzewam że głównie dlatego, iż „trójka” nadaje „Dzieta zebrane Ston-sów”. Każdego dnia po jednym kawałku z pozycji drugą już nastolatki miałyby spore kłopoty Sonny and Cher? „I Got You Babe”? Mnie, staremu mamutowi, ten utwór dźwięczy w uszach. To był hit światowy.

Pozycja trzecia, Bob Dylan — „Like A Rolling Stone”. Taak Dziesięć dzia-dek Dylan.

Na „czwórce” WALKER BROTHERS. Kto to u diabła był? Przecież właśnie wtedy siedziałem w nocy z niedzieli na poniedziałek i pod koldrą, żeby „w-pno” nie zauważyło, słuchałem i no-towałem TOP TWENTY. Wymagało to wielkiego poświęcenia, bo i słuchawki wtedy nie były w powszechnym użyciu

i przyświecałem sobie zapalką, co skończyło się podpaleniem koldry i prośbą, pamiętam okoliczności a nie pamiętam ani utworu ani wykonawcy. A przecież w dobrym tonie było wówczas przyjść rano do szkoły i pochwalić się znajomością najnowszych hitów. Ciekawe, Pamięć zawodzi czy przebieg był nie-wart pamięci?

„Help” — BEATLES. No, tych dino-zaurów powinien znać każdy oświecony nastolatek. A przecież gdy niedawno spotkałem się z grupą rockową grają-cą Beatlesów; grupa złożona z 15—17-latków okazało się, że wielu ich ro-wieśników nie wie, kto to byli BEA-TLES! Słowo honoru daję!

„A Walk In The Black Forest” — Horst Jankowski. Był taki kawałek forte-pianowy. Nawet pamiętam spory o tytuł. Bo z angielskiego należałoby przetłumaczyć „Spacer po ciemnym le-sie”, gdy okazało się, że pianista jest Niemcem i należałoby raczej przetlu-maczyć „Spacer po górach Schwarzw-ald”. Też problem, co? A sam u-twór nawet się pojawia, jako tło mu-zyczne do różnych nastrojowych obraz-ków w TV. Tylko nikt dziś nie pamię-

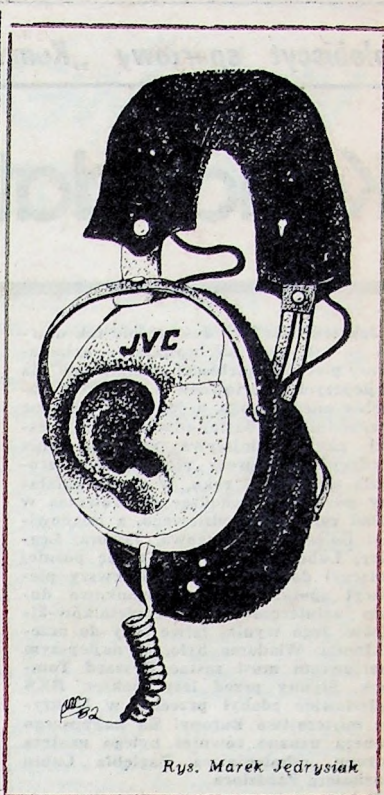
ta, że był to przebieg nad przeboje. „Zorba's Dance” — Marcello Miner-bi. No tak, ten utwór nastolatki za-pewne znają bo pojawia się do dziś w niezliczonych wersjach. Ale czy dzi-siejszym nastolatkom przemknęło choćby przez głowę, że to był przebieg MŁODZIEŻOWY?

„All I Really Want To Do” — Cher. Sam kawałek pamiętam, bo to Dylan. Ale panią? Jej interpretacja? O-wszem słyszałem, że ostatnio zrobiła sobie operację plastyczną twarzy i bju-stu. Lecz nie sadzę, by babcia Cher zdobyła się na tak efektowny come-back jak babcia Tina Turner. Tak, dro-gie nastolatki, obie babcie zaczynały mniej więcej w tym samym czasie.

„Look Through Any Window” — HOLLIES. Oni mi się kojarzą jedynie z innym kawałkiem pt. „No Milk To-day” a i tak z powodów innych niż muzyczne. Ludzie mówią, że HOLLIES się obecnie reaktywowali. Ciekawe po co?

„Tears” — Ken Dodd. Ni cholery fa-ceta nie pamiętam. Utworu także.

I proszę Test na własną pamięć prze-bójów mojej młodości wypadł koszmarnie. Na dziesięć utworów, które znalazłem na wrywki, w pamięci tak naprawdę zostały trzy. Stonsi, Beatlesi i Dylan. Wydaje mi się, że te trzydzieści pro-cent to i tak niezła statystyka. Ciekaw jestem, ile zapamiętają dzisiejsze na-stolatki śledzące, jak ja ongiś, z naj-wyższą uwagą listy bestsellerów, gdy-by ktoś im przedstawił jedynie suchy wydrukowany wykaz. Ile dźwięków wyrzeźbia z pamięci? Sadzę, że ci co niniejsze wspominki czytają, odpowie-dzą: wszystkie. Ja wtedy, dwadzieścia lat temu, mówiłem dokładnie to samo.



Rys. Marek Jędrusiak

Słuchawki stereo (domowym sposobem)

Pewien małolat zadał mi byste pytanie: „Tak pan, panie starszy, smuci o korzyściach ze słuchawek to niech pan powie, skąd je wziąć?”

Istotnie smucę, gdyż słuchawki za-latwiają wiele ważnych spraw domo-wych. Przede wszystkim pozwalają słuchać muzyki z dowolną głośnością, bez irytowania zazwyczaj niechętnego

otoczenia (rodziców, siostry, która aku-rat odrabia lekcje itd.).

Prawda jest, że zakłady „Tonsil” nie rozpieszają nas skądinąd znakomity-mi wyrobami, choć lojalnie muszą przy-znać, że nasycenie rynku kolumnami głośnikowymi o różnych parametrach jest coraz lepsze. Ale słuchawek brak

Obiecałem, w tytule, że podam re-cęptę na „domowy patent” sporządza-nia słuchawek stereo. Rzecz jasna, po-zbądźmy się złudzeń, to nie będzie Hi-Fi. Wszak technika Hi-Fi ma to do siebie, że nie lubi prowizorki. „Mój” patent jest jedynie rozwiązaniem za-siępczym.

I tak: należy nabyć dwie pary słu-chawek miniaturowych typu SM-73 prod. „Tonsil”. W przeciwieństwie do słuchawek Hi-Fi typu SN-63, te małe bardzo często bywają w sklepach ra-dio-telewizyjnych i służą do ciche-go słuchania dźwięku z telewizora. Ich koszt — w zależności od wykonania (z przedłużaczem czy bez) wynosi 330—440 zł sztuka. Ponadto potrzebny będzie wtyk słuchawkowy. W naszym domo-wym sprzęcie zwykle jest to wtyk WG-590, czyli tzw. kostka, który wyróżnia

się tym, że bolce ma ustawione na kształt „piątki” na kostce do gry. Te-raz sprawa jest już dziecinnie prosta. Wystarczy wylutować stare wtyki ze słuchawek a przylutować nową wtycz-kę tak, by jedna słuchawka odpowia-dała lewemu, a druga prawemu kana-łowi. Łączny koszt ok. 700 zł plus 10 minut pracy.

Ale — jak już powiedziałem — nie oczekujmy cudów. Pasma przenoszenia naszych słuchawek obejmuje 20—15000 Hertzów, co odpowiada klasie standard. Zwolennicy heavy-metalu nie uzyskają odpowiedniej dynamiki. Jednak... śmiej twierdzić, że lepszy rydz niż nie. No, chyba, że ktoś ma doświadczenia, by nabyć SN-63 albo słuchawki od Walkmana (w warszawskich komisach od 4,5 do 6 tys. zł).

Notki plotki ciekawostki

■ DZEM zrobił się zadziwiająco a-gresywny. Gdzie bym ostatnio nie po-jechał — tam DZEM. A już na pewno rewelacją był koncert w Jarocinie. Ale nie skarzę się. Uważam tę kapelę za jedną z lepszych w krajach demokracji ludowej. I niestety ciągle niedocenia-ną. Może dlatego, że muzyki nie schle-biają gustom najtańszym i — jak to Słazacy — po prostu robią swoje. Op-tymistycznie nastroja mnie więc fakt, że wreszcie coś drgnęło z „dżemową”

dyskografią. Ponoć już w niektórych regionach kraju widziano album „Ce-gła”, wydany przez POLSKIE NAGRA-NIA. Jeżeli jest tak pyszny, jak dziś już rarytas, czyli kasetka PK-003, wy-dana przez KAROLINĘ... Ponadto, je-szcze w tym roku zostanie nagrany al-bum koncertowy („live”) dla TON-PRESSU, przy czym przypominam, że nagrany nie znaczy wydany. Natomiast w styczniu roku przyszłego DZEM wechodzi do studia, by nagrać trzeci

longplay, który będzie wydany w se-rii MUSICORAMA. A więc — po la-tach posuchy, nareszcie urodzaj.

Dodajmy, że o ile kontrakt „Pagartu” dojdzie do skutku, DZEM będzie towa-rzyszył polskiemu tournée Petera Gree-na, legendarnego gitarzysty od Mayala i FLEETWOOD MAC (przewidywany termin: początek grudnia).

■ Po sensacyjnej wymianie kadro-wej w LADY PANK i MAANAMIE rozgorączkowani fani zaczęli rozpusz-czać najbardziej dziwaczne plotki. Mię-dzy innymi te, że Andrzej Nowak po-wraca do „TSA”, a może nawet zagra w LADY PANK (nie wiem, co byłoby większą sensacją?). A w ogóle to grupa Martyny Jakubowicz, która wraz z nią samą zbiera ostatnio tyle po-chwał, rozpadła się definitywnie. Men-dżer Martyny prostuje: nie podobnego się

nie stało. Owszem, muzycy będą wystę-pować w różnych innych formacjach, ale jedynie na zasadzie koleżeńskej współpracy. Polesa to na tym, że An-drzej Nowak współdziała z Tadeuszem Nalepą, R. Jaszewskim (gitara basowa) i P. Szkućelskim (perkusja) z nową grupą Grzegorza Markowskiego (ex-PERFECT) pt. SAMOLOT, a J. Hnatowicz (gita-ry) z Anną Tretter. Uff, strasznie to wszystko zawile. Ponadto w skład gru-py wchodzi: (okazjonalnie) Paweł Ber-ger — fortepian (DZEM), Rafał Reko-siewicz — syntezatory (DUDEK BLUES BAND) oraz Aleksander Korecki — saksofony (PICK UP i TILT). Mam na-dzieję, że to się da zrozumieć.

Na początku listopada Martyna wraz z wyżej wymienioną ekipą muzyków zasyzywa się w poznańskim studiu, gdzie nagrywa swój drugi album.

jest sprawa

A drzewa umierają stojąc

Wanda Dybalska

(Ciąg dalszy ze str. 6)

tów. Zniszczenia przytłaczają leśni-ków swoim ogromem.

Instytut Badawczy Leśnictwa ob-serwuje legnickie lasy od początku lat siedemdziesiątych, właśnie od momentu, gdy pojawiły się szkody w okolicach kopalni Lubin. Doktor E-ryk Łatocha kieruje Zakładem Go-spodarki Leśnej Rejonów Przemys-łowych IBL w Katowicach. Zakład od 1977 roku prowadzi w Legnic-kiem systematyczne badania, pobie-

rając okresowo próby gleby, liści, igiel. Są to badania poznawcze, pod-stawowe, za którymi muszą iść dzia-lania praktyczne. W tej chwili ze-społ doktor Łatochy przygotowuje podsumowanie dziesięcioletnich ob-serwacji, które przyniesie odpowiedź na pytanie: jak przemysł miedziowy wpływa na środowisko leśne. Będzie to chyba pierwsze opracowa-nie naukowe poświęcone legnickim lasom, nie licząc paru wylewnych z 1972 r. Wypada zapytać, dlaczego tak późno? Zakład pracuje również

nad doskonaleniem metod przebudowy drzewostanu. Od wielu lat pro-wadzi, m. in. w Nadleśnictwie Lubin, doświadczalne poletki, na których uprawia ponad 50 tysięcy drzewek. W różnych kombinacjach i w róż-nych warunkach, z zastosowaniem orki, nawożenia, roślin fitomeliora-cyjnych itd. Chodzi o to, by znaleźć również odpowiedź na pytanie, któ-re drzewa i w jakich warunkach rozwijają się najlepiej w zanieczysz-czonym środowisku? Straty w la-sach trzeba bowiem odbudowywać,

by wokół nas nie rozpostarła się leś-na pustynia.

W tym roku katowicki zakład, ja-ko pierwszy w kraju i być może w Europie wśród instytucji tego ty-pu, rozpoczął stałą kontrolę stanu powietrza w ramach tzw. monitorin-gu technicznego. W lasach na tere-nie całej południowo-zachodniej Pol-ski stanęło tysiąc punktów pomia-rowych (w Nadleśnictwie Lubla trzynaście), które rejestrują w spo-sób ciągły zawartość powietrza. Leś-nicy tłumaczą, że monitoring ułatwi stawianie prognoz gospodarczych, a przede wszystkim odpowie na ko-lejne pytanie: czym rzeczywiście od-dychają drzewa.

JEDEN WNIOSEK

Jedno jest pewne, że przepychan-ka nie sprzyja zdrowiu lasów. Od-bijanie racji, argumentów, możliwo-ści i kompetencji trwa. A drzewa umierają stojąc.

plebiscyt sportowy „Konkretów”

Kandydatów moc

Jak ten czas leci. Jeszcze nie tak dawno — tak nam się wydaje — ogłaszaliśmy pierwszy plebiscyt „Konkretów” na najlepszych sportowców i trenerów zagłębia miedziowego, a już dziś stoimy w przededniu trzynastej edycji tej pożytecznej akcji. Inicjatywa zorganizowania tradycyjnej imprezy plebiscytowej zrodziła się w 1973 roku, w gronie działaczy powiatów wchodzących wówczas w skład zagłębia miedziowego, a mianowicie: Bolesławca, Głogowa, Jawora, Legnicy, Lubina i Złotoryi. Trochę później dołączył do nich Wołów. Pierwszy plebiscyt spotkał się ze stosunkowo dużym zainteresowaniem czytelników-kibiców. Jego wyniki łatwe były do przewidzenia. Wiadomo było, że najlepszym sportowcem musi zostać Ryszard Tomczyk. Słynny przed laty bokser BKS Bolesławiec zdobył przecież w Madrycie mistrzostwo Europy! Za najlepszego trenera uznano również byłego mistrza Europy, szkoleniowca Zagłębia Lubin Kazimiera Paździora.

Bokserzy jeszcze przez dwa lata odgrywali czołową rolę w naszej imprezie, ale musieli ustąpić miejsca mistrzom świata i zdobywcom Pucharu Świata — słynnej złotoryjskiej czwórce akrobatów. Akrobaci przez długi czas przewodzili plebiscytowym listom laureatów. Potem jednak musieli ustąpić miejsca lyżwiarzom szybkim, a główną tego przyczyną były wyniki uzyskiwane przez Lilianę Morawiec.

Zainteresowanie plebiscytem zawsze było bardzo duże, a szczególnie po utworzeniu nowego województwa. Od tego momentu wybieramy najlepszych spor-

towców i trenerów województwa legnickiego i mamy liczących się w skali regionu partnerów: Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, Wojewódzką Federację Sportu, Wojewódzką Komisję Polskiego Komitetu Olimpijskiego, ZW TKKF, ZW SZS i RW LZS. Uroczystemu ogłoszeniu wyników zawsze nadawano wysoką rangę i towarzyszyły mu (poza okresem trudnych wydarzeń) dobrze przygotowane i zorganizowane bale sportowe. Zawsze były one i są nadal doskonałą okazją do wzajemnego poznania się i nawiązywania kontaktów nie tylko między laureatami, ale wszystkimi uczestnikami sportowej zabawy.

W bieżącym roku wcześniej niż poprzednio zapowiadamy kolejny plebiscyt. Jego organizatorzy doszli do wniosku, że wszystko najważniejsze i najciekawsze mamy już za sobą. Dlatego już dziś sygnalizujemy kolejny plebiscyt. Tym razem na najlepszych z najlepszych (właściwie najpopularniejszych) w roku 1985. Trochę wcześniej Wojewódzka Federacja Sportu wystąpiła do klubów i organizacji sportowych o przesłanie swoich kandydatów i to z szerokim uzasadnieniem. Swoich kandydatów można jeszcze zgłaszać w WFS (ul. Obrońców Stalingradu 12, 59-220 Legnica) — do końca przyszłego tygodnia. W numerze „Konkretów” z 15 listopada br. zamieścimy pełne listy kandydatów i pierwszy kupon plebiscytowy. Kupon zamieszczać będziemy aż do 20 grudnia br., a ostateczny termin ich nadsyłania upłynie ostatniego dnia roku. Potem żmudne obliczanie wyników, a na

ten ogłoszenie poczekamy do 18 stycznia przyszłego roku — na tradycyjnym balu w legnickiej restauracji „Cuprum”.

Jeżeli już mowa o balu to jego organizatorzy chcą by był to bal nie tylko sportu wyczynowego, ale całej kultury fizycznej. Dlatego też chcemy zaproponować specjalistycznym organizacjom przeprowadzenie własnych plebiscytów. Liczymy na włączenie się do naszej akcji Szkolnego Związku Sportowego, Ludowych Zespołów Sportowych, Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej i Zrzeszenia „Start”. Idzie o wybranie najlepszych w sporcie młodzieżowym, wiejskim, sporcie masowym i rekreacji oraz bardzo trudnym, a zarazem niezwykle interesującym sporcie inwalidzkim. Wszyscy laureaci spotkaliby się na wspól-

nym balu z naszymi najlepszymi. Tak pomyślana impreza byłaby bardzo pożyteczna i przyczyniłaby się do nawiązania ścisłej współpracy między sportem wyczynowym i całą kulturą fizyczną. Sądzymy, że inicjatywa ta spotka się z odpowiednim zainteresowaniem i 18 stycznia bawić się będą wszyscy związani z szeroko pojętym sportem i kulturą fizyczną.

Rok 1985 był w zasadzie udany dla wojewódzkiego sportu wyczynowego. Będzie więc z czego wybierać, a rywalizacja o czołowe pozycje będzie zapewne większa niż w latach poprzednich. Dlatego już teraz zachęcamy wszystkich do włączenia się do naszych poczynań, a czytelników do przysyłania jak największej ilości kuponów.

Nasi laureaci

Nie wszyscy zwolennicy sportu pamiętają, kto zwyciężał w 12 poprzednich plebiscytach. Warto więc ich przypomnieć. Oto oni:

SPORTOWCY:

- 1973 — Ryszard Tomczyk (BKS Bolesławiec) — boks
- 1974 — Mieczysław Massier (Miedź Legnica) — boks
- 1975 — Mieczysław Massier (Miedź Legnica) — boks
- 1976 — Leszek Antonowicz, Sławomir Hałada, Wojciech Świecik i Bogdan Zając (Górniki Złotoryja) — akrobatyka sportowa
- 1977 — Wiesław Niemkiewicz (Zagłębie Lubin) — boks
- 1978 — Czwórka akrobatów Górników Złotoryja
- 1979 — Akrobaci ze Złotoryi
- 1980 — Złotoryjska czwórka akrobatów
- 1981 — Również czwórka akrobatów, z tym jednak, że w zmienionym składzie: Leszek Antonowicz, Andrzej Jaworowski, Wojciech Świecik i Bogdan Zając
- 1982 — Czwórka akrobatów Górników Złotoryja
- 1983 — Liliana Morawiec (Zagłębie Lubin) — łyżwiarstwo szybkie
- 1984 — Liliana Morawiec (Zagłębie Lubin) — łyżwiarstwo szybkie

TRENERZY:

- 1973 — Kazimierz Paździor (Zagłębie Lubin) — boks
- 1974 — Alojzy Sitko (Zagłębie Lubin) — piłka nożna
- 1975 — Alojzy Sitko (Zagłębie Lubin) — piłka nożna
- 1976 — Zygmunt Biegaj (Górniki Złotoryja) — akrobatyka
- 1977 — Kazimierz Paździor (Zagłębie Lubin) — boks
- 1978 — Zygmunt Biegaj (Górniki Złotoryja) — akrobatyka
- 1979 — Piotr Kaczmarek (Zagłębie Lubin) — lekka atletyka
- 1980 — Zygmunt Biegaj (Górniki Złotoryja) — akrobatyka
- 1981 — Leszek Broczkowski (Legia Legnica) — szachy
- 1982 — Stanisław Świerk (Zagłębie Lubin) — piłka nożna
- 1983 — Piotr Biegaj (Victoria Jawor) — akrobatyka
- 1984 — Adam Kaźmierczyk (Zagłębie Lubin) — łyżwiarstwo szybkie

Kolejna wpadka

Nadal trwa bardzo zła passa piłkarzy Zagłębia Lubin. Drużyna znalazła się w wyjątkowo trudnej sytuacji i po zakończonej w niedzielę rundzie jesiennej jest zdecydowanym outsiderem w tabeli ekstraklasy. Lubinianie w 15 spotkaniach zdobyli zaledwie siedem punktów. W sobotę, w ostatnim meczu rundy, ulegli w Łodzi zawsze groźnemu ŁKS 1:3. Fakty są faktami i trzeba jak najszybciej wyciągać z nich odpowiednie wnioski. Każdy znający się choć trochę na piłce nożnej doskonale wie, że jeżeli w pierwszej rundzie nie „uciął się” dostatecznej ilości punktów, to w rewanżach sytuacja może być jeszcze cięsza. W naszej lidze były różne wyjątki. Zdarzało się nawet, że zespół zajmował na pół metku ostatnie miejsce, a po zakończonych rozgrywkach lokował się w środku tabeli.

Tak bywało, ale czy tak będzie tym razem? Wydaje się, że będzie znacznie trudniej, gdyż na niedzielnych meczach I-ligowcy nie zakończyli jeszcze mistrzowskich bojów. Nie może więc być mowy o zasłużonym wypoczynku, regeneracji sił i dobrym przygotowaniu się do wiosennych bojów. Jak wiadomo w związku z przygotowaniami do Meksyku odbędą się jeszcze trzy kolejki spotkań (awansiem z rundy wiosennej), w których Zagłębie czeka na wyjazd do GKS Katowice (3 listopada) i Stali Mielec (24 listopada), a tylko jeden mecz lubinianie rozegrają na własnym stadionie — 10 listopada z Bałtykiem Gdynia. Sytuacja jest więc bardzo trudna, ale już teraz nie należy załamywać rąk. W piłce nożnej wszystko jest możliwe i miejmy nadzieję, że Zagłębie wyjdzie wreszcie z dolki i w następnych spotkaniach sprawiać będzie dużą radość swoim zwolennikom.



W Głogowie optymizm

W Lubinie panują minorowe nastroje. W Głogowie nikt się specjalnie nie martwi o losy II-ligowego Chrobrego. Przed rozpoczęciem sezonu kierownik drużyny Tadeusz Tokarz zapowiedział na łamach „Konkretów”, że drużyna uplasuje się w środku tabeli, a w rundzie jesiennej powinna zdobyć 16 punktów. Po dotychczasowej postawie zespołu można stwierdzić, że jego kierownik zbytnio się nie mylił. W 13 meczach Chrobry zdobył 13 punktów i ma szansę na zdobycie dalszych. Do zakończenia rozgrywek zostały jeszcze dwie rundy. Już w niedzielę (godz. 11) dojdzie w Nowej Soli do pojedynku dwóch starych i doskonale się znających rywali: Dozamet i Chrobrego.

O tym, że są w stanie je zdobyć przekonał nas niedzielny pojedynek z warszawską Gwardią. Drużyna z Raławic jest nieobliczalna. Przegrana u siebie, a wygrywa na wyjazdach. Gra w kratkę, mimo że przy pełnej mobilizacji stać ją na wygranie każdego meczu z każdym zespołem II ligi. Tym razem gwardziści wywieźli z Głogowa, prawdę powiedziawszy, szczęśliwy remis, gdyż wyrównanie uzyskali dopiero w 83 minucie.

Pomimo mgły i przenikliwego zimna na stadionie zgromadziło się około czterech tysięcy wziętych sympatyków. Nie

zawiedli się gdyż ich drużyna rozegrała dobry pojedynek. Dotyczy to szczególnie pierwszej fazy, w której gospodarze byli zespołem zdecydowanie lepszym. Przez całe 45 minut wyraźnie przeważali i mieli kilka dogodnych sytuacji strzeleckich.

Po zmianie stron sytuacja nadal się nie zmieniła chociaż Gwardia grała już lepiej i przeprowadzała groźne kontrataki. Kiedy w 77 minucie sędzia podyktował karne, a jego pewnym egzekutorem okazał się Mieczysław Kopycki wszyscy myśleli, że nie się nie zmieni w tym interesującym pojedynku. Stało się jednak inaczej i w 83 minucie, po rażącym błędzie głogowskiej defensywy, gwardziści zdobyli wyrównującego gola. Trochę było niezadowolenia na widowni, ale po ochłonięciu stwierdzono, że stało się i tak dobrze. Każdy punkt zdobyty w meczu z byłym, długoletnim, pierwszoligowcem powinien cieszyć. Szczególnie powinna cieszyć forma i postawa głogowian. Napawa ona optymizmem przed dwoma ostatnimi meczami rundy jesiennej. W niedzielnym meczu Chrobry wystąpił w składzie: Fajfer, Brożek, Mielczarek (Torbiński), Kopycki, Kajdan, Kliszewski, Teper, Galka, Prokop, Adamski, Rykała.

„O zdrowie i sprawność załogi”

O roli, jaką odgrywa kultura fizyczna we współczesnej cywilizacji przemysłowo-technicznej nie trzeba nikogo przekonywać. Wiedzą o tym wszyscy, ale nie wszyscy doceniają rolę kultury fizycznej w swoich środowiskach. Dlatego też za bardzo cenną inicjatywę uznać należy współzawodnictwo „O zdrowie i sprawność załogi” ogłoszone przez Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych, przy współudziale ZSMP oraz Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu. Ma ono na celu popularyzację aktywnego wypoczynku i rekreacji.

Współzawodnictwo prowadzone będzie w latach 1985–86 na szczeblu wojewódzkim, centralnym i w różnych resortach. Przeprowadzi się je w trzech grupach zakładów pracy: zatrudniających do 500 pracowników, od 500 do tysiąca i ponad tysiąc. Ocena obejmować będzie okres od 1 października br. do 30 września przyszłego roku. Zgłoszenia należy przysłać do Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, gdzie można również zasięgnąć niezbędnych informacji. (1)

Mistrzostwa kibiców

Wspólnie z Wojewódzką Federacją Sportu organizujemy tradycyjne mistrzostwa kibiców sportowych województwa legnickiego. Tym razem odbędą się one 14 grudnia br. w Legnicy, a zgłoszenia przyjmuje do 30 listopada br. Wojewódzka Federacja Sportu, ul. Obrońców Stalingradu 12, 59-220 Legnica. W mistrzostwach mogą uczestniczyć wszyscy chętni, którzy prześlą na podany adres imienne zgłoszenia. Konkurs obejmuje następującą tematykę: igrzyska olimpijskie, historię sportu, wydarzenia roku 1985 oraz regulaminy i terminy sportowe. Część pytań dotyczyć będzie sportu województwa legnickiego.

W eliminacjach zawodnicy odpowiadają będą na dziesięć pytań z podanej tematyki. Będzie to sprawdzian pisemny, a czas odpowiedzi określono na 10 minut. Do finału zakwalifikuje się pięciu zawodników, którzy ustnie odpowiadają będą na zadawane pytania. Dla najlepszych przewidziano atrakcyjne nagrody. Zwycięzca otrzymuje puchar oraz zaproszenie na styczniowy bal sportowców dla dwóch osób. Pozostali finaliści otrzymają puchary oraz nagrody rzeczowe.

Za nasze pieniądze

Maria Kuncaitis

24 października o czternastej cechownic Zakładów Górniczych „Lubin” szalenie wypełnili górnicy, naprzeciw na podium zasiadli piłkarze, trenerzy i działacze Zagłębia Lubin. Atmosfera napięta, kibice nie szczędzą złośliwości sportowcom i działaczom. Spotkanie, które momentami przeradza się w starcie stron prowadzących Mieczysława Kulczyckiego, wiceprezesa do spraw piłki nożnej.

Gdy zgodnie z ustalonym wcześniej scenariuszem trener Andrzej Wojciechowski zaczyna omawiać sytuację meczową, w których Zagłębie straciło bramki, niezadowoleni kibice protestują i przerywają wywody trenera, który w końcu daje za wygraną. Domagają się dopuszczenia ich do głosu. I już syją się pytania, z których to pierwsze na pewno można było przewidzieć. Chór głosów domaga się odpowiedzi na pytania:

◆ Dlaczego odszedł trener Eugeniusz Różański?

◆ Proszę ustosunkować się do artykułu w „Sportowcu” pt „Spalone schody”.

◆ Czy Ryszard Kulesza będzie trenował w Lubinie?

Odpowiada Mieczysław Kulczycki:

— Na początku sezonu byliśmy pełni optymizmu i takie też plany rysował nam trener Różański. Ale wkrótce zaczął się szybki spadek formy zespołu. Pamiętny mecz z Legią — zespół był już w stanie krańcowego zdemotywowania. Jeszcze w II lidze trener niekorzystnie wpłynął na klimat w zespole. Wśród piłkarzy panowała atmosfera zdemotywowania, braku lojalności i zaufania. Odbyła się rozmowa z trenerem Różańskim. Odpowiedź, ogólnie mówiąc, była niesportowa. Podjęto więc stanowczą decyzję — rezygnację z trenerskich usług pana Różańskiego. Jedno możemy sobie tylko w tej sprawie zarzucić — zrobiliśmy to zdecydowanie za późno. Inną rzecz, że w ogóle było bardzo mało czasu na stworzenie z Zagłębia drużyny I-ligowej, praktycznie około trzech tygodni, to również trzeba brać pod uwagę przy rozpatrywaniu przyczyn dzisiejszych niepowodzeń. Zwrócił na to uwagę także trener Kulesza.

Co do artykułu w „Sportowcu”, zgadzam się, że zachowanie piłkarzy na zerupowaniu w Wągrowcu było niewłaściwe. Niepotrzebne było to symboliczne palenie schodów.

Rady trenera Ryszarda Kuleszy, które odnosiły się do szybkości i dynamiki, są realizowane. Czy będziemy z nim współpracować, jeszcze nie wiemy. O ile mi wiadomo, trener Kulesza jest poważnym kandydatem polskiego futbolu do międzynarodowych władz piłkarskich.

◆ Co z transferami proponowanymi przez Eugeniusza Różańskiego?

Mieczysław Kulczycki pokazuje zebrałym kartkę z propozycjami byłego trenera. Na usilne żądanie zaczyna czytać: Iwanicki, Bloch, Marchewka, Żmuda, Rusiecki, Kowalski... I wyjaśnia:

— Klub nie jest w stanie sfinansować takich transferów.

◆ Ilu działaczy pracuje w klubie i za co biorą cztery razy tyle co górnicy?

— Bez przesady z tymi pieniędzmi — odpowiada wiceprezes. — Klub zatrudnia trzech etatowych działaczy. (Szum niedowierzania).

◆ Krytykuje pan Różańskiego, a przecież kiedy trenował, były wyniki, odszedł i jest gorzej niż było. Chciałbym wiedzieć, czy za wywalenie dobrej pozycji strzeleckiej np. za dobrze wykonany rzut rożny zawodnik otrzymuje premie.

Do mikrofonu podchodzi Janusz Kubot — kapitan zespołu:

— Proszę państwa, gdyby za każdą korzystną sytuację na boisku płacono się premie, byłaby to matematyka, a nie sport.

Ktoś ma pretensje o niestosowne zachowanie się piłkarzy w hotelu „Kosmos”. Padają nazwiska. Nie wszystko się zgadza. Rozstrzygnięcie tej kwestii zostaje przerwane przez następne pytania:

◆ Kiedy zaczniecie grać, a przestaniecie się bawić na boisku, bo my za to płacimy.

— Mamy kłopoty ze zmianą stylu gry — mówi kapitan — nie zrobimy tego z dnia na dzień. I liga stawia przed nami zupełnie inne wymagania...

◆ No to jaka macie koncepcję na przyszłość? Jak może tak być? Podam przykład sytuacji z meczu ze Śląskiem: Marciniak biegnie za piłką, a za nim was dwóch (bez piłki) i nie możecie go dogonić. Jesteście śmieszni, panowie.

— Słuszne pretensje, zgadzam się z tym, że zawodnicy są stanowczo za wolni — komentuje wiceprezes Kulczycki.

Pytający przedstawia się jako członek klubu kibica.

— Interesuje mnie skuteczność strzelania. Zdarza się, że zawodnicy nie trafiają do bramki z 5—6 metrów. Czy treningi mają za cel tylko kondycję i wybieganie, czy też uwzględnia się w programie szkoleniowym sama skuteczność strzelania.

Odpowiada Andrzej Wojciechowski:

— Od dwóch miesięcy bardzo intensywnie pracujemy nad skutecznością. Dla mnie jest to również niezrozumiałe, że na treningach im wychodzi, a na meczach nie.

◆ A co pan powie o takiej sytuacji: w meczu z Górnikiem Kubot dostaje piłkę wprost na głowę i zamiast główkować przysiadła, jakby się wystraszył. A poza tym piłkarze grają nierówno, raz dobrze, raz beznadziejnie.

— Coś jest takiego w zespole co powoduje, że umiejętności zdobyte na treningach nie procentują w grze. Na pewno duże znaczenie ma obciążenie psychiczne, czasem zwykły ludzki lęk. Piłkarz, to nie tylko zawodnik, to także człowiek i przeżywa stresy. Po meczu z Legią Jurek Wichlacz przez tydzień nie mógł się pozbierać, bo pusił bramkę. Sami zawodnicy mówią, że im wstyd, iż zawiedli.

◆ Turkowski od trzech miesięcy unika piłki. Kowalski egzekwuje słabe rogi. Ptak kiedyś doskonale centrował, a teraz mu nie wychodzi. W II lidze grał, a teraz nie. Skąd ten krach?

◆ Stan zespołu trafnie określił Ryszard Kulesza po meczu z „Motorem”: „głowy myślały, ale nogi stały”.

— Uważam, że niepowodzenia naszej drużyny biorą się z braku kondycji, szybkości i koncepcji gry. Na świecie panuje futbol totalny, a nasi jak wyjdą na boisko wyglądają tak jakby, się na lodzie ślizgali bez lęzu.

◆ Czy drużyna ma jakieś ambicje, czy też żyć sobie pustego stadionu?

— Moim zdaniem, zespół ma kondycję na dwa mecze, ale wciąż brakuje mu szybkości — dzieli się swoją opinią Mieczysław Kulczycki.

— Drużyna chce grać i wcale nie chodzi nam o furę między jak tu słyszałem w docinkach — mówi jeden z zawodników. — Sami wiemy, że jest bardzo źle. Musimy jakoś wspólnymi siłami przetrwać złą passę. Trzeba tylko zachować spokój. A dalej zobaczymy.

◆ W meczu z Widzewem, na osiem minut przed końcem spotkania trener woła Stelmasiaka, a ten odmawia wejścia na boisko. W tym momencie pada bramka. Stelmasiak nie wchodzi, dlaczego? Niech powie jak to było.

— To prawda — włącza się do odpowiedzi trener Wojciechowski. — Stelmasiak tłumaczył się, że nie jest przygotowany, nie rozgrzany na tyle, aby grać. Po meczu odbyła się między nami rozmowa. I jak dotąd Stelmasiak nie sprawia kłopotów. W Sosnowcu na przykład trzeba było wejść na dwie minuty przed gwizdkiem, to wszedł.

Stelmasiak podchodzi do mikrofonu i oświadcza:

— Nie mam nic do dodania. Trener wszystko wyjaśnił.

Poruszenie wśród kibiców:

◆ To ile czasu potrzebuje zawodnik, żeby się rozgrzać?

— 15—20 minut, żeby uzyskać odpowiednią ciepłotę ciała. Jak wejdziesz nie rozgrzany, „strzeli” mu miesiąc i kontuzja gotowa.

◆ To niech się wszyscy od początku rozgrzewają.

◆ Chciałbym wiedzieć, czy Krzysztof Budka dzieli się swoimi doświadczeniami z Wisły. Czy ze spadku krakowskiej drużyny wynika jakieś wnioski dla naszego zespołu?

◆ Głównym powodem spadku Wisły do II ligi były nieporozumienia pomiędzy działaczami i zawodnikami — informuje Krzysztof Budka. — Ale całą winę zrzucono na pięciu zawodników, którzy stanowili trzon zespołu, wśród których byłbym również ja. Dla mnie było to tym bardziej przykre, że z Wisłą byłym związany od 11 roku życia. Tu, w Lubinie, atmosfera w klubie jest — moim zdaniem — dobra.

◆ Dlaczego Tadeusz Wiśniewski nie gra?

— Przegrał we współzawodnictwie z Wałowskim.

◆ Mądrachowski tak gra, że starcza mu kondycji na całe 90 minut i nigdy jeszcze nie zawiodł. Niech powie swoim kolegom jak to robi (owacje).

◆ No może, to przesada, że nigdy. Uczciwie trenuję i staram się. Ale nie stęfiam gram słabiej.

◆ Ale pana widać na boisku. I do trenera: — Ilu zawodników spełnia wymogi I ligi?

— Wydaje mi się, że cały problem tkwi w tym, żeby II-ligowy zespół bazujący na cechach motorycznych przekształcić w I-ligowy, gdzie oprócz ambicji i woli walki liczy się cwaniactwo i wyrachowanie w grze — odpowiada trener Wojciechowski.

◆ Sukcesy w piłce zależą również od pracowitości zawodników. Lato, Smolarek trenowali dodatkowo sami, na własną rękę, np. Smolarek biegał za końmi.

◆ Nasi niektórzy zawodnicy również pracują poza obowiązkowymi treningami: Mądrachowski, Kujawa, Pietrzykowski.

◆ Bilety u nas są za drogie. We Wrocławiu płaci się 120 zł, a kibice Lecha mówili, że gdy drużyna gra słabiej bilet na mecz kosztuje 100 zł, a u nas cały czas po 200 zł.

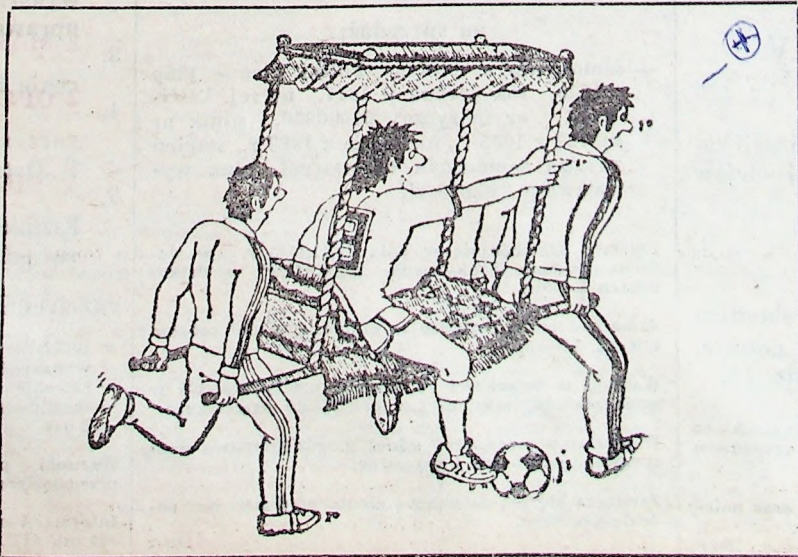
◆ Gdzie indziej są jednak jeszcze droższe. A swoją drogą propozycja uzależniania wysokości cen biletów od poziomu gry drużyny warta jest rozważenia.

◆ Czy będą jakieś nowe transfery?

— Jestem tylko trenerem zastępczym — mówi Andrzej Wojciechowski — i nie mogę na ten temat rozmawiać. Wiem, że są pewne sugestie i przymiarki, ale jeszcze bez wiążących ustaleń.

◆ Najważniejszym dla nas zadaniem będzie teraz solidna praca i selementowanie zespołu — kończy spotkanie wiceprezes Kulczycki.

P.S. Spotkanie odbyło się w czwartek. W sobotę Zagłębie zmierzyło się z LKS-em. Zwów porażka — 1:3.



chcecie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazd nie powierzą.

◆ **BARAN (21.III — 20.IV)** Jeśli nie chcesz stracić kogoś bliskiego sercu, musisz się zdobyć na wiele wyrozumiałości. Wybierz więc sam. W sprawach zawodowych niewielki ale znaczący sukces. Bardzo cię to podbuduje i będzie podniętą dalszych działań.

◆ **BYK (21.IV — 21.V)** Staraj się jak najmniej ingerować w sprawy twojej najbliższej rodziny. A jeśli się już zdecydujesz wtrącać, to pamiętaj, że trzeba za to płacić nie tylko w przenośni. Niespodziewani goście będą początkowo bardzo kłopotliwi, ale finalnie przejdzie twoje oczekiwanie.

◆ **BLIŹNIĘTA (22.V — 20.VI)** Zadręczasz się pewnym nie rozwiązującym problemem i dążysz za wszelką cenę do jego zakończenia. W tym przypadku jednak cierpliwość i powściągliwość byłaby dużo bardziej korzystne. Odsuń tę sprawę na jakiś czas a wiele się wyjaśni. W sprawach serca nie zasięgaj rady Wagi.

◆ **RAK (21.VI — 22.VII)** Młde dni, pełne oczekiwań, tęsknot i nadziei. Znajomość zapowiada się romantycznie. Nie zapomnij jednak przy tym o swoich domowych obowiązkach. Jedyne troski jakie cię będą gnębiły to sprawy finansowe. Musisz powściągnąć swoją rozrzutność.

◆ **LEW (23.VII — 23.VIII)** Wejść stajesz przed trudnymi problemami zawodowymi, czujesz się już nimi zmęczony, ale przecież szukasz odpowiedzialnej pracy. Wysłuchaj wszystkich i najlepiej poradź sobie sam. W tym przypadku intuicja dyktuje bezbłędnie. W środku tygodnia wiadomość, która cię ucieszy.

◆ **PANNA (24.VIII — 23.IX)** Czujesz duże psychiczne zmęczenie i nie masz nawet satysfakcji z sukcesów. Powodem tego jest twój sposób postępowania. Robisz wiele rzeczy naraz, zajmujesz się kilkoma sprawami. To kosztuje cię wiele wysiłku. Staraj się prowadzić tylko jedną sprawę. Zawikłana sytuacja uczuciowa wkrótce się wyjaśni.

◆ **WAGA (24.IX — 23.X)** Miły tydzień. Zawodowa propozycja wpławi cię w dobry humor. Pozwoli ci to spojrzeć optymistycznie na skomplikowaną sytuację rodzinną. Ona również z czasem ułoży się po twojej myśli. Nawet goście nieco kłopotliwi będą w końcu powodem radości.

◆ **SKORPION (24.X — 22.XI)** Twoja nieprzejędną postawą budzi zazdrość i prowokuje do intryg. Nie powinieneś jednak zbacać z wytyczonej drogi. Już niebawem zle nastawienie do ciebie minie. Postawa kogoś bliskiego sprawi ci przykrość. Przyjrzyj się uważnie tej sytuacji a wyciągniesz właściwe wnioski.

◆ **STRZELEC (23.XI — 22.XII)** Znalazłeś się w przyjemnej choć kłopotliwej sytuacji. Kilka osób liczy na ciebie a możesz wybrać tylko jedną. Pamiętaj, że decyzja będzie ostateczna. Nie można przedłużać takiej sytuacji. Zadbaj o swoje zdrowie, dietę i gimnastykę wpłyną korzystnie na ciebie.

◆ **KOZIOROŻEC (23.XII — 20.I)** Skomplikują się nieco sercowe sprawy. Nie okazuj zniecierpliwienia. Tylko twoja życzliwość i serdeczność przechyla szalę na twoją stronę. Zastanów się czy jednak warto tak bardzo zabiegać. Duży wydatek zmusi cię do szukania gotówki, możesz się w tej sprawie zwrócić do Bliźniąt.

◆ **WODNIK (21.I — 20.II)** Zajmą cię bez reszty sprawy zawodowe. Nie walczyć z wiatrakami. Najpierw dobrze sprawę rozpoznaj. Nie angażuj się zbyt w problemy swoich najbliższych, a właśnie ktoś potrzebuje twojej pomocy. Okaż mu swoje zainteresowanie i pomoc. Ostrożnie z wydatkami.

◆ **RYBY (21.II — 20.III)** Masz dobre plany. Trzeba je tylko wprowadzić w życie. Krótki wyjazd i relaks pozwolą ci to wszystko spokojnie przemyśleć. Panna może być pomocna w realizacji zamierzeń, ale też będzie oczekiwała twojej pomocy. Większą gotówkę spożytkuj rozsądnie.

Sąd skazał...

■ Sąd Rejonowy w Lubinie prawomocnym wyrokiem w dniu 19 sierpnia 1985 r. skazał JANA ANDREISZYNĄ, zam. Lubin, ul. Pawia 31 na karę 3 miesięcy pozbawienia wolności i 60.000 zł grzywny oraz podanie treści wyroku w „Konkretach” za to, że w okresie od czerwca do września 1985 r. przechowywał w swoim mieszkaniu 2,7 l spirytusu pochodzącego z niedozwolonego wyrobu. Ponadto obciążył kosztami postępowania w sprawie oraz opłatą sądową w kwocie 13.200 zł.

■ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 9 lipca 1985 r. w trybie przyspieszonym skazano STANISŁAWA DUDE na karę 1 roku i 8 miesięcy pozbawienia wolności, 80.000 zł grzywny oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości za to, że w dniu 4 lipca 1985 r. w Legnicy bez wymaganego zezwolenia wyrabiał alkohol, natomiast JANA LESZCZYŃSKIEGO na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 60.000 zł grzywny oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości za to, że w dniu 4 lipca 1985 r. w Legnicy przechowywał przyrządy służące do nielegalnego wyrobu spirytusu.

■ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 22.08.1985 r. skazano JERZEGO MAZERANTA na karę 3 lat pozbawienia wolności, 120.000 zł grzywny oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości za to, że w okresie od 3 stycznia do 28 marca 1985 r. w Legnicy, działając czynem ciągłym i w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, doprowadził 11 osób do niekorzystnego rozporządzenia mieniem na łączną kwotę 55.500 zł w ten sposób, że powoływał się na możliwość załatwienia ich dzieciom zagranicznych zimowisk młodzieżowych.

■ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Głogowie z dnia 13 września 1985 r., sygn. akt II K.417/85 uznano winnym popełnienia przestępstwa z art. 145 paragraf 1 kk PIOTRA LATUSA, ur. 29.06.1949 r., s. Franciszka, zam. Głogów, ul. Neptuna 2/7.

Wyżej wymieniony 21.06.1985 r., w Głogowie, naruszył zasady bezpieczeństwa w ruchu drogowym w ten sposób, że kierując samochodem marki Fiat 125p nr rej. LGJ — 6033 nie zachował wymaganej ostrożności i na oznakowanym przejściu dla pieszych potrafił prawidłowo przekraczającą jezdnię Władysława...

Za powyższe przestępstwa sąd na mocy ww. przepisu wymierzył mu karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem tej kary na okres próby 4 lat, 80.000 zł grzywny, zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na 8 lat. Ponadto zobowiązano ww. do wykonania 20 godzin pracy na cele społeczne i wykonywania stałej pracy zarobkowej.

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Chojnowie na nazwisko Krystyna Gruchalska, zam. Chojnow, ul. Drzymały 12/3. 20748-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T wydane przez Wydział Komunikacji w Złotorzy na nazwisko Roman Rzyckowski, zam. Chojnow, ul. Legnicka 9/7. 20751-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, T wydane przez Urząd Miasta i Gminy w Lubinie na nazwisko Stanisław Ziencowski, zam. Brunów 36. 20752-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, C, E wydane przez naczelnika gminy Krotoszyce na nazwisko Franciszek Sutyla, PGR Polowice. 20753-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, T nr 627/83 wydane przez naczelnika gminy Złotorzyja na nazwisko Roman Woźniak, zam. Rokitna 8. 20754-g

ZGUBIONO pieczęć o treści: „PSS „Społim” Sklep Legnica nr 1” wydana przez PSS „Społim” w Legnicy. 20750-g
UNIEWAŻNIA się pieczęć następującej treści: z up. Naczelnika Inspektor Oświaty i Wychowania mgr. Rudolf Wasilewski. 1378-k

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM Zastawę 1100, rocznik 1980, przebieg 65.000 km. Wiadomość: Rogoźnik 1, gm. Ruja, tel. 80-301. 20746-g
SPRZEDAM tanio karoserię (niezbrojoną) w dobrym stanie do Poloneza rok 1980. Wiadomość: Legnica, ul. Jagiellońska 4/7, po godz. 16. 20749-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM grę telewizyjną kolorową. Wiadomość: Lubin, tel. 44-15-94, od 19 do 20. 20755-g

NIERUCHOMOŚCI

MIESZKANIA, domy, parcele, sprzedasz — kupisz w Biurze Pośrednictwa. Legnica, Bielańska 17/2, poniedziałek, piątek, 11-18. Dymyt. 20699-g

MATRYMONIALNE

„SZANSA” — dla inwalidów. Wiadomość: 59-400 Jawor, skrytka pocztowa 20. Mikołaj Beca. 20684-g

Kolegium ukarało

JAWOR

Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Jawora ukarało:

■ MIROSLAWA WYLEZINSKIEGO s. Piotra, ur. 11.02.1964 r., zam. Śnowidza 81, grzywną 18.000 zł z zamianą w razie nieuiszczenia w terminie na zastępczą karę aresztu w wymiarze 90 dni, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że: 7.02.1985 r. ok. godz. 13 w Jaworze na dworcu PKP w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę, używając słów wulgarnych i obelżywych oraz utrudniał wykonywanie obowiązków służbowych pracownikowi PKP. 1382-k

ZŁOTORZYJA

Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Złotorzy ukarało:

■ ZDZISŁAWA DUSA s. Stanisława, ur. 8.01.1964 r., zam. Bolesławiec, ul. Dzierżyńskiego 17/8 grzywną 40.000 zł z zamianą w razie niezapłacenia na 80 dni aresztu zastępczego biorąc 1 dzień za równoważnik grzywny 500 zł, kosztami postępowania 150 zł oraz podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” (na koszt obwinionego), za to że: 12.09.1985 r. od godz. 19.00 do 19.40 w autobusie PKS na trasie Legnica — Chojnów wspólnie z innymi w stanie nietrzeźwym zakłócił porządek i porządek publiczny w ten sposób, że spożywał alkohol, używał słów wulgarnych, szarpał współpasażerów za włosy oraz wyrwał z rąk kierowcy kierownicę. 1388-k

■ DARIUSZA BORYSEWICZA s. Wojciecha, ur. 30.06.1962 r., zam. Bolesławiec, ul. Solańska 38/6 grzywną 40.000 zł z zamianą w razie niezapłacenia na 80 dni aresztu zastępczego, biorąc 1 dzień aresztu za równoważnik grzywny 500 zł, kosztami postępowania 150 zł oraz podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że: 12.09.1985 r. od godz. 19.00 do 19.40 w autobusie PKS na trasie Legnica — Chojnów wspólnie z innymi w stanie nietrzeźwym zakłócił porządek i porządek publiczny w ten sposób, że spożywał alkohol, używał słów wulgarnych, szarpał za włosy współpasażerów oraz wyrwał kierowcy z rąk kierownicę. 1385-k

■ JÓZEFA SKRZYPKĄ s. Piotra, ur. 19.08.1964 r., zam. Łaziska, nr 80 grzywną 40.000 zł z zamianą w razie niezapłacenia

na 80 dni aresztu zastępczego, biorąc 1 dzień za równoważnik grzywny 500 zł, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że: 12.09.1985 r. od godz. 19.00 do 19.40 w autobusie PKS na trasie Legnica — Chojnów wspólnie z innymi w stanie nietrzeźwym zakłócił porządek i porządek publiczny w ten sposób, że spożywał alkohol, używał słów wulgarnych, szarpał współpasażerów za włosy oraz wyrwał z rąk kierowcy kierownicę. 1384-k

■ MARIANA WASIKĄ s. Jana, ur. 15.09.1964 r., zam. Dąbrowa 1 grzywną 40.000 zł z zamianą w razie niezapłacenia na 80 dni aresztu zastępczego, biorąc 1 dzień za równoważnik grzywny 500 zł, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że: 12.09.1985 r. od godz. 19.00 do 19.40 w autobusie PKS na trasie Legnica — Chojnów wspólnie z innymi w stanie nietrzeźwym zakłócił porządek i porządek publiczny w ten sposób, że spożywał alkohol, używał słów wulgarnych, szarpał współpasażerów za włosy oraz wyrwał z rąk kierowcy kierownicę. 1383-k

LUBIN

Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Lubina ukarało:

■ GRZEGORZA PIOTRA ZAJDLICĄ, ur. 28.08.1967 r., zam. w Lubinie grzywną 25.000 zł z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 500 zł za 1 dzień aresztu, nawiązką 10.000 zł na rzecz pomnika „Centrum Zdrowia Matki-Polki” kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że: 10.10.1985 r. w Lubinie ok. godz. 16.40 z dachu budynku przy ul. Armii Czerwonej 4-6 rozrzucił około 1000 egzemplarzy ulotek wzywających do bojkotu wyborów do Sejmu PRL. 1344-k

Sprawa została rozpatrzona w trybie przyspieszonym.

■ PIOTRA TRZESNIEWSKIEGO, ur. 20.03.1967 r., zam. w Polkowicach grzywną 50.000 zł z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 1000 zł za 1 dzień aresztu, nawiązką 30.000 zł na rzecz pomnika „Centrum Zdrowia Matki-Polki” kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że: 10.10.1985 r. w Lubinie ok. godz. 16.40 z dachu budynku przy ul. Armii Czerwonej 4-6 rozrzucił około 1000 egzemplarzy ulotek wzywających do bojkotu wyborów do Sejmu PRL. 1343-k

Sprawa została rozpatrzona w trybie przyspieszonym.

Przewodniczącemu Rady Pracowniczej KGHM Zakładu Remontowo-Montażowego w Lubinie

mgr. inż. EDWARDOWI KRZYŻANOWSKIEMU

wyrazi szczerego współczucia z powodu śmierci

O J C A

składają:

DYREKCJA, RADA PRACOWNICZA, POP, ZWIĄZKI ZAWODOWE.

1379-k

KOMUNALNE PRZEDSIĘBIORSTWO

TRANSPORTOWO-SPRZĘTOWE

„TRANSKOM”

w Legnicy, ul. Bracka 16

ogłasza przetarg
nieograniczony

na wykonanie modernizacji kanalizacji sanitarnej oraz oddzielacza błota i olejów w Legnicy, ul. Łąkowa 4.

Wartość robót — 1.000.000 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia w gazecie, w siedzibie przedsiębiorstwa o godz. 11.

Oferty należy składać w zalakowanych kopertach w siedzibie przedsiębiorstwa, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

1381-k

KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI — ZAKŁAD ZAOPATRZENIA „ZAKMAT”

w Polkowicach

ogłasza przetarg
nieograniczony

na sprzedaż:

— samochodu osobowego Polski Fiat - 125p - 1500, rok produkcji 1977, nr rej. LGG-224A, nr fabryczny 02080836, silnik nr 448722 z 1985 r., nadwozie z 1983 r., stopień zużycia samochodu 60 procent, cena wywoławcza 296.000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 12.11.1985 r. w siedzibie Zakładu Zaopatrzenia „ZAKMAT” w Polkowicach o godz. 10.

Samochód można oglądać w zakładzie w dni robocze w godz. 10-13.

Wadium w wysokości 10 procent należy wpłacić w kasie zakładu, najpóźniej w przeddzień przetargu.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

1380-k

Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego

w Złotorzy, ul. Legnicka 37

zatrudni natychmiast:

1. INŻ. BUDOWNICTWA na stanowisko kierownika działu produkcji — wykształcenie wyższe plus uprawnienia budowlane.
2. 2 KIEROWNIKÓW BUDÓW (praca na terenie miasta i gminy Złotorzy) — wykształcenie wyższe lub średnie plus uprawnienia budowlane
3. 2 MAJSTRÓW BUDÓW — wykształcenie średnie budowlane
4. 2 OPERATORÓW KOPAREK jedno-naczyniowych na koparki „Białoruś” i „Ostrówek”
5. 4 CIESLI BUDOWLANYCH — wykształcenie zawodowe plus mistrz w zawodzie.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI:

- specjalne wynagrodzenie wg zakładowego systemu wynagrodzeń,
- szerokie świadczenia socjalne,
- możliwość otrzymania mieszkania w okresie do 2 lat.

Warunki pracy i płacy do omówienia w siedzibie przedsiębiorstwa.

Informacji udzielają kadry telefonicznie pod numerem 670 lub 677 — 678.

1339-k

Tydzień w telewizji

od 1 do 6 listopada 1985 r.

Stawka

— Mister Holman pokazał mi pana — odpowiedział. — Nie chciałem panu przeszkadzać, ale... — przerwał i dodał widząc moje zdziwienie — Kenny Holman pracuje przy placu Valet Park... Teraz już wiedziałem o kim mówi. Ten Holman to był starszy facet, który interesował się moim wozem. Pogadaliśmy z nim raz i drugi. Potem zgadzaliśmy się o wysigach i powiedziałem mu nawet, na którego konia może postawić swego dolara... — Przypominam sobie — powiedziałem niechętnie, bo ten młody człowiek ciągle za mną dreptał! Ale on widać dośzedł do wniosku, że go zaakceptowałem, bo powiedział: — Muszę z panem porozmawiać, panie Terry. Od startu dzieliło nas tylko osiem minut i trochę się niecierpliwiłem, ale ciekawość też byłem czego on może ode mnie chcieć: — O co chodzi? — Usiadł obok mnie na trybunie, ukrył twarz w dionizach i zaczął szlochać... — Sytuacja zrobiła się co najmniej głupia... Poprosiłem, aby się opanował. — Bardzo mi przykro mister Terry... to tylko... — wyjął i zaczął szlochać na nowo. Jakoś nie mógł wydusić z siebie co go tak gnębi... — Już zaczynałem mieć dość tego wszystkiego, gdy nagle zaczął mówić: — Nazywam się Toby Walsh — stęknął i wyciągnął z kieszeni plik pogniecionych banknotów. — Te trzysta dolarów to wszystko co posiadam... — Najwyraźniej ten chłopak wpadł w jakieś tarapaty i chciał, abym go wyratował. — Proszę schować te pieniądze i iść do domu! — zawolałem, gdyż przyznając, że nie oddarzę sympatią przegranych. Ostatecznie każdy ponosi odpowiedzialność za własne czyny... Ryzykuje się przecież na własne konto... — Pan mnie nie rozumiał... — powiedział chłopak. — Chciałem prosić aby pan za mnie postawił te pieniądze. — Miałem nadzieję, że sam zorientuje się, że jego prośba jest bezsensowna i wycofa się z niej, zignorowałem więc to co mówił i wziąłem lornetkę, aby dokładnie obejrzeć „szóstkę” — pięknego silnego ogiera... — Pan musi mi pomóc panie Terry — nie ustępował młody natręt. — Nie znam nikogo, do kogo mógłbym się zwrócić o pomoc... A sam nie mam najmniejszego pojęcia ani o koniach, ani o zakładach... — To dlaczego nie da pan spokoju temu wszystkiemu? — zapytałem nadal wpatrując się w „szóstkę”. Zauważyłem też wyraźne ożywienie na polu startowym. — To przez moją córkę, Elżę... Ma cztery latka i ma nerki w beznadziejnym stanie. Leczenie tyle kosztuje... A ja nie mam pieniędzy! Wydałem już wszystkie oszczędności... — Znow zaczął rozpaczliwie szlochać, ale jakoś opanował się i mówił dalej: — Gdy tylko będzie na tyle silna, by znieść operację, oddam jej moją nerkę. Ale do tego czasu... Potrzebne mi są pieniądze, a nie mam gdzie pozyszczyć... — Zastanawiałem się chwilę. — Ile pan potrzebuje? — Tysiąc wystarczy. To wystarczy na sztuczną nerkę i utrzymanie Elży przy życiu aż do operacji... — Mogłem mu powiedzieć imię konia i odejść od niego, ale powstrzymałem się. Od startu dzieliły nas trzy minuty... — Dobrze, proszę mi dać te pieniądze — powiedziałem — i proszę tu zostać, wrócę za chwilę. — Walsh szczęśliwy, kiwnął głową. Wyglądało na to, że oddarza mnie pełnym zaufaniem... —

nigdy nie zapomnieli, jak kiedyś złośliwie pchnąłem go do rynsztoka... Tym razem zaskoczył mnie uśmiechem... — Zostawiłem trzy setki Walsha w kasie, a odcinek schowałem do kieszeni koszu... — Na którego konia pan postawił? — zapytał. — Ile lat ma pańska córka? — odpowiedziałem pytaniem na pytanie. — Elza? Cztery lata. — Cztery... Ależ to przypadek! Postawiłem na „czwórka”! — Zobaczyłem, że rzuca okiem na tablicę świetlną z notowaniami. Na konia z numerem startowym czwartym stawiano dwa do jednego... — W tej chwili rozpoczęła się gonitwa. 200 metrów konie przebyły jak huragan. Złazcza idealnie spisała się „szóstka”, wyprzedzając resztę o dwie długości. „Czwórka” została daleko w tyle... Walsh płakał... — O mój Boże! — jęczał rozpaczliwie. — Co ja zrobiłem! Co stanie się z Elzą! — Położyłem rękę na jego ramieniu: — To się czasem zdarza. Przecież nie jestem nieomyślny! — Od pierwszych chwil czułem niechęć do tego młodego człowieka, a teraz niechęć ta jeszcze się spotęgowała. Czulem przecież, że uważa mnie za odpowiedzialnego za życie swojej córki... Na dodatek przypomniałem sobie uśmiech i mrugnięcie Dobbsa... Czyżby to on wymyślił coś tak przebiegłego, aby napuścić na mnie tego smarkacza...? — Szybko wyciąłem portfel, odliczyłem dziesięć studolarówek i włożyłem je w rękę Walsha. — Proszę! — Lży zabłysły mu w oczach. — Bóg pana wynagrodzi! Nigdy pana nie zapomnę! Uratował pan życie mojej małej Elzy! — Przerażeniem się, że zaczęło mnie calować, więc burknąłem: — Zrobiłem to z przyjemnością... A teraz proszę już iść... Posłuchał z nadzwyczajną gorliwością... —

Studiowałem właśnie następne gonitwy, gdy usiadł obok mnie Dobbs. — Pan zna tego młodego człowieka? — zapytał. — Powiedział, że nazywa się Walsh. A o co chodzi? — Czy opowiedział panu bajeczkę o operacji serca Zuzanny? — Mówił o nerkach Elży... Dobbs zachichotał: — Ile dostał? — Tysiąc — odpowiedziałem i dalej studiowałem program. — Dobbs zaczął jeszcze głośnieć i odszedł. Spoglądałem na nim, gdy kołyszając się ruszył w stronę kas totalizatora. — Wyciągnąłem z kieszeni kupony zakładowe. Trzysta dolarów Walsha plus moje sto postawiłem na „szóstkę”, przyniosły mi sporą wygraną. — Rachunek był łatwy. Trzysta dolarów Walsha przyniosły mi 2700. Od tego trzeba odjąć tysiąc, które mu dałem. Pozostaje 1700 plus 900, jakie zyskałem z własnej setki. — Dobrze, że ten zarozumiały Dobbs opowiedział mi o Walshu... Sekundę wcześniej czułem się winny, że nie dałem temu biedakowi kilkuset dolarów więcej dla dziecka... — Siedziałem tak jeszcze długo, dopóki nie zobaczyłem, że Dobbs pienie się ze złości... W słodkiej gonitwie jego faworyt doszedł na metę drugi od końca... — Wracając do domu postanowiłem, że palną sturemą Kenny'emu Holmanowi małą staromalinową mowkę, gdy zdarzy mi się jeszcze postawić wóz na jego parking... —

Piątek

9.00 — Dla młodych widzów: „Dlaczego nie mogę być gwiezdą” film NR1, 10.30 — Wiadomości, 10.35 — „Pieśń jutrzejsza” — film muzyczny tv francuskiej o Robertie Schumannie, 11.30 — „Przemijanie” — film dok. 11.50 — „Z filmoteki 40-lecia” — portret — Witold Lutosławski, 12.45 — Film dok. 13.05 — „Lęk”, 13.35 — „Mój laureat”, 14.30 — „Malediwy, wyspy koralewe” — rep. 14.40 — „Nicobony — polegi na polu chwale”, 15.00 — Wiadomości, 15.10 — „Poczet poetów polskich XX wieku” — Kazimierz Przerwa-Tetmajer, 15.40 — „Tatarzy” — film dok. 16.05 — W starym kinie — „Granica”, 17.35 — „Za bramą wielkiej ciszy” — film dok. 18.00 — „Jesienny koncert”, 19.00 — Wiecej, 19.30 — „Dziennik, 20.00 — „Wstańcie opowieść” (2) — „Zwrot” — czechosłowacki film fab. reż. Andrzej Leitch 21.15 — Program muzyczny, 21.55 — „Listy do Mileny” — reż. Krzysztof Babicki; wyk.: Henryk Bista, Anna Dymna, Jarosław Tyrański, Kuba Zakuliewicz.

PROGRAM II

15.00 — Powitanie, 15.05 — Nekropolie polskie — Cmentarz Śląski, 15.25 — „Podróż na szerokości 16 mm” — program dla dzieci, 16.05 — Porwanie, 16.25 — Nekropolie polskie — Cmentarz Rakowski, 16.50 — „Rozmyślanie” — program poetycki, 17.05 — Sekrety Mony Lizy, 17.35 — Gra Wojciech Karolak, 17.50 — Frągilek, 18.15 — Kalejdoskop filmowy „Kino — Oko”, 19.05 — Ciemne ścieżki — Jarosław Iwaszkiewicz, 19.30 — Dziennik, 20.00 — Festiwal muzyki — Laicuit 85 — Giuseppe Verdi, 20.15 — Requiem, wyk.: Barbara Zagórska, Stefania Toczyska, Józef Homik, Chór i Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Śląskiej w Katowicach pod dyr. Karola Stryla, 21.40 — Filmy Wernera Herzoga — „Zagadka Kaspara Hausera”, 23.30 — „Oto” — film poetycki.

Sobota

9.00 — Dla młodych widzów: „Sobótka” oraz film z serii: „Domek na przelot”, 10.30 — Wiadomości, 10.40 — Co się dzieje? 11.00 — Bariery, 11.30 — Na krawędzi słowa, 11.50 — Telewizyjna lista przebojów — propozycja, 12.05 — Rodowody pokoleń — „Ludzie z Woli”, 12.30 — Siedem anten, 13.15 — Co się dzieje? 13.30 — Za kierownicą, 14.00 — „Konto M” — magazyn publicystyki młodzieżowej, 14.30 — „Jedrusie” — wojskowy film dok. 15.00 — Wiadomości, 15.05 — Antologia dramatu powojennego — Michał Białkowski, 15.30 — „Dziwne magi czaru”, 15.50 — Dziennik, 16.00 — „Dziwny świat kota Filemona”, 16.10 — „Z kamerą wśród zwierząt” — z wizytą w opolskim zoo, cz. 1, 16.30 — Dziennik, 20.00 — „Trąd w pałacu sprawiedliwości” — wioski film fab. reż. Marcello Aliprandi, wyk.: Franco Nero, Fernando Rey, Umberto Orsini i in., 21.40 — „Magazyn publicystyczny”, 22.30 — Wiadomości, 22.40 — Wiadomości sportowe, 22.50 — „Prolog z demonami” — widowisko muzyczno-baletowe, reż. Laco Adamik, wyk.: Krystyna Tkacz i grupa baletowa, 23.25 — Kino nocne: „Świadectwo dożalności” — film krym. produkcji RFN, w roli głównej Nastasia Kinsky.

PROGRAM II

15.10 — „Życie jest filmem”, 16.00 — „Tajemnice, sensacje, zagadki” — „Kradzież w Muzeum Narodowym”, 16.25 — Gość „Dwójki”, 16.35 — „1500 sekund wielkiego sportu”, 17.05 — „Wideoetka”, 17.45 — „W poszukiwaniu zaginionych śladów”, 18.15 — „Z Macieja przez Kanadę” — film dok. RFN, 18.30 — Program lokalny, 19.00 — „Spektrum” — magazyn popularnonauk, 19.30 — Dziennik (dla niestających), 20.00 — „Moskiewskie wieczory” (o życiu kulturalnym Moskwy), 20.40 — Filharmonia „Dwójki”, Ignacy Jan Paderewski — Symfonia h-moll „Polska” — wyk. Orkiestra Symfoniczna Filharmonii w Łodzi pod dyr. Tadeusza Wojciechowskiego, 21.30 — „Zanna Biełzewska śpiewa Okudziawę”, 22.10 — Literatura i ekran: „Burmistrz Casterbridge” (7) — ostatni odcinek serialu ang. 23.05 — Muzyka na dobranoc.

Niedziela

8.15 — Program dnia, 8.20 — „Tydzień” — magazyn rolniczy, 9.00 — Dla młodych widzów: „Teleranek” oraz polski serial filmowy „Szalenstwa panny Ewy” (3) — „Mur graniczny” — reż. Kazimierz Tarnas, 10.30 — Wiadomości, 10.35 — „Na ziemi i w głębinach” — hiszpański serial przyrodniczy, 11.05 — „Muzea i galerie polskie” — „Muzeum w Pszczynie”, 11.35 — W starym kinie: „Gehenna” — polski film fab. reż. Michał Waszyński, wyk.: Lidia Wysocka, Witold Zajączkowski, Bogusław Samborowski, Antoni Fertner i in., 13.00 — „Tam, gdzie rośnie wanilia” (22) — „Meksyk jest tylko jeden”, 13.50 — Telewizyjny koncert żywych, 14.35 — „Kraj za miastem”, 15.00 — Wiadomości, 15.05 — Teatr dla dzieci: „Na rozkaz szczeniaka” (na motywach bajki ludowej Sergiusza Obraczewa) — wyst. zespół Teatru Laika in. Sergiusza Obraczewa w Moskwie, 16.00 — Popołudnie „Pegazem”, 18.20 — Antena, 19.00 — Wiecej, 19.30 — „Mali mieszkańcy wielkich gór”, 19.30 — Dziennik, 20.00 — „Trapez” (2) — „Krystyna” — serial TP, reż. Hieronim Przybył, wyk.: Katarzyna Gładysz, Dorota Kamińska, Jerzy Gudejko, Krzysztof Wakulinski, 21.00 — „Pegaz”, 21.45 — Sportowa niedziela, 22.15 — „Kulisy wielkiej polityki”, 22.45 — „Spiewający aktorzy” — „Od songu i balady do musicalowego przeboju”, wyk.: Lidia Korsakówna, Krzysztof Kolberger, Michał Bajor, Anna Chodakowska, Lwa Błaszczyk i in., 23.35 — Wiadomości.

PROGRAM II

10.00 — Program dnia, 10.05 — Film dla niestających „Trapez” (2) — „Krystyna”, 11.05 — „Krok od przepaści” — wojskowy film dok. 12.00 — „Kwadran z hejlaem”, 12.05 — „Pod Globusem”, 12.15 — Wiadomości, 12.20 — Studio sport, 13.00 — Kino familijne: „Rycerze i rabusie” — „Miłość Piotra”, reż. Tadeusz Junak, 13.50 — Jutro poniedziałek, 14.20 — Kalejdoskop filmowy „Kino — Oko” — „Moja przyjaciółka zmija” — „Wilcza rodzina”, 15.05 — Finał przebojów „Dwójki”, 16.00 — Ostatnie miejsce na ziemi (1)

— Ostatnie bieguny, 17.00 — Moje kino — prof. J. Topiński, 17.50 — „Okolice literatury” — „Życie prywatne Moliera”, 18.20 — „Słynne dzieła, słynni wykonawcy” — Grigorij Sokolow gra wariacje Beethovena na temat Diabelli (1), 19.00 — Wywiady Ireny Dzie-dzie, 19.30 — Dziennik (dla niestających), 20.00 — Studio sport, 21.00 — Sensacje XX wieku — „Rozkaz nr 13”, 21.25 — „Ja, Klaudiusz” (1) — „Złudne szczęście” — ang. serial hist. 22.20 — Literatura na świecie: Edgar Lee Masters — „Umarli ze Spoon River”, reż. Krzysztof Nazar, wyk.: Anna Dymna, Halina Gryglaszewska, Eugenia Horecka, Irena Orska, Maria Zającz-Radwan, Jan Adam-ski, Andrzej Balcerzak, Aleksander Bednarz, Jerzy Bińczycki i in., 23.35 — Wiadomości.

Poniedziałek

16.25 — Wiadomości, 16.30 — Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC”, 16.55 — Dla młodych widzów: „Zwierzyńcie”, 17.20 — Wiadomości, 17.30 — „Stawka większa niż życie” (10) — W imieniu Rzeczypospolitej — polski film fab. reż. Janusz Majewski, wyk.: Stanisław Mikulski, Bolesław Plotnicki, Władysław Kowalski, Ignacy Machowski, Mieczysław Stoor i in., 18.30 — Echo stadionów, 19.00 — Dobranoc: „Alicja po drugiej stronie lustra”, 19.10 — Laboratorium Pokonanie szczeniaka, 19.30 — Dziennik, 20.00 — Publicystyka, 20.15 — Teatr telewizyjny na świecie — Antoni Czechow — „Wisiwny sad” (1) — reż. Igor Ilinski, wyk.: Jeremie-jewa, Cyplakowa, Pirogowa, Igor Ilinski i in., 21.35 — Komentarz, 22.00 — Teatr telewizyjny na świecie — Antoni Czechow — „Wisiwny sad” (2), 22.15 — Wiadomości, 23.20 — Język niemiecki (3) — „Willkommen in der DDR”.

PROGRAM II

16.55 — Program dnia, 17.00 — „Savoir vivre na cztery osoby i stoł”, 17.20 — Dzień radziecki w TP, 18.30 — Program lokalny, 19.30 — Dziennik, 20.00 — Stanisław Buni-n w Warszawie, 20.15 — Oblicza polskiego kina: „Ocalić miasto”, 22.10 — Dzień radziecki w TP, 23.10 — Rosyjskie romanse, 23.25 — Wiadomości.

Wtorek

10.00 — Wiadomości, 10.10 — Film dla II zmiany: „Osini” (9), 11.05 — „Bądź piękna”, 11.15 — „Europejskie parki narodowe” — „Szwajcaria” (1) — serial dok. RFN, 11.40 — „Gdzieś na krańcach świata” — „Tro-briandy — ginący raj”, 16.25 — Program dnia — Wiadomości, 16.30 — Dla młodych widzów: „Akademia muzyczna”, 16.55 — Dla dzieci: „Cojaks” — teleturniej, 17.20 — Wiadomości, 17.30 — „Gazeta rolnicza”, 18.00 — Telewizyjny informator wydawniczy, 18.15 — Pokochajmy to morze — rep. 18.30 — Dom przy Okerskiej 5 — rep. 19.00 — Dobranoc: „Urwis o ciemności”, 19.10 — Klinika zdrowego człowieka, 19.30 — Dziennik, 20.00 — Pub-licystyka, 20.15 — „Osini” (9) — japoński serial filmowy, 21.15 — Komentarz, 21.40 — Pro-gram publicystyczny, 22.25 — „Niczego nie zapominam...” — portret wielkiego muzyka, dyrygenta Eugeniusza Aleksandrowicza Wra-wińskiego — film dok. ZSRR, 23.20 — Wiadomości, 23.25 — Język angielski — lekcja 3.

PROGRAM II

16.55 — Program dnia, 17.00 — „...te nie-znośne dzieciaki w życiu i w filmie”, 17.30 — Magazyn motoryzacyjny, 18.00 — Przeboje — Psy — północny, 18.20 — Przeboje — „Dwój-ki”, 18.30 — Program lokalny, 19.00 — Życie i styl, 19.30 — Dziennik, 20.00 — Gorąca linia ekspres rep. 20.15 — Zdrowie dla wszyst-kich, 20.45 — Portret klasy, 21.15 — „X” za-prasza: „Phaniyamma” — indyjski film o-byczajowy, reż. Prema Karanth, 23.05 — Wiadomości.

Środa

10.00 — Wiadomości, 10.10 — Film dla II zmiany: „Sędzia Julien Fontanes”, 11.40 — „Kobieta zdecydowana”, 11.40 — „Zielono nam”, 16.25 — Wiadomości, 16.30 — Dla dzieci: „Tik — tak”, 16.55 — Studio sport — europejskie puchary piłkarskie, W przerwie meczu ok. 17.45 Losowanie Express Lotki i Małego Lotka, 19.00 — Dobranoc: „Porwanie Baltazara Gąbki”, 19.10 — Archiwum XX wieku — „14-mia nadziei”, 19.30 — Dziennik, 20.00 — Pub-licystyka, 20.15 — „Sędzia Julien Fontanes”, 21.15 — „Kobieta zdecydowana”, 21.50 — Komen-tarz, 22.15 — „Ludzie i zdarzenia”, 23.00 — Wiadomości, 23.05 — Język rosyjski — lek-cja 3.

PROGRAM II

18.00 — Film dok. 18.20 — Przeboje „Dwój-ki”, 18.30 — Program lokalny, 19.00 — „Zi-eta pływ” — Anne Veski, 19.30 — Dziennik, 20.00 — „Co pana do nas sprowadza?”, 20.15 — Studio sport — europejskie puchary piłkarskie, 22.15 Ekonomia na co dzień, 22.45 — Wiadomości.

Czwartek

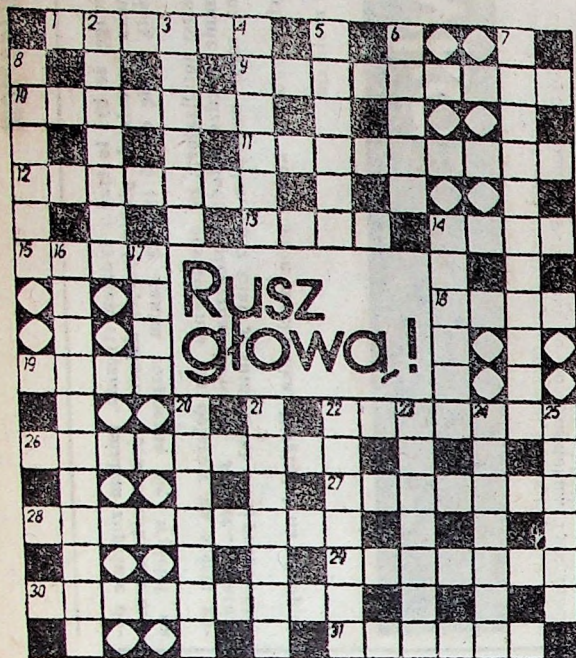
7.55 — Defilada wojskowa z okazji 68 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej — transmisja z Moskwy, 10.00 — Wiadomości, 10.10 — Film dla II zmiany: „Bez wyraźnych motywów”, 16.25 — Wiadomości, 16.30 — Dla młodych widzów: „O mnie, o Tobie, o nas”, 16.55 — „Był sobie człowiek” (10) — „Czasy wikingów” — se-rial franc. 17.20 — Wiadomości, 17.30 — „Wspólna Polska — wspólne sprawy”, 17.55 — Człowiek dla człowieka — magazyn PCK, 18.05 — Na barykadach rewolucji — wojsk. pr. hist. 18.30 — „Sonda” — „Dobra zabawa”, 19.00 — Dobranoc: „Wiercieć i róża”, 19.10 — „Moja filozofia, 19.30 — Dziennik, 20.00 — Publicystyka 20.15 — „Bez wyraźnych mo-tywów” — film fab. ZSRR, 21.35 — Komen-tarz, 22.00 — Interstudio, 23.00 — Wiadomości, 23.05 — Język francuski — lekcja 3.

PROGRAM II

16.55 — Program dnia, 17.00 — „Spróbuj sam”, 17.30 — Literatura i ekran: „Ojcowie i dzieci” (1) — radz. serial, 18.30 — Program lokalny, 19.00 — Koncert na Wembley, 19.30 — Dziennik, 20.00 — Gorąca linia, 20.15 — Stworzenie świata — fragmenty przedstawień baletowych w choreografii Walentyna Jell-zarowa, 20.55 — Śpiewa Irina Bogaczowa, 21.25 — Gwiazdy wielkiego sportu, 21.55 — „Od Moskwy do Władywostoku” — rep. 22.20 — „Wszystko o mundialach”, 23.15 — Wiadomości.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) przedmiot użytkowy, 9) Nigeryjczyk, 10) szczegółowe badanie, rozważanie czegoś, 11) instrument, przyrząd, 12) chrust, 13) placówka kulturalna, 14) wieczne zielone drzewo lub krzew z cyprysowatych, 15) do picia i do prania, 18) arena sportowa, 19) koło Zagania, 22) nóż ogrodniczy, 26) pracuje na pocztce, 27) wnętrzności, 28) spodnie sprzed 300-400 lat, 29) sztuczny róg na galanterię, 30) dział zakładu wytwórczego, 31) gdy brakuje kart w jakimś kolorze u gracza.

PIONOWO: 2) wnętrze łufy, 3) śpiewający Adam, 4) krewniak pilnika, 5) starożytne państwo na terenie dzisiejszej Armenii, 6) rejon, obwód, 7) strzeżenie i bezpieczeństwo, 8) szef dawnego aresztu wojskowego, 14) zastrasza przeciwnika, 16) impresario, 17) z Mount Blanc, 20) mieszkaniec domu, 21) akuszerka, 22) pracuje pod

ziemią, 23) wojskowa jednostka transportowa, 24) budynek wystawowy, 25) czwarta część garnca.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 42

Poziomo: Kalman, imparator, katedra, Nosakowski, Platini, atak, mora, nuta, runo, „Argo”, przekaz, ambasador, empi, precedens, Tesalia, Antonioni, Zwirko.

Pionowo: antrakt, modniś, niania, opaska, Ordon, konkurencja, Skapen, morale, ultramaryna, Arno, Istebna, edredon, prestiż, zapiski, koralik, zakład.

Nagrody książkowe wylosowali: IRENA MACIAZEK, ul. Krasickiego 4/2, 58-200 Dzierżoniów, MAŁGORZATA BOR, ul. Sliczna 6/20, 50-050 Wrocław, LESŁAW HORAWSKI, ul. Nowotki 22/9, 67-100 Nowa Sól.

Na rozwiązania krzyżówki z numeru 44 czekamy do 10 listopada br.

Zbawienna szczypta

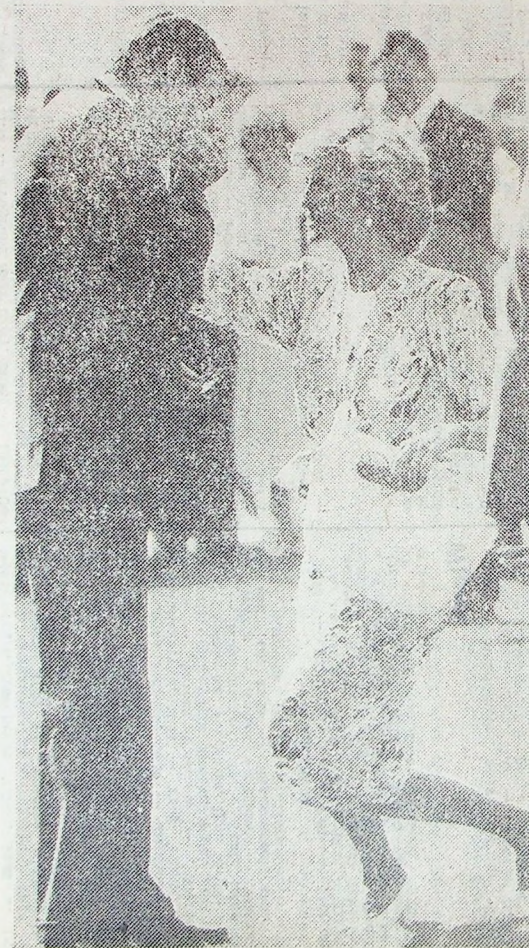
Dla wielu osób wstawanie o godzinie 7 rano jest torturą. Z trudem opuszczają łóżko, mają zawroty głowy, śniadanie choćby najlepsze jest dla nich bez smaku. Dopiero około południa stają się ruchliwi. Taki stan nie musi wcale wynikać z lenistwa, jego przyczyną jest najczęściej niskie ciśnienie. Również dzieci w wieku od 9 do

14 lat cierpią na podobne dolegliwości. Nauczyciele mają do nich w szkole orestę o pewną obojętność, mielan chole na porządkowych lekcjach. Takie stany wiąże się u dzieci z ich rozwojem. Jaka jest na to rada? Znalazł ją lekarz z kliniki w Hamburgu. Twierdzi, że szczypta soli na śniadanie najlepiej w zupełności odnosi szybko ciśnienie, a jednocześnie jest nieszkodliwa. Najlepiej więc spróbować ułatwić sobie start w nowy dzień szczyptą soli.

Znów szokuje

Księżniczka Diana nie schodzi z lamow prasy ilustrowanej. Tym razem popełniła wielkie faux pas. Witając się z księciem Konstantinem przykleiła. Okazuje się, że według dworskiej e-

tykiety taki ukłon z przyklejeniem należy się tylko królom, a więc Konstantyn został uhonorowany nieprawie. Na zdjęciu niefortunny ukłon.



Jak w filmie

Victoria Principal kilka lat temu przeszła operację plastyczną. Potem została gwiazdą telewizji. Gdy była u szczytu kariery spotkała ponownie swego lekarza dr.

Harry'ego Glassmana. Twórca jej nowego noska i ust zakochał się w niej z wzajemnością i finałem tej historii jest ślub. Na zdjęciu szczęśliwa para.

Parzące ziółko

Już w starożytności ceniono jej działanie. Hipokrates uważał ją za jedno z najważniejszych ziół w ówczesnej medycynie. Chodzi, oczywiście o pokrzywę. Najnowsze badania wskazują na to, iż wspomaga ona prawidłową przemianę materii, oczyszcza krew, usuwa niepotrzebne złoże i działa antyreumatycznie. Jeśli ktoś cierpi na wymienione dolegliwości powinien dwa razy w roku przeprowadzić kurację pokrzywową. Są różne możliwości zażywania tego zioła. Może to być zupa. Trzeba wówczas do jakiegokolwiek ugotowanej już zupy dodać świeże liście pokrzywy, pogotować dziesięć minut i usunąć je a dodać znowu garść świeżych liści posiekanych z pietruszką i raz zagotować. Można też przyrządzić pokrzywkę jak szpinak lub ugotować z suszonych ziół. Korzystamy więc jeszcze póki mróz nie zwrócił parzącego i uzdrawiającego zioła.

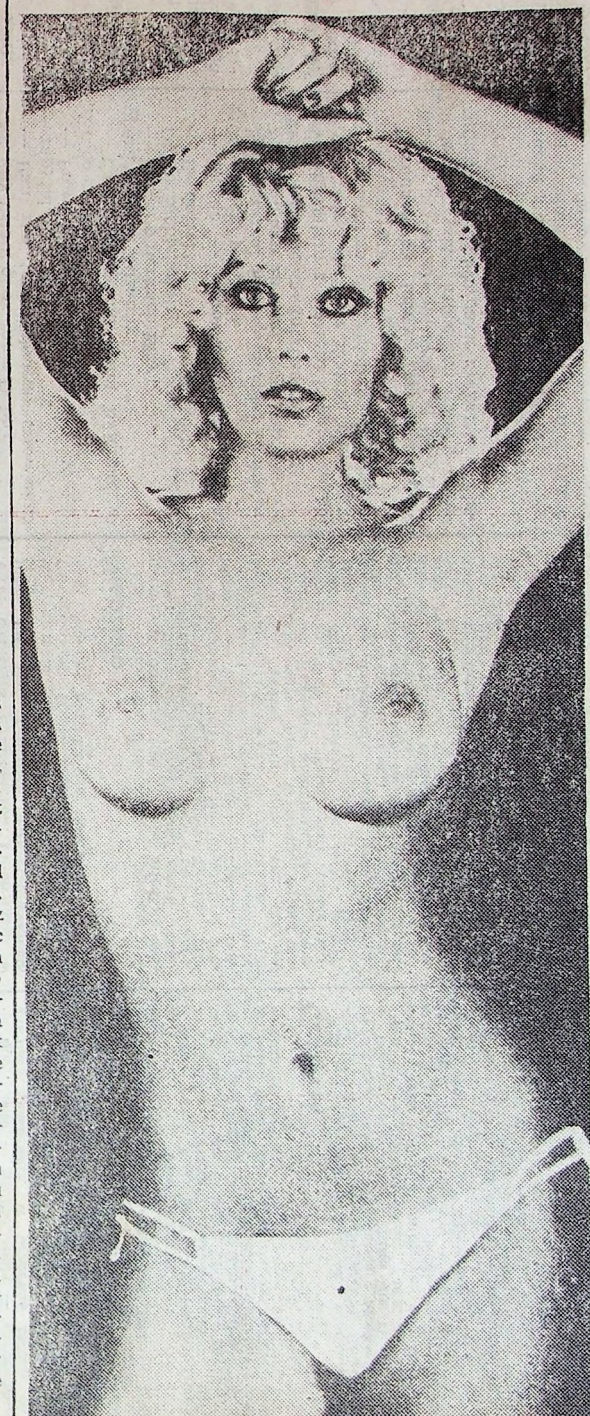
Pieniądze uspakają...

Jeśli się je ma. Wielu bardzo bogatych ludzi ma wielkie pieniądze ale nie może nimi dysponować. Marlon Brando w 1961 roku nakręcił film „Bunt na Bounty” i za pieniądze uzyskane z tego filmu kupił piękny atol Tetiaroa. Teraz nie ma żadnej roli i nie ma z czego żyć. Oferuje więc swój atol do sprzedania za 1,5 mln dolarów, lub wynajęcie swoich wyseppek za 4 tys. dolarów na miesiąc. Ale nie ma tak wielu chętnych na te wspaniałe wyspy południowych mórz. W równie trudnej sytuacji jest jeden z największych bogaczy światowych Adnan Khashoggi. Potrzeba mu na życie około 4 mln marek zachodniomiejsczych miesięcznie. A ponieważ nie ma tej gotówki luzem postanowił sprzedać swój luksusowy jacht za 360 milionów marek. Możemy się cieszyć, że nas nie dosięgają podobne kłopoty.

„Strażnik” samochodu

Kalifornijska firma samochodowa opracowała nowe urządzenie alarmowe zabezpieczające pojazd przed kradzieżą. Urządzenie to noszące nazwę „Page Alert 4000”, posiada mały nadajnik umieszczony w samochodzie. Nadaj-

nik ten w przypadku próby kradzieży wysyła kodowany sygnał radiowy, który odbierany jest przez kieszonkowy odbiornik noszony przez właściciela pojazdu. Urządzenie posiada zasięg 1,6 km.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII KOBOWICZEJ. ADRES: 22 OAKOJI, 58-220 Leszno, 1. Ołec Chodźca i skrytka pocztowa 145 REDAGUJE: Jacek Brackiewicz, Janina Budnicka (foto-reporter), Janusz Dobrzański, Wanda Dybańska, Maria Kuczińska, Zygmunta Łuszczyńska, Antoni Neczajski (3-ca sekretarza red.), Czesław Padesuk (sek.), Witold Podeworny (red. naczelny), Stanisław Pomorski (red. techn.), Monika Sambońska, Ambrosia Sypułowska. TELEFONY: red. naczelny 241-44, sekret. red. 241-44, 3-ca sekret. red. 241-44, publicyst. 241-36, 241-42, fotoreporter 241-44, biuro ogłoszeń i administracja 241-44, Teleks: 241-44, 241-45, 241-46, 241-47, 241-48, 241-49, 241-50, 241-51, 241-52, 241-53, 241-54, 241-55, 241-56, 241-57, 241-58, 241-59, 241-60, 241-61, 241-62, 241-63, 241-64, 241-65, 241-66, 241-67, 241-68, 241-69, 241-70, 241-71, 241-72, 241-73, 241-74, 241-75, 241-76, 241-77, 241-78, 241-79, 241-80, 241-81, 241-82, 241-83, 241-84, 241-85, 241-86, 241-87, 241-88, 241-89, 241-90, 241-91, 241-92, 241-93, 241-94, 241-95, 241-96, 241-97, 241-98, 241-99, 241-100.